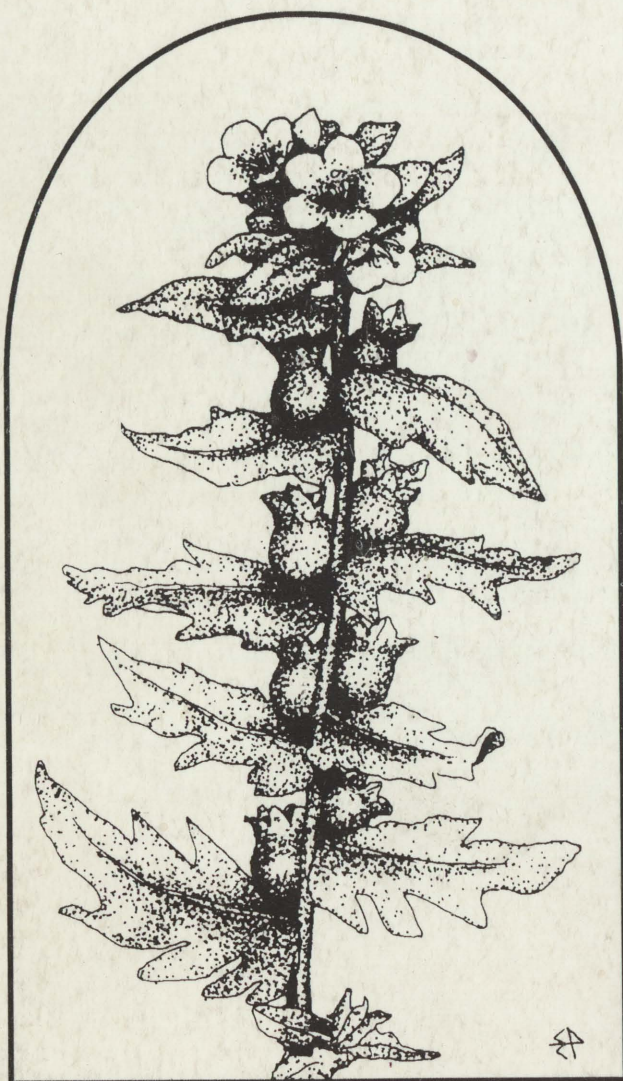


4/2000

październik listopad
grudzień

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343-61-11

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

4/2000

Miejski Ośrodek Kultury
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Biała Podlaska

Redaguje zespół:

Danuta Bołtowicz, o. Jerzy M. Cygan, Tomasz Demidowicz,
Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny),
Janusz Szostakiewicz, Maria Pietruczuk (sekretarz)

Stale z piśmem współpracują:

Marta Taodorko-Lefèvre (Francja)
Henryk Kozak (Lublin)
Roman Łysakowski (Warszawa)
Włodimir Suchopar (Brześć)

Rysunki:

Arkadiusz Sawczuk

*Wydawnictwo ukazuje się dzięki
pomocy finansowej
Prezydenta Miasta Biała Podlaska
oraz
Województwa Lubelskiego*

Red. techniczny:
Grzegorz Michałowski

Skład: Ventura - Iwona Konecka, Maria Pietruczuk
Corel Draw - W.W.

Adres redakcji:
Miejski Ośrodek Kultury
ul. Warszawska 12
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343 51 58

Druk:
Poligrafia Miejskiego Ośrodka Kultury
w Białej Podlaskiej

Spis treści

ARTYKUŁY

Anna Turowicz

Nagrobek biskupa Kobielskiego w Janowie Podlaskim:
nieznane dzieło Franciszka Placidiego 5

Rafał Nowicki

Rozwój gospodarczy Białej Podlaskiej w warunkach
transformacji ustrojowej: stan obecny i perspektywy 15

WSPOMNIENIA

Roman Łysakowski

Z dziejów garnizonu wojskowego w Białej Podlaskiej
(1918 - 1939). Cz. 2 26

Stefan Łysakowski, Henryk Czarkowski,

Zbigniew Skolimowski

"Ksiądz - Komendant" (wspomnienia o księdzu Edmundzie
Barbasiewicz) 34

PREZENTACJE LITERACKIE

Janina M. Teodorko-Lefèvre

Maria Kastarska - Segrescu (1894 - 1969):
w słowiańsko - romańskim kręgu literackim i kulturowym 43

Maria Kastarska-Segrescu

Legendy i podania Podlasia 48

XVI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. J.I.Kraszewskiego
- prezentacja laureatów: 57

Anna Małgorzata Piskurz, Marzenna Lewandowska,

Krystian Matuszewski, Urszula Michalak, Lech Lament,

Wiesław Gromadzki

Wiersze 58

Henryk Kozak

Kamień 63

Klub Literacki "Biała"	71
<i>Anna Nitek, Ewa Lewczuk, Stanisław Chomiuk, Renata Wachowiec, Łukasz Michaluk</i>	
Wiersze	72
RECENZJE	
M. Górską z Łubieńskich, <i>Gdybym mniej kochała: dziennik z lat 1889 - 1895</i>	
Rec. Albin Koprukowniak	77
S. Kordaczuk, <i>100 spotkań z historią: żołnierze września</i>	
Rec. Jerzy M. Cygan	81
KRONIKA KULTURALNA	84
Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy jednocześnie wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu - stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie Oddziały "RUCH" S.A. oraz urzędy pocztowe. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, stałej informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych zachodzących na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania "Kwartalnika" wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.	
Redakcja	
Adres redakcji: Miejski Ośrodek Kultury ul. Warszawska 17 21-500 Biała Podlaska tel. (083) 343 51 58	

Anna Turowicz

(Warszawa)

Nagrobek biskupa Kobielskiego w Janowie Podlaskim: nieznane dzieło Franciszka Placidiego

Na terenie Polski znajduje się wiele XVIII - wiecznych nagrobków i epitafiów. Są wśród nich również obiekty bardzo wysokiej klasy, ze względu jednak na dużą ilość i znaczne rozproszenie są niemal nieznane. Należy do nich także nagrobek biskupa Franciszka Antoniego Kobielskiego w kościele kolegiackim pw. Św. Trójcy w Janowie Podlaskim. Nie został on dotąd opracowany ani powiązany z konkretnym artystą. Większość przewodników i publikacji krajoznawczych w ogóle go nie uwzględnia. Autorzy prac o Janowie Podlaskim w nielicznych wzmiankach zaledwie zaznaczają jego istnienie¹. Jedynym bodaj, który docenił artystyczną wartość nagrobka, był ksiądz Józef Pruszkowski². W pracy poświęconej biskupom urzędującym w Janowie, w rozdziale o Kobielskim, napisał on: *.../został/ wspaniałym, z czarnego marmuru uczczony nagrobkiem, nad który wpuszczony w marmur, na owalnej miedzianej blasze, widnieje dobrego pędzla portret tegoż bpa Kobielskiego*³.

Pomnik o wielkości 350 x 185 cm, wykonany z czarnego, różowego i białego marmuru, umieszczony został z lewej strony prezbiterium. Składa się z trzech zasadniczych elementów: prostokątnej części środkowej, umieszczonego nad nią medalionu portretowego (obramionego belkowaniem) oraz konsoli podtrzymującej tumbę, zamykającej pomnik od dołu. W prostokątnym polu części środkowej widnieje tablica inskrypcyjna (w formie paludamentu), a umieszczony nad nią medalion ujmujący zdwojone odcinki profilowanego belkowania, które powtarzają w górze kształt portretu. Część środkowa nieznacznie rozszerza się ku dołowi, łącząc się płynnie - przez uskokowy gzyms - z tumbą, ozdobioną pośrodku kartuszem herbowym. Konsola, na której spoczywa tumba, ujęta jest wolutami, a od dołu zamknięta muszlową palmietą.

Dyskretna dekoracja nie zaciera tektoniki pomnika. Najbardziej wyeksponowanym jej elementem jest kartusz z herbem Poraj. Tworzy go biały kwiat na otoczonym akantem różowym polu. Kompozycję flankują duże woluty, a od góry i dołu zamykają ją pary mniejszych. Na górnych wolutach spoczywa korona, na niej zaś symbol kapłańskich godności Kobielskiego: biskupi kapelusze z rozkładającymi się symetrycznie sznurkami, spletanymi w ósemkę, zakończonymi piramidalnie rozmieszczonymi pomponami. Z lewej strony kartusza umieszczona została infuła⁴. Powierzchnia tumby pokryta jest reliefowymi łezkami, z których każda posiada obramienie

powtarzające górą kształt zwieńczenia nagrobka. Na dekorację konsoli składają się: ornament z łezek, liście akantu, muszla i pary guzów. W części środkowej, po bokach paludamentu, przy krawędziach nagrobka, znajdują się długie wąskie płyciny wypełnione różowym marmurem. Nad nimi, tuż pod belkowaniem, zdobią pomnik gałązki akantu zwijające się w wolutę, zaś na odcinkach belkowania, po obu stronach medalionu, płonące serca z różowego kamienia. Zewnętrzne profile wieńczącego nagrobek łuku zwijają się do środka, tworząc woluty, między którymi znajduje się muszla. Forma ta stanowi klucz łuku, nad którym, na ozdobionej pomponami poduszce, spoczywa biała czaszka z pieszczelami. Wszystkie formy zostały starannie odkute, obiekt dotrwał do naszych czasów w doskonałym stanie.



Nagrobek biskupa F. A. Kobielskiego

Pomnik ten wystawił w 1755 r. siostrzeniec, a jednocześnie następca Kobielskiego, Antoni Erazm Wołłowicz. Informuje o tym inskrypcja:

D.O.M

SUB HOC MARMORE TECTUS IACET

OLIM CAMENECENSIS DEMUM LUCEORIENSIS

PRAESUL

LIBERALIS ECCLESiarUM BENEFACtor

PER PODOLIAM ET UKRAINAM PAROCHiarUM FUNDator

COLLEGII EMERITORUM ET SEMINARII IANOVIENSIS

MUNIFICENTISSIMUS ERECTOR

SEMPER VIR PROB. PASTOR VIGILANS S. FIDEI PROPAGATOR

FRANCISCUS ATONIUS DE DMENIN KOBIELSKI

EPISCOPUS LUCEORIENSIS ET BRESTENSIS

SERENISSIMAE REGINAE CANCELLARIUS

POSTQUAM IN GENTILITIO PORAITORUM SOLO

OMNIUM VIRTUTUM EXEMPLIS FLORUISSET

QUIEVIT A LABORIBUS A.D. 1755 DIE 17 IANUARIi

AETATIS SUAE 76

CUI IN PERENNE GRATI ANIMI DOCUMENTUM

SUCCESSOR HONORIS ET SANGUINIS

ANTONIUS ERASMUS WOLLOWICZ

EPISCOPUS LUCEORIENSIS ET BRESTENSIS

SACRE REGINALIS MAIESTATIS CANCELLARIUS

HUNC LAPIDEM POSUIT⁵

Autor inskrypcji nie przesadził w pochwałach, biskup Kobielski był istotnie postacią wybitną, a dla Janowa szczególnie zasłużoną.

Franciszek Antoni Kobielski herbu Poraj urodził się w 1679 r. w Dziepułcu w parafii Dmenińskiej. Był synem łowczego rawskiego Mikołaja Stanisława Kobielskiego i Teresy Jelita Tarnowskiej. Kształcił się w kraju i za granicą; przez całe życie systematycznie pisał się po szczeblach kariery kościelnej. Był kolejno: prałatem krakowskim, kanclerzem królowej Marii Józefy, sufraganiem wrocławskim, biskupem kamienieckim i wreszcie od 1739 r. biskupem łuckim. Tego samego roku osiadł w Janowie Podlaskim, który od XV w. stanowił siedzibę biskupów łuckich⁶. W tamtejszej kolegiacie wystawił cztery boczne ołtarze, sprowadził do nich obrazy z kręgu twórczego Czechowicza, ufundował organy, zbudował stalle, dzwonnice, gmach seminarium i tzw. Collegium Emeritorum (dom dla księży emerytów). Na potrzeby Collegium i kościoła przeznaczył w testamencie znaczną sumę. Przez całe kapłańskie życie biskup pracował nad nawróceniem Żydów, a w 1764 r. wydał nawet specjalny podręcznik do ich nawracania⁷. Był człowiekiem światłym; utrzymywał liczne kontakty z wybitnymi osobistościami duchownymi oraz otoczeniem dworu królewskiego. Zmarł w Janowie 17 stycznia 1755 r. Pochowany został w tamtejszej kolegiacie 17 czerwca 1755 r.

Nagrobek wystawiony przez Wołłowicza jest obiektem wysokiej klasy, o czym świadczy zarówno forma, jak i precyzja jego wykonania. Jest to dzieło harmonijne, przykład doskonałego związku architektury z dekoracją. Pomnik jest symetryczny, lecz pozbawiony jednocześnie cech statycznych. Elementami dynamizującymi są zwoje wolut i liści akantu, bogate profile, a przede wszystkim paludament. Płynnie wychodząca z obramienia portretu podwieszona materia daje efekt tymczasowości, i chwilowości, w umowny sposób oddzielając górną część nagrobka od tablicy inskrypcyjnej. Rozszerzająca się ku dołowi część środkowa, przechodząca w tumbę, stanowi przykład charakterystycznego dla tego obiektu przenikania form.

Ważną rolę w zachowaniu spójności i wymowy ideowej nagrobka odgrywa trójkolorowy materiał. Całość została wykonana w większości z czarnego marmuru, a tylko niektóre elementy z różowego i białego. Jasny materiał zastosowany został z umiarem. Z kolorowego marmuru wyraźnie wyodrębnia się "identyfikator" zmarłego: kartusz herbowy. Płyciny z różowego kamienia flankują, zarazem eksponując tablicę inskrypcyjną. Na tych samych osiach umieszczone zostały płonące różowe serca, a na szczycie nagrobka biała czaszka. Formy te, poprzez kontrast z czarnym marmurem, tworzą swoistą oprawę całości.

Nagrobek Kobielskiego pod względem formalnym tkwi jeszcze w XVII - wiecznej tradycji, z drugiej zaś strony pewne jego cechy charakterystyczne są dla wieku XVIII. W sztuce sepulkralnej naszego kraju widoczny jest szczególny kult tradycji. Przez cały XVI wiek, aż po czasy potopu szwedzkiego w XVII w., powtarzano kilka typów nagrobków, skodyfikowanych jeszcze za Zygmunta I. Na początku XVIII w. spopularyzowany został typ nagrobka medalionowego, z prezydentami - personifikacjami uosabiającymi ziemskie godności zmarłego. Z czasem ten rodzaj sztuki zdobył dużą popularność, stając się coraz bardziej zróżnicowany; odrzucono wszelkie wzorce i tradycje, liczyła się oryginalność i koncept. Pomniki nagrobne,



Dzwonnica wybudowana przez
biskupa F. A. Kobielskiego

na tuż pod czaszką symbolizuje zbawienie, zaś paludament przesłania to, co niewidoczne i nie poznane. Ogólna wymowa symboli łączy się w ogólną myśl, że śmierć triumfuje, jest nieunikniona, zaś zbawienie osiągnąć można tylko dzięki wierze. Czerń marmuru harmonizuje z wymową pomnika. Nagrobek janowski, mimo tego, że mocno tkwi w XVII - wiecznej tradycji, jest wytworem swojego czasu. Chociaż w niewielkim stopniu, ale widoczne są w nim również cechy zeświecczenia. Wyolbrzymiona rola portretu z insygniami biskupimi, jak również treść inskrypcji, są znamienne dla tej tendencji.

Moda na czarny marmur zapanowała w Polsce pod koniec pierwszej ćwierci XVII w. - w dobie kontrreformacji - i nie osłabła w wieku XVIII. Przejawiała się zwłaszcza w sztuce sepulkralnej. Czarny marmur wydobywano w Polsce na większą skalę tylko w Dębniku, nieopodal klasztoru w Czernej k. Krakowa. Także w pobliżu Czernej, przy klasztorze Karmelitów Bosych, były złoża marmuru białego, zaś w Paczółtowicach, leżących w parafii Dębника, różowego. W Dębniku, oprócz kamieniołomów, istniały w XVII i XVIII w. pracownie kamieniarskie i rzeźbiarskie. Na miejscu wykonywano więc rzeźby i obiekty tzw. małej architektury, które następnie rozsyłano po całej Polsce. Niekóre z nich wytwarzano według projektów

również osób duchownych, ulegały stopniowemu zeświecczeniu. Coraz rzadsze stawały się tradycyjne motywy wanitatywne, zmienił się charakter inskrypcji, w których coraz większy nacisk zaczęto kłaść na tytuły i zasługi zmarłego⁸.

Nagrobek z Janowa można powiązać z popularną w XVIII w. grupą obiektów, wywodzący jeszcze z XVII - wiecznej tradycji, posiadających tablice inskrypcyjne w formie draperii⁹. Pierwszym znanym w Polsce przykładem użycia paludamentu jako tablicy inskrypcyjnej, jest zaprojektowany przez Gianbattistę Gisleniego warszawski nagrobek Remigiusza Zaleskiego, wykonany w 1648 r.¹⁰. Kreatorem konceptu był Gianlorenzo Bernini, od którego Gisleni przejął rozwiązanie. Motyw ten w XVII i XVIII w. zdobył olbrzymią popularność¹¹.

Również swoją wymową nagrobek Kobielskiego sięga poprzedniego stulecia. Nad całością góruje czaszka - tradycyjny element wanitatywny. Płonące serca są symbolem gorących uczuć, życia duchowego i wiary, muszla umieszczona

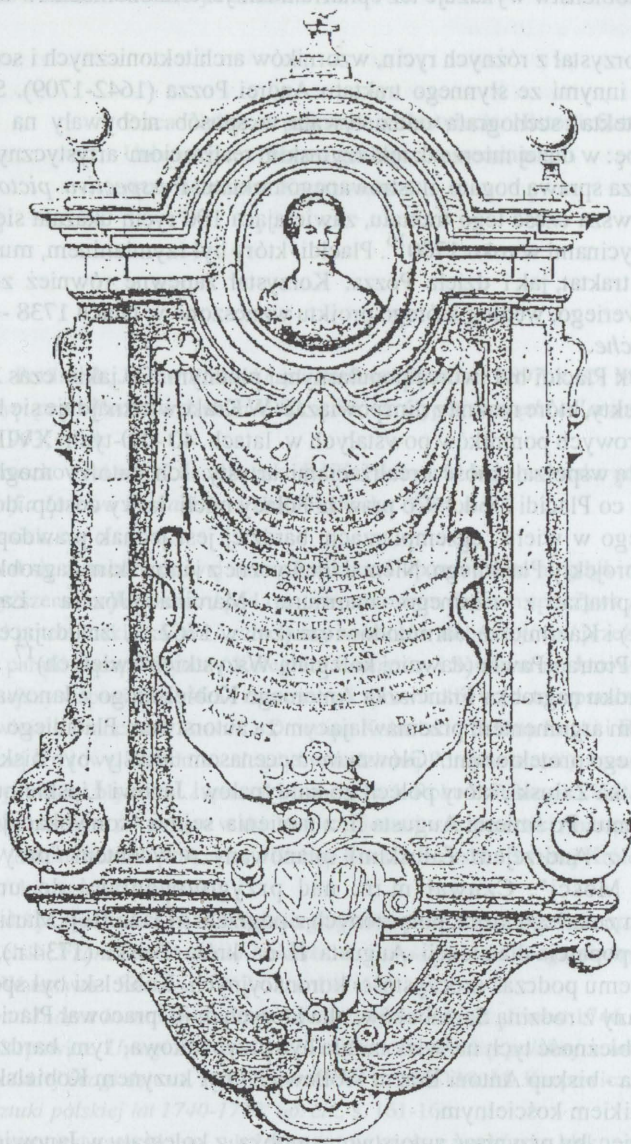
artystów zamiejscowych. Podstawę produkcji stanowił zawsze czarny kamień, pozostałe kolory wykorzystywano jako uzupełnienie¹².

Doskonałość formy janowskiego nagrobka przemawia za tym, że autorem jego mógł być tylko twórca wybitny. Takim artystą, działającym w połowie XVIII w., był krakowski architekt Franciszek Placidi. Urodził się ok. 1710-1715 r. w Rzymie. W latach 1738 - 1739 pracował w Dreźnie. W bliżej nieznanych okolicznościach zetknął się on z Polakami, co zaowocowało przyjazdem do Polski w 1742 r. Pozostał tutaj na stałe, zmarł w 1782 roku. Władysław Tatarkiewicz w publikacji *"Czarny marmur w Krakowie"* podkreślił szczególne znaczenie projektów Placidiego dla ówczesnej produkcji dębnickiej. Artysta, choć sam w Dębniku nie pracował, zarówno projektami architektury monumentalnej jak i mniejszych form architektonicznych wpłynął na ukształtowanie nowego kierunku tworzonych tam obiektów. Zastąpił proste ciężkie formy bardziej złożonymi: drobnymi, żywymi, mniej regularnymi. Uplłynił też granice między poszczególnymi częściami pomnika, a dla zwiększenia wielobarwności wprowadził do czarno - białych obiektów również kamień różowy¹³. Nagrobek biskupa Kobielskiego jest doskonałym przykładem tych przemian, prezentuje wszystkie cechy nowego stylu.

Dotychczas rozpoznane są tylko trzy obiekty małej architektury Placidiego. Znacznie więcej wiadomo na temat jego działalności w zakresie architektury monumentalnej. Opierając się na źródłach, Józef Lepiarczyk (monografista artysty) powiązał z nim kilkadziesiąt ołtarzy, epitafiów, nagrobków i innych niewielkich obiektów¹⁴. Analizując je, wyodrębnił zespół elementów i cech charakterystycznych dla twórczości Placidiego, takich m.in., jak: motyw łuku odcinkowego z eliptycznym medalionem, przyczołek w postaci elipsy, z bocznymi odcinkami i ornamentem muszelkowym, dążenie do wertykalizmu, dominacja bryły nad dekoracją¹⁵.

Wszystkie te cechy mają swoje odzwierciedlenie w janowskim nagrobku, co więcej, brak w nim elementów, które nie występowałyby w innych obiektach przypisywanych Placidiemu. Szczególnie zamknięcie nagrobka Kobielskiego do złudzenia przypomina zwieńczenia występujące w licznych dziełach artysty. Najczęściej zamykają Placidiowskie ołtarze i epitafia przyczołki w formie części elipsy, z odcinkami bocznymi. Prawie wszystkie są one bogato profilowane. Często występują również: tablice inskrypcyjne w formie paludamentu, owalne medaliony, kartusze i woluty.

Bliski pomnikowi Kobielskiego jest wykonany z czarnego marmuru nagrobek ks. Jacka Łopackiego (zm. w 1761 r.) w kościele Mariackim w Krakowie, na który składają się: charakterystyczne zwieńczenie, wolutowy kartusz herbowy z kapeluszem biskupim, paludament, tumba, czaszki. Formy te są jednak nieco inaczej skomponowane niż w nagrobku janowskim. Górna i środkowa część nagrobka Kobielskiego jest podobna do dwóch czarnomarmurowych dzieł krakowskich: pomnika Krzysztofa Szembeka, (zam. w 1740 r.) w kościele Mariackim, oraz epitafium Franciszki Zucchi i Katarzyny Placidi (zam. w 1756 r.) w kościele Bernardynek. Składają się one z tablicy inskrypcyjnej w formie uproszczonego paludamentu, wychodzącego płynnie z obramienia owalnego medalionu, otoczonego bogato profilowanym łukiem elipsy, z dodanymi elementami belkowania. Bardzo zbliżony do nagrobka Kobielskiego jest



Pomnik Salomei z Schwarzenbergów Czernej (zm. 1756 r.).

Kraków, kościół o.o. Reformatów.

wykonany z czarnego i różowego marmuru oraz białego stiuku pomnik Salomei z Schwarzenbergów Czernej (zm. w 1756 r.) w kościele OO. Reformatów w Krakowie. Dużo podobieństw wykazuje też epitafium Krzysztofa Szembeka w katedrze we Fromborku.

Placidi korzystał z różnych rycin, wzorników architektonicznych i scenograficznych, między innymi ze słynnego traktatu Andrei Pozza (1642-1709). Sztuka tego malarza, architekta i scenografa oddziaływała w sposób niebywały na całą XVIII wiecną Europę: w dużej mierze dzięki rzymskim realizacjom artystycznym, a przede wszystkim za sprawą bogato ilustrowanego traktatu *Perspectiva pictorum architectorum*. Pierwsza część tego traktatu, zawierająca 100 rycin ukazała się w 1693 r., druga ze 118 rycinami w roku 1700¹⁶. Placidi, który był rzymianinem, musiał dobrze znać zarówno traktat, jak i dzieła Pozza. Korzystał zapewne również ze wzornika Gaetano Chiaveriego, według którego projektu wznoszono w latach 1738 - 1739 dreźdeński *Hofkirche*.

Franciszek Placidi był twórcą popularnym i płodnym. Co jakiś czas odkrywano są jeszcze obiekty, które można z nim powiązać. W Krakowie znajduje się liczna grupa czarnomarmurowych pomników powstałych w latach 40 - 80-tych XVIII w., które wykazują ścisłą współzależność z realizacjami artysty. Ich autorzy mogli korzystać z tych samych co Placidi źródeł. Co prawda Polacy mieli łatwy dostęp do *Perspectivae...*, krążącego w wielu egzemplarzach, bardziej jest jednak prawdopodobne, że powielali oni projekty Placidiego. Niemal identyczne z janowskim nagrobkiem są dwa bliźniacze epitafia z czarnego marmuru: Marcina Józefa Łaskawskiego (zm. w 1757 r.) i Kazimierza Jarmundowicza (zm. w 1762 r.), znajdujące się w kościele pw. św. Piotra i Pawła (dawniej kolegiaty Wszystkich Świętych)¹⁷.

W przypadku nagrobka Franciszka Antoniego Kobielskiego z Janowa Podlaskiego dodatkowym argumentem przemawiającym za autorstwem Placidiego są związki personalne z jego protektorami. Głównym mecenasem artysty był biskup Andrzej Stanisław Kostka Załuski, który polecił go kardynałowi Janowi Lipskiemu, biskupowi krakowskiemu. Po śmierci Augusta II, z ramienia sejmu konwokacyjnego został Placidi (wraz z Andrzejem Załuskim) mianowany rezydentem "przy ciele Jego Królewskiej Mości". Czuwał m.in. nad przygotowaniami do uroczystości pogrzebowych zmarłego króla, połączonych z pogrzebem Jana III i Marii Kazimiery. Po udzieleniu poparcia dla elekcji Augusta II na króla Polski (1734 r.), asystował Janowi Lipskiemu podczas uroczystości koronacyjnych. Kobielski był spokrewniony i ściśle związany z rodziną Szembeków, dla których m.in. pracował Placidi. Nie wydaje się, aby zbieżność tych nazwisk mogła być przypadkowa, tym bardziej, że fundator nagrobka - biskup Antoni Erazm Wołłowicz - był kuzynem Kobielskiego i wysokim dostojnikiem kościelnym.

Za tym więc, by przypisać autorstwo nagrobka z kolegiaty w Janowie Podlaskim Franciszkowi Placidiemu, przemawia wiele argumentów: data powstania, użyty materiał, motywy mieszczące się w kanonie twórczości artysty, doskonała kompozycja, związki biskupów Kobielskiego i Wołłowicza z protektorami artysty. Obiekt świetnie wpisuje się w poczet dzieł Placidiego; wyczuwalny jest jego duch. Warto wiedzieć, że

w rozslawionym dzięki Stadninie Koni Janowie Podlaskim, w kościele pw. Św. Trójcy, znajduje się reprezentatywne dzieło jednego z najlepszych artystów działających w XVIII - wiecznej Polsce.

Praca niniejsza powstała w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego, na seminarium prof. Mariusza Karpowicza.

Przypisy:

1. Patrz: P.J.K. Podlasiak, *Janów Biskupi czyli Podlaski*, Kraków 1897, s. 85; M. Podgórski, *Traktem bitym przez Podlasie*, Lublin 1982, s. 59; M. Cypel, *Gawęda o Janowie Podlaskim*, Warszawa 1993, s. 10.
2. Ks. Józef Pruszkowski wydał książkę jako P.J.K. Podlasiak. Jego nazwisko podaje: J. Caruk w: *Monografia Janowa Podlaskiego*, Biała Podlaska 1934, s. 5.
3. P.J.K. Podlasiak, *op. cit.*, s. 85.
4. Nie zachował się element z prawej strony kartusza. Odpowiadał on niegdyś infule.
5. Bogu najwyższemu najlepszemu / pod tym marmurowym dachem spoczywa / najpierw kamieniecki potem łucki / ksiądz / szlachetny kościołów dobroczyńca / przez Podole po Ukrainę parafii ubezpieczyciel / Kolegium Emerytów i Seminarium Janowskiego / najszczerzejszy wspaniałomyślny / zawsze mąż sprawiedliwy, pasterz pracowity, świętej wiary krzewiciel / Franciszek Antoni z Dmenina Kobielski / Biskup Łucki i Brzeski / Najjaśniejszej Królowej urzędnik / niegdyś w rodzinnej Porajów ziemi / wszystkim mężom przykładami błyszczał / spoczął po chorobach Roku Pańskiego 1755, dnia 17 stycznia / w wieku 76 lat / któremu w duchu niezmienniej wdzięczności / następcą zaszczytów i krwi / Antoni Erazm Wollowicz / Biskup Łucki i Brzeski / Świętej Królowej Majestatu urzędnik / kamień ten postawił.
6. Informacje dotyczące życiorysu Kobielskiego podaje za: P.J.K. Podlasiak, *op. cit.*, s. 85; W. Szczygielski, *Franciszek Antoni Kobielski*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIII, Wrocław - Warszawa - Kraków 1967-68, s. 147-148.
7. *Conciones ad Judeos in maximis eorum solemnitatibus habitae*, Lwów 1746.
8. Patrz: M. Karpowicz, *Uwagi o przemianach malarstwa i rzeźby polskiej w latach 1711-40*, w: *Sztuki polskiej drogi dziwne*, Bydgoszcz 1994, s. 136-138; M. Karpowicz, *Główne problemy sztuki polskiej lat 1740-1770*, *op. cit.*, s. 161-166.
9. Obiekt z Janowa jest nagrobkiem, gdyż upamiętnia miejsce pochówku biskupa Kobielskiego. Jednocześnie tego typu dzieła, utrwalające tylko pamięć zmarłego, są epitafiami. Formalnie mogą być podobne czy nawet identyczne.
10. Nagrobek znajdował się w dawnej katedrze (został zniszczony w 1944 r.)
11. Patrz: M. Karpowicz, *Trzy przeryzuty do Polski rzymskiej awangardy w XVII w.*, *op. cit.*, s. 48-49.

12. Patrz: W. Tatarkiewicz, *Czarny marmur w Krakowie*, Kraków 1953, s. 4
13. W. Tatarkiewicz, *op. cit.*, s. 56.
14. J. Lepiarczyk, *Architekt Franciszek Placidi około 1710-1782*, "Rocznik Krakowski", XXXVII, 1965, s. 110-116.
15. J. Lepiarczyk, *op. cit.*, s. 106, 112, 117.
16. J. Kowalczyk, *Andrea Pozzo a późny barok w Polsce, cz. I, Traktat i ołtarze*, "Biuletyn Historii Sztuki", XXXVII, 1975, s. 162.
17. Patrz: *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, t. IV, *Miasto Kraków. Kościoły i klasztory Śródmieścia 2*, pod red. A. Bochnaka i J. Samka, Warszawa 1978, s. 84.

Rafał Nowicki

(Biała Podlaska)

Rozwój gospodarczy Białej Podlaskiej w warunkach transformacji ustrojowej: stan obecny i perspektywy

Lata dziewięćdziesiąte

Rok 1989 zapoczątkował głębokie przemiany społeczno - polityczne i gospodarcze w kraju, określane często pojęciem: transformacja ustrojowa. Transformacja w sferze gospodarczej oznaczała przejście od scentralizowanego systemu gospodarki planowej do gospodarki rynkowej, charakteryzującej się równocześnie dominacją własności prywatnej.

Od 1990 r. również Biała Podlaska przechodziła wielostronny, złożony proces transformacji gospodarczej. Uspołecznione przedsiębiorstwa państwowe utraciły pozycję monopolistyczną, pojawiały się konkurencyjne firmy prywatne. W kłopoty popadły zakłady Przemysłu Wełnianego "Białawena", największy zakład przemysłowy w tej części Podlasia. W 1991 r. Spółdzielnia Inwalidów "Elremet", która była symbolem sukcesu lat 70-tych i 80-tych, stanęła na krawędzi bankructwa; z blisko tysiąca pracowników, około 400 musiało odejść z pracy. Podobną liczbę pracowników zwolniła "Białawena", która z kłopotów zaczęła wychodzić dopiero w 1993 r. Zawarte wówczas kontrakty pozwoliły optymistyczniej spojrzeć w przyszłość, chociaż następne lata też nie należały do łatwych. Inne duże przedsiębiorstwo, Bialskie Fabryki Mebli, mimo dużych kłopotów finansowych dość szybko przystosowało się do funkcjonowania w nowej rzeczywistości ekonomicznej. W marcu 1992 r. firma przedstawiła kompleksowy program restrukturyzacji, który został pozytywnie zaopiniowany przez Agencję Rozwoju Przemysłu. Pozwoliło to na uzyskanie niezbędnych kredytów na modernizację przedsiębiorstwa, a w drugiej połowie 1992 r. zaczęło ono już przynosić zyski. Państwowe obiekty przemysłowe, nadmiernie rozbudowane w latach 70-tych i 80-tych, zostały rozparcelowane na mniejsze części i sprzedane prywatnym właścicielom. W rezultacie tych zmian, sześć z trzynastu największych przedsiębiorstw znalazło się w rękach prywatnych, jeden zakład znalazł nabywcę zagranicznego, jedno przedsiębiorstwo należy do państwowych osób prawnych, dwie firmy mają własność mieszaną, a jedno przedsiębiorstwo jest własnością komunalną. Są także dwie spółki akcyjne Skarbu Państwa.

W strukturze przemysłu Białej Podlaskiej dominuje 5 dziedzin. W 1996 r. największy udział w wartości sprzedaży osiągnęły: produkcja artykułów spożywczych i napojów, produkcja odzieży, produkcja mebli, produkcja tkanin, zaopatrzenie w gaz, wodę i energię elektryczną. W 1997 r. największy udział w wartości sprzedaży osiągnęła produkcja artykułów spożywczych i napojów. Udział sektora prywatnego w przemyśle Białej Podlaskiej osiągnął już wskaźnik 84%. W Białej Podlaskiej zarejestrowanych jest ok. 31% wszystkich podmiotów gospodarczych funkcjonujących na obszarze byłego województwa białkopodlaskiego, z czego 97 stanowią zakłady sektora prywatnego. Najliczniejsza grupa jednostek zajmuje się działalnością handlową i usługami naprawczymi. W mieście stanowią one ok. 45% ogółu podmiotów gospodarczych.

Wszystko wskazuje na to, że przemysł w Białej Podlaskiej ma rację bytu. Rozwój tej dziedziny gospodarki miasta zależny jest jednak od prawidłowo kształtowanej polityki proeksportowej. Położenie miasta wyraźnie wskazuje na to, że rozwój przemysłu należy wiązać ze stałym podtrzymywaniem i rozwijaniem współpracy handlowej i gospodarczej z sąsiadami za wschodnią granicą.

Handel w Białej Podlaskiej rozwijał się od momentu powstania miasta. Białą zlokalizowano na skrzyżowaniu dwóch ważnych szlaków komunikacyjnych, co istotnie wpływało na rozwój miasta w kolejnych stuleciach. Obecne położenie miasta, w sąsiedztwie ważnych dla kraju przejść granicznych, to istotny czynnik rozwoju dla tutejszego handlu. Przejścia graniczne w Terespolu i Kukurykach, mimo tzw. uszczelnienia granicy w 1998 r., są źródłem dochodów dla znacznej liczby mieszkańców miasta.

Należy ubolewać nad tym, że władze krajowe chcą zlikwidować drobny handel przygraniczny, pozbawiając pracy i zarobków znaczną liczbę ludzi, nie mówiąc już o budżecie państwa, który traci z tego powodu miliony złotych rocznie. Państwo walczy z "mrówkami", natomiast hurtowi przemysłowcy mają się doskonale, mimo uruchomienia nowoczesnego terminalu celnego w Koroszczynie. W ostatnich dwóch latach rygory prawne zostały jakby nieco ograniczone, co spowodowało, że mieszkańcy Białorusi, a w szczególności Brześcia, znowu pojawili się w Białej Podlaskiej. W dużej mierze pod kątem ich potrzeb powstały w mieście trzy bardzo duże centra handlowe, w tym dwa supermarkety spożywcze. Obecnie handel w mieście w całości znajduje się w rękach prywatnych.

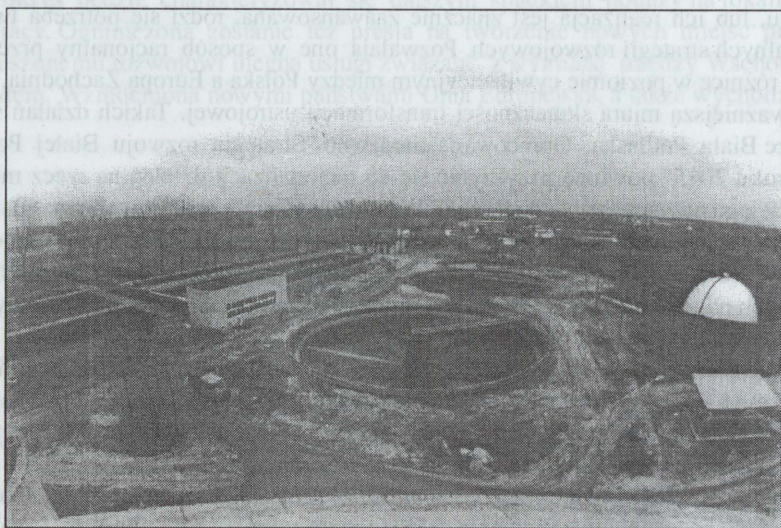
Wielką szansą dla Białej Podlaskiej może być zagospodarowanie przylegającego do miasta lotniska wojskowego. Zaczynają być zauważalne rezultaty kilkuletnich starań szefów spółki "Port Lotniczy" - Biała Podlaska o utworzenie w mieście międzynarodowego lotniska cywilnego. Obiekt ten, powstały jako zapasowe lotnisko Układu Warszawskiego, przystosowany jest do przyjmowania na swoich pasach wszystkich typów samolotów (posiada najdłuższe w Polsce pasy startowe, zajmuje łącznie 680 hektarów powierzchni).

W 1995 roku minister obrony narodowej wydzielił z terenu lotniska obszar o wielkości 73 ha, który został przeznaczony na działalność gospodarczą, w powiązaniu z cywilnym portem lotniczym. Projektem zainteresowali się ostatnio znaczący inwestorzy zagraniczni. Funkcjonowanie lotniska wojskowego jest w obecnych warunkach

bezzasadne, gdyż położone jest ono zbyt blisko granicy. Tylko przekształcenie tego terenu w obszar intensywnej działalności handlowej i gospodarczej uzasadnia dalsze istnienie lotniska. W zmienionych warunkach, można ten obiekt ściślej powiązać z międzynarodowym systemem komunikacyjnym szlaków lądowych (drogowych i kolejowych), które przebiegają przez Białą Podlaską. Dodatkowym atutem miasta jest to, że położone jest ono 30 km od granicy ze Wspólnotą Państw Niezależnych, która w przyszłości będzie wschodnią granicą Unii Europejskiej. Stwarza niepowtarzalną szansę rozwojową, nie tylko dla miasta, ale również całego regionu.

Biała Podlaska posiada mało korzystne warunki przyrodnicze do rozwoju rolnictwa. Mimo tego, wiele osób z rolnictwa utrzymuje się. W mieście przeważają gleby IV i V klasy. Powierzchnia użytków rolnych w granicach administracyjnych Białej Podlaskiej wynosi ok. 2,5 tys. ha. Na powierzchni 2.144 ha znajduje się 923 indywidualnych gospodarstw rolnych. Biała Podlaska w niepełnym stopniu wykorzystuje to, że jest stolicą regionu rolniczego. Miasto posiada wszelkie zadatki na to (wystarczające rezerwy komunalne, środowisko naturalne zdegradowane w niewielkim stopniu), by stać się znaczącym ośrodkiem przemysłu rolno - spożywczego.

Mimo złej sytuacji krajowej w sferze budownictwa mieszkaniowego, Biała Podlaska radzi sobie z kryzysem dość dobrze. W jakimś stopniu problemy w mieszkalnictwie łagodzone są nowymi zjawiskami w sferze demograficznej. W 1997 r. liczba mieszkańców wynosiła ok. 57 tysięcy. Dla porównania, w 1988 r. wynosiła ok. 52 tys., a w roku 1992 nieco ponad 55 tys. Przyrost naturalny jest obecnie dużo niższy jak w latach 80-tych. W 1997 r. oddano w Białej Podlaskiej do użytku 351 mieszkań, natomiast w roku 1998 - 259 lokali. Warto dla porównania dodać, że w roku 1991 przekazano do eksploatacji 514 mieszkań.



Przebudowa białskiej oczyszczalni ścieków

Od połowy lat 90-tych priorytetem w zakresie gospodarki miejskiej stały się inwestycje komunalne. Już w 1995 r. przeznaczono na ten cel 43% środków budżetowych. Jest to uzasadnione, ponieważ Biała Podlaska wykazuje znaczne zapóźnienie w rozwoju infrastruktury drogowej i komunalnej. Przykładem niezwykle kapitałochłonnej inwestycji była budowa nowej arterii komunikacyjnej - Al. Jana Pawła II, biegnącej prawie przez całe miasto i łączącej dwa największe bialskie osiedla mieszkaniowe. Ważnym przedsięwzięciem było prowadzenie przebudowy centrum miasta, a zwłaszcza Placu Wolności. Prace modernizacyjne rozpoczęto pod koniec 1994 r., wg projektu opracowanego przez prof. Edwarda Bartmana i mgr Pawła Bartmana. Projekt ten zakłada stopniowe przywracanie wyglądu dawnego śródmieścia, przy jednoczesnym wypełnianiu funkcji współczesnego centrum miejskiego.

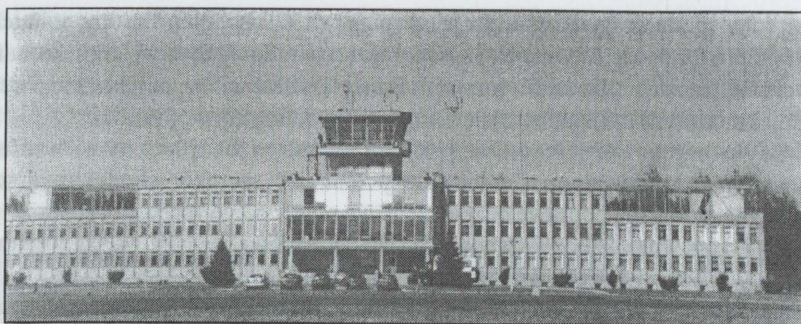
Rok 1999 rozpoczął się w nowym układzie administracyjno - terytorialnym. Dla Białej Podlaskiej oznaczało to degradację do rangi miasta powiatowego. Wraz z utratą statusu wojewódzkiego, utracone zostały również pewne przywileje, jak chociażby finansowe. A potrzeby miasta wielokrotnie przewyższają możliwości finansowe kasy miejskiej. Mając to na uwadze, Rada Miejska w dniu 25 marca 1999 r. podjęła uchwałę o emisji obligacji miejskich. Zdecydowano, że wyemitowane zostaną trzy transze obligacji, na łączną kwotę 20 mln zł. Uzyskane w ten sposób środki zostaną przeznaczone na dalszą rozbudowę miejskiej sieci drogowej, rozbudowę i modernizację systemu ciepłowniczego oraz wymianę taboru komunikacji miejskiej. Zadania te są aktualnie realizowane.

Przyszłość miasta

Obecnie, kiedy zrealizowane zostały najważniejsze zadania transformacyjne kraju, lub ich realizacja jest znacznie zaawansowana, rodzi się potrzeba tworzenia lokalnych strategii rozwojowych. Pozwalają one w sposób racjonalny przewidywać różnice w poziomie cywilizacyjnym między Polską a Europą Zachodnią, co jest najważniejszą miarą skuteczności transformacji ustrojowej. Takich działań wymaga także Biała Podlaska. Opracowana niedawno "Strategia rozwoju Białej Podlaskiej do roku 2015" powinna przyczynić się do racjonalizacji działań na rzecz miasta, na rzecz jego przyspieszonego rozwoju. W ramach strategii przeprowadzona została analiza uwarunkowań wewnętrznych i zewnętrznych, analiza słabych i silnych stron miasta (tzw. analiza SWOT). Pozwoliło to wyraźnie sprecyzować atuty Białej, na których należy opierać dalszy rozwój, a także słabe strony, których wpływy należy minimalizować.

Rozwój przestrzenny Białej zrealizowany będzie w znacznym stopniu w jej obecnych granicach. Miasto jest bardzo rozległe obszarowo i wiele kwartałów jest jeszcze nie zagospodarowanych, bądź wymagających usunięcia wyeksploatowanej, mało wartościowej zabudowy. Tereny zabudowane zajmują obecnie 30,3% ogólnej powierzchni gruntów, a użytki rolne aż 50,2%. "Strategia rozwoju Białej Podlaskiej" opracowana została w horyzoncie czasowym do roku 2015. Okres ten, na podstawie oceny zmiennych warunków realizacji strategii, podzielono na trzy części:

I okres - obejmujący lata 2000 - 2005,



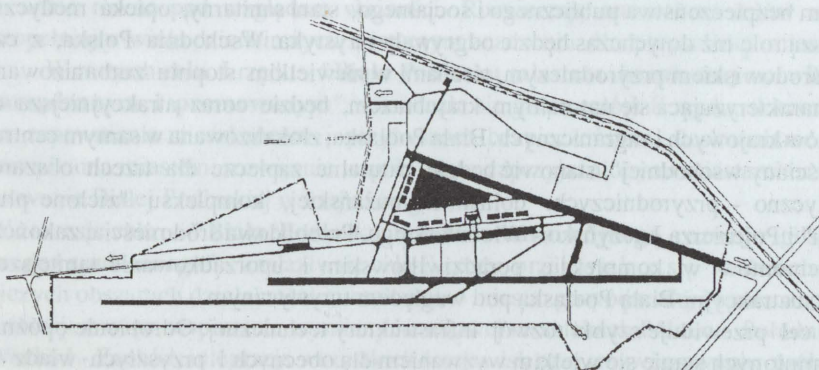
Budynek obsługi lotniska w Białej Podlaskiej

II okres - obejmujący lata 2006 - 2010,

III okres - obejmujący lata 2011 - 2015.

Pierwszy okres będzie charakteryzował się postępującym wzrostem liczby osób w wieku produkcyjnym, co przy istniejącym już bezrobociu będzie zjawiskiem trudnym do przezwyciężenia. Aby ograniczyć stopę bezrobocia, konieczne będą działania zmierzające do pozyskania nowych miejsc pracy. Trudno liczyć na interwencjonizm państwa, którego ograniczone możliwości wspierania programów proinwestycyjnych raczej nie będą sprzyjać skutecznej walce z bezrobociem. Na rok 2004 przewidywany jest szczyt spłaty polskiego zadłużenia zagranicznego.

W drugim okresie Polska powinna być już pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej. W tym czasie dynamika podaży siły roboczej zacznie się powoli zmniejszać. Granica na Bugu stanie się granicą pomiędzy Unią Europejską a Europą Wschodnią. **Trzeci okres** będzie charakteryzował się dalszym spadkiem podaży na lokalnym rynku pracy. Ograniczona zostanie też presja na tworzenie nowych miejsc pracy. Przyspieszonemu rozwojowi ulegną usługi związane z wymianą między Wschodem i Zachodem. Wzmocniona nowymi państwami Unia Europejska, a także wychodząca



Szkic terenu lotniska

z kryzysu gospodarczego Rosja i pozostałe państwa Wschodniej Europy, zainteresowane będą rozbudową lub modernizacją międzynarodowych korytarzy komunikacyjnych. W ramach "Strategii rozwoju Białej Podlaskiej" wyodrębniono 5 celów I rzędu, ku którym należałoby zmierzać planując dalszy rozwój miasta:

Pierwszym celem jest uczynienie Białej miastem bezpiecznym, właściwie zarządzanym i promowanym. Cel ten należy rozumieć szeroko; chodzi tutaj szczególnie o zdecydowaną poprawę bezpieczeństwa publicznego (przeciwdziałanie przestępczości, zapewnienie bezpiecznego dojścia do placówek oświatowych, ograniczenie ilości wypadków komunikacyjnych), a także poprawę stanu higienicznego miasta. Właściwe zarządzanie i promowanie powinno kształtować wśród mieszkańców poczucie bezpiecznej przyszłości.

Cel drugi zakłada, że Biała Podlaska będzie się w dalszym ciągu rozwijała, stając się coraz ważniejszym ośrodkiem gospodarczym. Rozwój ten, dzięki dogodnemu położeniu przy międzynarodowym szlaku komunikacyjnym, będzie opierał się głównie na wymianie handlowej i współpracy gospodarczej z krajami zachodnioeuropejskimi. Dochody finansowe uzyskiwane z rozwoju gospodarczego będą częściowo przeznaczone na rozwiązywanie lokalnych problemów społecznych i kulturowo - cywilizacyjnych.

Podstawowym założeniem **trzeciego celu** jest dalszy rozwój szkolnictwa oraz szerokie upowszechnianie wartości kulturowych. Niż demograficzny w szkołach podstawowych będzie sprzyjał doskonaleniu funkcji oświatowo - wychowawczych poszczególnych placówek oraz upowszechnieniu szkolnictwa średniego. W mieście powstała już Wyższa Szkoła Zawodowa, będą się także rozwijały zamiejscowe agendy znaczących uczelni wyższych (Lublin, Radom). Biała Podlaska stanowić będzie centrum kulturalne południowo - wschodniego Podlasia. Twórczy dorobek regionu, przedstawiany na łamach "Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego", "Rocznika Białskopodlaskiego" oraz wydawnictw książkowych, będzie sprzyjał popularyzowaniu i promocji Białej (również całego Podlasia) w kraju i za granicą.

Cel czwarty zakłada takie ukierunkowanie rozwoju, w którym mieszkańcy będą odczuwali satysfakcję z coraz lepiej zorganizowanego życia w mieście. Poprawi się poziom bezpieczeństwa publicznego i socjalnego, stan sanitarny, opieka medyczna. Większą rolę niż dotychczas będzie odgrywała turystyka. Wschodnia Polska, z czystym środowiskiem przyrodniczym, terenami w niewielkim stopniu zurbanizowanymi, charakteryzująca się naturalnym krajobrazem, będzie coraz atrakcyjniejsza dla turystów krajowych i zagranicznych. Biała Podlaska, zlokalizowana w samym centrum tzw. "ściany wschodniej", stanowić będzie naturalne zaplecze dla trzech obszarów turystyczno - przyrodniczych: doliny nadbużańskiej, kompleksu "zielone płuca Polski" i Pojezierza Łęczyńsko - Włodawskiego. Przebudowa śródmieścia, zakończenie remontów w kompleksie poradziwiłowskim i uporządkowanie tamtejszego parku, uatrakcyjni Białą Podlaską pod względem turystycznym.

Piąty cel przewiduje szybki rozwój infrastruktury technicznej. Odrobienie opóźnień z lat minionych stanie się wielkim wyzwaniem dla obecnych i przyszłych władz samorządowych. Zdecydowanie poprawi się układ komunikacyjny miasta. Wdrożenie przez instytucje komunalne nowoczesnych technologii i urządzeń poprawi wydaj-

ność i niezawodność infrastruktury technicznej oraz obniżyć koszty związane z jej użytkowaniem. Mieszkańcy będą racjonalniej gospodarować energią elektryczną, gazem i wodą oraz dbać o odpowiedni poziom sanitarny własnego otoczenia. W 2015 r. miasto będzie dysponowało nowoczesną oczyszczalnią ścieków i nowym składowiskiem odpadów oraz dobrze zorganizowanymi przedsiębiorstwami komunalnymi.



Nowoczesny terminal samochodowy na granicy z Białorusią (Koroszczyń)

W "Strategii" określone zostały również cele II rzędu. Podobnie jak cele I rzędu, są sobie równe pod względem ważności. Rozszerzają one zakres celów rzędu I, uzupełniając wiele dziedzin życia o istotnym znaczeniu dla przyszłości miasta.

W ramach celu I rzędu - **"Biała Podlaska miastem bezpiecznym, właściwie zarządzanym i promowanym"** - znalazła się grupa celów II rzędu, skierowanych na: zapewnienie mieszkańcom i przybyszom bezpieczeństwa, doskonalenie metod zarządzania miastem, rozwijanie współpracy z zaprzyjaźnionymi miastami oraz promowanie Białej Podlaskiej w kraju i za granicą.

W zakresie celu - **"Biała Podlaska miastem harmonijnego rozwoju gospodarczego i społecznego"** - znalazły się cele II rzędu, przejawiające się w dwóch zasadniczych obszarach działalności mieszkańców miasta: gospodarczej i społeczno - kulturowej. A więc, wspieranie wymiany handlowej na szlakach Północ - Południe oraz Wschód - Zachód, integracja wszystkich środowisk przy rozwiązywaniu problemów miasta, tworzenie nowych miejsc pracy, racjonalne gospodarowanie przestrzenią miejską oraz pozyskiwanie potencjalnych inwestorów krajowych i zagranicznych.

W kolejnym celu I rzędu - **"Biała Podlaska ośrodkiem kultury i nauki"** - zawierają się cele II rzędu związane z szeroko rozumianą oświatą i nauką. Istotną częścią celów II rzędu będzie tutaj: tworzenie sprzyjających warunków do rozwoju szkolnictwa wyższego, lepsze wykorzystanie potencjału intelektualnego kadry i studentów wyższych uczelni, wyższa jakość funkcjonowania placówek oświatowych, doskonalenie działalności kulturalnej oraz kształcenia ogólnego i zawodowego.

Wokół celu - **"Biała Podlaska miejscem godnego życia i wypoczynku mieszkańców"** - skoncentrowano następujące cele II rzędu: rozwój i modernizacja budownictwa mieszkaniowego, poprawa stanu gospodarki przestrzennej, przebudowa centrum miasta, usprawnienie opieki medycznej, poprawa bezpieczeństwa socjalnego, przeciwdziałanie patologiom społecznym, promowanie ekologicznych form spędzania czasu wolnego, rozwój bazy turystycznej i sportowo - rekreacyjnej oraz poprawa stanu zieleni w mieście.

W ramach ostatniego celu I rzędu - **"Biała Podlaska miastem harmonijnego rozwoju infrastruktury technicznej"** - sprecyzowano następujące cele II rzędu: poprawa układu komunikacyjnego i usprawnienie komunikacji miejskiej, poprawa bezpieczeństwa ruchu drogowego oraz częściowe ograniczenie ruchu samochodowego w mieście (śródmieście), modernizacja oczyszczalni ścieków, usprawnienie gospodarki odpadami oraz rozbudowa systemu odprowadzania wód opadowych.

Cele II rzędu uzupełniono zadaniami realizacyjnymi, które są jednocześnie zestawem najistotniejszych problemów, jakie Biała Podlaska powinna rozwiązać do 2015 roku.

Zmniejszenie opóźnień z przeszłości będzie zależało przede wszystkim od dynamiki rozwoju gospodarczego. Jedynie systematyczny rozwój gospodarczy może przysporzyć miastu dodatkowych środków finansowych na realizację zadań związanych z unowocześnianiem różnych dziedzin życia społecznego oraz infrastruktury technicznej. Bez rozwoju gospodarczego Białej Podlaskiej nie będzie możliwe zapewnienie odpowiednich środków na realizację celów zawartych w "Strategii rozwoju B.P.". Obecnie funkcjonujący układ gospodarczy nie jest w stanie dostarczyć miastu wystarczających dochodów. Dlatego muszą zostać uruchomione mechanizmy powodujące dynamizowanie rozwoju gospodarczego. Istotnego znaczenia nabiorą działania, które będą sprzyjać: wymianie gospodarczej z krajami Europy Wschodniej, powołaniu silnych struktur organizacyjnych łączących wysiłki istniejących podmiotów gospodarczych, przepływowi nowoczesnych technologii do sfery gospodarczej, sprowadzeniu na teren miasta nowych inwestorów (m.in. tworzących nowe miejsca pracy).

Sektor gospodarczy działający na terenie Białej jest liczącym się ogniwem w całej gospodarce regionu białskiego i województwa lubelskiego. Inicjatorami wdrażania nowych technologii i tworzenia nowych miejsc pracy są głównie przedsiębiorstwa prywatne.

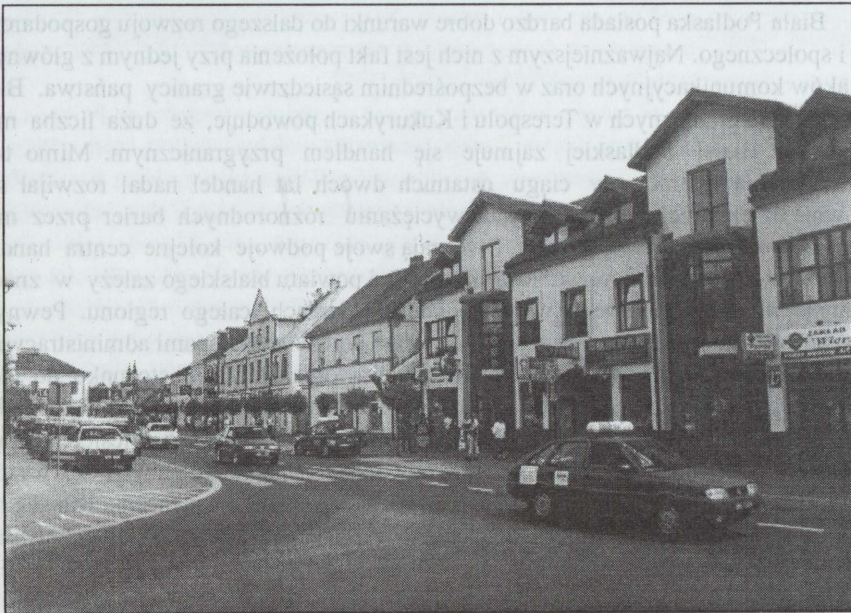
Rozwój miasta jest nierozdzielnie związany z aktywną polityką proeksportową. Wszelkie działania ułatwiające prowadzenie wymiany handlowej z państwami Unii Europejskiej, jak i wschodnioeuropejskimi, mogą przynieść wymierne korzyści materialne. Przemawiają za tym doświadczenia innych państw, którym udało się uzyskać

dużą konkurencyjność własnych produktów na rynkach światowych i osiągnąć znacznie wyższy poziom życia mieszkańców. Uwzględniając lokalną specyfikę, należy zwracać szczególną uwagę na rozwój małych jednostek gospodarczych. Obserwacja tendencji w gospodarce światowej wskazuje, że najbardziej dynamicznie rozwijają się małe podmioty. Pomyślny rozwój działających na terenie miasta firm uwarunkowany jest w znacznym stopniu ich aktywizacją proeksportową. Zdynamizowanie eksportu dóbr i usług powinno być impulsem dalszego rozwoju gospodarczego miasta. Korzystne położenie Białej, w pobliżu chłonnych rynków wschodnich, z pewnością będzie dobrze oddziaływać na realizację tych celów.

Biała Podlaska powinna być znaczącym ośrodkiem rozwoju przemysłu rolno-spożywczego, m.in. dlatego, że w krajach wschodnioeuropejskich zapotrzebowanie na produkty żywnościowe jest dosyć duże. Należy dążyć, w większym niż dotychczas stopniu, do poszerzenia skali przetwórstwa wyprodukowanych w regionie płodów rolnych.

Efektywne wykorzystanie istniejących szlaków handlowych będzie w znacznym stopniu decydowało o pomyślnym rozwoju Białej Podlaskiej w najbliższych latach. W tym celu zaplanowano:

1. Uruchomienie towarowego portu lotniczego. Wykorzystanie białskiego lotniska do celów gospodarczych stanowi jeden z największych atutów rozwojowych miasta. Do obecnych dwóch szlaków transportowych dołączony zostanie trzeci - powietrzny. Biała ma szansę stać się znaczącym ośrodkiem handlu krajowego i zagranicznego. Rozwój tej strefy przyczyniłby się do znacznego spadku bezrobocia w mieście i regionie.



Centrum Białej Podlaskiej

2. Utworzenie baz przetwórstwa owocowo - warzywnego. Biała Podlaska jest stolicą regionu typowo rolniczego, stąd wynika potrzeba odpowiedniego zagospodarowania nadwyżek produkcyjnych. Bazy przetwórcze umożliwiłyby realizację racjonalnej i korzystnej gospodarki płodami rolnymi oraz łatwiejsze zdobywanie rynków zbytu.

3. Wspieranie inicjatyw zmierzających do utworzenia centrum logistycznego w Małaszewiczach. Baza techniczna istniejącego kolejowego portu przeładunkowego w Małaszewiczach nie jest w pełni wykorzystana. Samorząd bialski będzie wspierał lokalne i regionalne inicjatywy zmierzające do utworzenia tam centrum logistycznego, co powinno przyczynić się do usprawnienia systemu transportowego oraz utworzenia nowych miejsc pracy.

4. Rozwój instytucji otoczenia biznesowego. Wraz z rozwojem gospodarczym Białej będzie postępował rozwój instytucji obsługi biznesu, tj. banków, firm doradczych, konsultingowych, biur projektowych, itd.

Atutem Białej Podlaskiej jest brak przestarzałych gałęzi przemysłu ciężkiego, najbardziej szkodliwego dla otaczającego środowiska. Dobra struktura funkcjonującego na terenie miasta przemysłu, handlu i usług stwarza dogodne warunki do podejmowania skutecznych działań przyspieszających rozwój gospodarczy miasta. W opracowanej "Strategii rozwoju Białej Podlaskiej" założono, że korzystnie na dalszy rozwój miasta będzie wpływać rozwój małych i średnich przedsiębiorstw, dalsza rozbudowa infrastruktury komunalnej, zwiększenie skali budownictwa mieszkaniowego oraz wdrażanie nowoczesnych technologii i rozwiązań organizacyjnych przez bialskie firmy i zakłady pracy.

Biała Podlaska posiada bardzo dobre warunki do dalszego rozwoju gospodarczego i społecznego. Najważniejszym z nich jest fakt położenia przy jednym z głównych szlaków komunikacyjnych oraz w bezpośrednim sąsiedztwie granicy państwa. Bliskość przejść granicznych w Terespolu i Kukurykach powoduje, że duża liczba mieszkańców Białej Podlaskiej zajmuje się handlem przygranicznym. Mimo tzw. uszczelnienia granicy, w ciągu ostatnich dwóch lat handel nadal rozwijał się, głównie dzięki przełamywaniu i przewyżczaniu różnorodnych barier przez mieszkańców zza wschodniej granicy. Otwierają swoje podwoje kolejne centra handlowe, hotele, stacje benzynowe. Rozwój miasta i powiatu bialskiego zależy w znacznym stopniu od skutecznego współdziałania w ramach całego regionu. Pewnych obszarów działalności, np. turystyki, nie sposób podzielić granicami administracyjnymi. Biała jest siedzibą wielu ważnych instytucji i organizacji; w stosunku do okolicznych gmin będzie ona zawsze regionalnym centrum administracyjno - gospodarczo - kulturalnym. Prognozy są optymistyczne, Biała w pierwszych dziesięcioleciach XXI wieku powinna być zaliczona do grupy miast charakteryzujących się wysoką dynamiką rozwojową. Odpowiednie wykorzystanie szans i uwarunkowań będzie decydowało o pozycji i znaczeniu miasta, tak w granicach województwa lubelskiego jak i w skali państwa.

Literatura

1. Encyklopedia Biznesu, Fundacja Innowacja, 1995.
2. Jadcak S., Biała Podlaska: dzieje miasta i jego zabytki, wyd. Express Press, 1993.
3. J. Korwin, Lotnicza inwestycja, Słowo Podlasia, 1996 nr 31.
4. Raport o stanie miasta, Zarząd Miasta Biała Podlaska, 1998.
5. Miejscowy plan ogólny zagospodarowania przestrzennego miasta Biała Podlaska, Woj. Biuro Planowania Przestrzennego, Biała Podl., 1989.
6. Miejscowy plan ogólny zagospodarowania przestrzennego miasta Biała Podl., Woj. Biuro Planowania Przestrzennego, Biała Podl., 1994.
7. [Wywiad z Januszem Bystrzyńskim], Białczanin [miesięczny dodatek do Słowa Podlasia], 1996 nr 8.
8. Strategia rozwoju Białej Podlaskiej do roku 2015, [maszynopis przygotowany do druku przez Zarząd Miasta Biała Podlaska], Biała Podlaska, 2000.
9. Chojał H., Dekada transformacji gospodarki polskiej, Fundacja Innowacja, Warszawa, 1999.

Roman Łysakowski

(Warszawa)

Z dziejów garnizonu wojskowego w Białej Podlaskiej (1918 - 1939). Cz. 2

W chwili wybuchu wojny koszarzy 34 pułku piechoty przy ulicy Warszawskiej były prawie puste. Dnia 1 września, nic nie wiedząc o zaistniałej sytuacji, wybierałem się do szkoły. Raniutko wyszedłem z domu i skierowałem się do sklepika naprzeciwko naszych budynków, aby kupić stalówkę. Po drodze spotkałem majora Smotreckiego, oficera 34 pułku piechoty, ojca mojego kolegi. Zagadnął coś do mnie, i w tym momencie obaj usłyszeliśmy głuchy warkot samolotów. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż mieszkając w mieście, gdzie istniała wytwórnia lotnicza przyzwyczajeni byliśmy do takich odgłosów. Samoloty jednak leciały na dużej wysokości, co już nie było sprawą normalną. Major żartował nawet, że *na pewno są to ćwiczenia na "badanie pułapu"* i jeszcze dodał, że *mamy coraz lepszy sprzęt lotniczy, który pozwala latać na takich wysokościach*. Nie dokończył jednak zdania, gdy rozległy się odgłosy wybuchu bomb, gdzieś od strony Woli i miasta. Niepewnym już głosem mój rozmówca dodał: - *To na pewno ostre ćwiczenia*. Tak skomentowawszy nietypowe odgłosy, skierował swoje kroki w stronę koszar.

Wiele osób, które nie słuchały radia, nic nie wiedziały o napaści na Polskę i rozpoczętych działaniach wojennych. Zaskoczeniem dla nich były naloty, które odbywały się w głębi kraju. Później fakty potoczyły się wartko. Wojna rzeczywiście trwała. Podczas pierwszego bombardowania Białej Podlaskiej jedna z bomb burzących spadła na dom przy ulicy Prostej, w którym mieściła się prywatna szkoła powszechna Marii Bratkowskiej. Pozbawieni zostaliśmy automatycznie możliwości dalszej nauki. Zresztą, były wtedy ważniejsze problemy i nikt nie myślał o chodzeniu do szkoły.

W pierwszych dniach września kwatermistrz pułkowy wypłacił mojej mamie trzymiesięczną gażę ojca. Żołnierze przynieśli dwie duże skrzynie, w których były pyszne (białe, grube, kwadratowe) żołnierskie suchary i sprasowana kawa z cukrem (w kostkach). Dostaliśmy również trzy maski przeciwgazowe z wkręcanymi pochłaniaczami. I na tym zakończył się nasz kontakt z 34 pułkiem piechoty. Ewakuowaliśmy się najpierw do majątku ziemskiego pana Gierkiewicza w Ciciborze, a potem do wsi Danówka, do życzliwego gospodarza - pana Tura. Ponieważ w mieście panował względny spokój, wróciliśmy do swojego mieszkania na ulicę Warszawską.

W koszarach było bezhołowie. Tabuny wyrostków buszowały po wszystkich pomieszczeniach, plądrując i zabierając co cenniejsze przedmioty. Największym zainteresowaniem cieszyła się tzw. prochownia, która zupełnie nieodpowiedzialnie pozostawiona została na łaskę losu. Znajdowały się w niej ogromne ilości materiałów wybuchowych i amunicji. Dosłownie po kostki chodziliśmy po rozsypanych na podłodze nabojach do karabinów typu Mauzer, zarówno ślepych, z kolorowymi,



Kadra 34 p.p. Fot. 1938 r.

drewnianymi czubkami, jak i ostrych, w łódkach po pięć sztuk, lub w tekturowych pudełkach po dwadzieścia sztuk (do ładownic piechoty). Były tam również granaty ręczne (zaczepne i odporne), zapalniki do tych granatów i pociski artyleryjskie, które były obiektem największego zainteresowania i miały ogromne powodzenie. Można było po odbiciu czubka wysypać ze ślicznego jedwabnego woreczka znajdującego się wewnątrz łuski, różnego kształtu proch strzelniczy. Był on w postaci gwiazdek, kwadracików, prostokątów, czasami rurek lub makaronu, a niekiedy różnej wielkości kuleczek. Był to wspaniały materiał do zabawy w tak zwane skaczące żabki. Cudem chyba było to, że odbyło się to plądrowanie bez żadnego wypadku. W każdym razie domorośli pirotechnicy zaopatrzyli się obficie w materiały wybuchowe, które niejednokrotnie dawały o sobie znać w latach późniejszych.

Byłem w mieszkaniu, kiedy wkroczyły do Białej Podlaskiej wojska armii radzieckiej. Pierwszy czołg zatrzymał się przed naszymi budynkami, gdyż pękła mu gąsienica. Mieliśmy wtedy okazję przyjrzeć się temu dziwnemu wojsku. Każdy żołnierz był ubrany inaczej, broń mieli na konopnych sznurach, a czapki na głowach podobne do pikierhaubów austriackich z czasów Franciszka Józefa, tylko że szma-

ciane. Nie nosili pagonów ani żadnych dystynkcji, z wyjątkiem starszyny. Na kołnierzach nosili oni przyszyte kwadraciki lub szklane trójkąty koloru czerwonego.

Pewnego ranka odbyła się rewizja. Właściwie trudno to nawet nazwać rewizją. Było to zwykłe plądrowanie przez "zbirów z czerwonymi opaskami na rękawach" naszych mieszkań, rabowanie wszystkiego co się dało, a przeważnie przedmiotów wykonanych ze skóry oraz wszelkiego rodzaju militariów. Po paru dniach odwiedził nas dostojnik radziecki, który wkroczył do mieszkania z dwoma żołnierzami trzymającymi karabiny nisko nad ziemią. Przedstawił się jako Komisarz Wnukowski, komendant miasta. Obiecał dla bezpieczeństwa naszych rodzin postawić wartę przed blokami. Rzeczywiście, następnego dnia stał przy bramie wartownik i nie pozwalał nikomu ani wejść do bloków, ani ich opuszczać. Całe szczęście, że armia ta wyniosła się wkrótce z Białej i nie zdążyli załadować nas do bydłych wagonów i wywieźć na daleki wschód, tak jak miało to miejsce z rodzinami wojskowych na terenach wschodnich.

* * *

Pewnego słotnego, październikowego dnia 1939 roku, stojąc z bratem w oknie naszego mieszkania przy ulicy Warszawskiej, doznaliśmy wstrząsu. Na chodniku po przeciwnej stronie ulicy zobaczyliśmy jadące chodnikiem motocykle z przyczepami, na których umiejscowione były karabiny maszynowe, a w nich siedziały ponure postacie w stalowych hełmach i brezentowych pelerynach przeciwdeszczowych. Niemcy!

Od dawna spodziewaliśmy się ich widoku. Po opuszczeniu miasta przez wojska radzieckie w mieście panowało bezhołowie. Zorganizowana została straż miejska, która jako tako pilnowała porządku, ale w mieście nie było rzeczywistej władzy. Za motocyklami szła grupa żołnierzy, a później cała jednostka piechoty. Zatrzymali się w gimnazjum I.J. Kraszewskiego i okupowali ten budynek już przez cały okres wojny. W naszych blokach kwatery wynajęli sobie niemieccy oficerowie. Nasz pokój dziecienny zakwaterowany został przez leutnanta o nazwisku Weiss, oficera Wehrmachtu. Zachowywał się nawet dosyć kulturalnie i nie przysparzał mamie wielu kłopotów.

Ogromną niespodziankę sprawił nam natomiast nasz ojczulek, który będąc polskim oficerem zawodowym pojawił się pewnego dnia w mieszkaniu, w mundurze, w białej dzień. Swobodnie też poruszał się po mieście, budząc tym niemałą sensację. Okazało się, że jako obrońca twierdzy Modlin (a był tam Szefem Uzbrojenia 8 dywizji piechoty), otrzymał "List Żelazny" podpisany przez generała niemieckiego von Blazkowica, zezwalający na poruszanie się swobodnie po terytorium dawnej Polski. Posiadał też zezwolenie na posiadanie białej broni. Miał jedynie obowiązek meldowania się co drugi dzień w miejscowym komisariacie policji. Takie warunki kapitulacji wynegocjował generał Thommee, dowódca obrony twierdzy Modlin. Cóż to była za sensacja! Przybył do nas nawet burmistrz Białej Podlaskiej i pod pretekstem złożenia wizyty niebawemu gościowi, osobiście sprawdził autentyczność doku-

mentów ojca. Sytuacja taka trwała zaledwie kilka dni. Są to fakty znane z historii. Gdy Hitler dowiedział się o honorowym goście swojego generała, wydał odpowiednie dyrektywy, aby wytapano wszystkich niefortunnie zwolnionych oficerów broniących Modlina (Warszawa nie wynegocjowała takich warunków kapitulacji). W związku z powyższym pewnego dnia zameldował się u nas porucznik Weiss, polecając, aby ojciec założył mundur i przygotował się do odjazdu. Odjechali samochodem osobowym w kierunku Siedlec. Ojciec ubrał się w cywilne ubranie i wziął ze sobą kożuszek. Długo nie mieliśmy od niego żadnej wiadomości. Niepokoiliśmy się, co się z nim stało i gdzie się podziewa. Wyeksmitowano nas z budynków oficerskich. Najpierw mieszkaliśmy przy ulicy Kościelnej na Woli, w budynku inżyniera - architekta Próchnickiego. Przeżyliśmy tam srogą zimę 1939/1940 r. "gnieźdząc się" z dwoma rodzinami w kuchni, przy żelaznym piecyku, gdyż w pozostałych pomieszczeniach woda zamarzała w naczyniach. Szkoły były pozamykane, a śnieg sięgał okien parteru. Temperatura dochodziła do minus 42 stopni Celsjusza.

Na wiosnę kazano nam opuścić mieszkanie. Budynek, który dotychczas zajmowaliśmy stał się miejscem znienawidzonym przez młodzież polską, gdyż mieścił się tam osławiony Arbeitsamt, czyli Urząd Pracy, skąd wysyłano ludzi na przymusowe roboty do Niemiec. Przeprowadziliśmy się do małego domku wybudowanego z trzciny, znajdującego się na Woli, przy ulicy Stodolnej 22 (tuż przy torach kolejowych). Tam przeżyliśmy pozostałe lata okupacji.



Aleksander Oleszczuk - późniejszy
badacz folkloru Podlasia. Fot. ok. 1938 r.

Rok 1939 był niespokojny na całym świecie. W Polsce sytuacja była szczególnie napięta. Już w ostatnich dniach marca w 34 pp. w Białej Podlaskiej wprowadzona została mobilizacja alarmowa (tajna), stawiająca całą jednostkę w stan gotowości bojowej. 9 Dywizja Piechoty otrzymała rozkazy stopniowego przemieszczania się na północ, w rejon Koronowa k. Bydgoszczy. Koncentracja zaczęła się w czerwcu. Dywizja weszła w skład armii "Pomorze" dowodzonej przez gen. Władysława

Bortnowskiego. 34 pp. miał wybudować umocnienia obronne na linii jezior Koronowskich, otrzymał też zadanie osłony szlaków komunikacyjnych na przestrzeni około 70 kilometrów (od jeziora Śpiewnik - ok. 20 km od Chojnic - na północny zachód). Przekraczało to możliwości pułku.

W kwietniu 1939 roku w skład armii Pomorze został oddelegowany również 9 pał. Dowódcą artylerii dywizyjnej był wówczas pułkownik dyplomowany Alikow, a dowódcą pułku podpułkownik Emil Growiński. Pułk składał się z jednego dywizjonu haubic 100 mm i dwóch dywizjonów armat 75 mm. 9 dywizja, którą dowodził pułkownik dyplomowany Józef Wyrobej rozmieszczona została na południe od Tucholi, a 34 pp. pod dowództwem podpułkownika dyplomowanego Wacława Budrewicza pozostawał w odwodzie w rejonie Lubiewo - Klonowo.

Od rana pierwszego września 1939 roku na froncie grupy "Chojnice" i 9 DP ruszyło natarcie sześciu dużych niemieckich jednostek pancernych z korpusu Guderiana. Wdarły się one w lukę między Kamionką i Sempolnem. O godzinie 9.00 czołgi 3 dywizji pancernej osiągnęły Wielką Klonię i uderzyły na 22 pp. 9 DP. Około godziny 11.00 pierwszy batalion 34 pp. osiągnął Gostyczyn, pod który podchodziły już czołgi. Powstrzymał pierwsze ich natarcie ogniem działek przeciwpancernych. Niestety, drugi batalion nie zdążył dotrzeć do wyznaczonego mu celu (do Pruszcza). Niemcy rozbili go podczas forsownego marszu i batalion wycofał się za Brdę. Czołgi przeszły nie zniszczonym jeszcze mostem i weszły do puszczy, gdzie wraz z lotnictwem zniszczyły tabory dywizyjne. W tym czasie dowódca 34 pp. ppłk. Budrewicz, który znajdował się przy trzecim batalionie, został ranny. O godzinie 21.00 wyruszył nocny wypad 2 batalionu 34 pp., którym dowodził major Klakla. Opanował on most kolejowy na Brdzie pod Pruszczem i podszedł pod Sokole - Kuźnię, zaskakując Niemców.

Drugiego września - z rana - pułkownik Wyrobej (dowódca dywizji) nie mogąc nawiązać łączności, osobiście pojechał szukać gen. Drapelli, aby skoordynować działania z grupą "Czersk". W tym czasie, bez centralnego kierownictwa, prowadzono walkę na dwóch oddzielnych kierunkach. Pułki 34 i 35, pod morderczym ogniem lotnictwa, nacierały na nieprzyjaciela, ponosząc ciężkie straty. Powtórnie ranny został dowódca pułku ppłk. Budrewicz. Dowództwo pułku przejął major Klakla.

W nocy z 2 na 3 września 9 DP oderwała się od nieprzyjaciela i weszła w lasy pod Klonowem. Koncentracja nastąpiła jednak w rejonie Franciszkowa, Krupocina i Bramki. Pierścień niemiecki zamknął się wokół pozostających w Borach Tucholskich oddziałów polskich. Los 9DP i grupy "Czersk" był przesądzony. Jednostki rozpadły się na drobne oddziały. 34 pp. przechodził m.in. przez Krupocin, gdzie uderzyły na niego wojska niemieckie. W ciężkich walkach oddziały polskie utorowały sobie drogę na Bramkę odrzucając Niemców z Przesierska. Część oddziałów dotarła aż do Terespoła. Pewna liczba rozproszonych żołnierzy 34 pp. dostała się do niewoli. Najdłużej utrzymywała się trzecia kompania pod dowództwem porucznika Stanisława Cielenkiewicza (do 3 października 1939 r.). Dowódca 9 DP pułk. przedostał się przez linię frontu i od 12 września dowodził 4 DP.

Pewnego zimowego popołudnia w 1940 roku ktoś zapukał do drzwi naszego mieszkania. Nie spodziewaliśmy się gości, a każde pukanie w warunkach okupacyjnych napawało mieszkańców strachem. Tym razem przyniosło nam wiele radości, bo w drzwiach pojawił się nasz ojczulek. Własnym oczom nie wierzyliśmy. Zabraný kilka miesięcy temu przez niemieckiego leutnanta, pojawił się nagle w Białej.



W świetlicy żołnierskiej 34 p.p. Fot. ok. 1938 r.

Okazało się, że wszyscy oficerowie, obrońcy Modlina, z powrotem zostali wyłapani przez Niemców i skierowani do Warszawy. Stąd mieli odjechać do oflagu. W drodze na Dworzec Wschodni (na ulicy Targowej), korzystając ze zwężenia drogi przy wiadukcie kolejowym, który zastąpił na chwilę strażnika, ojciec wyskoczył z szeregu jeńców i wszedł do pierwszego z brzegu sklepiku. Zapytał sklepikarza o jakieś zmyślane nazwisko, a ten poinformował go, że rodzina o takim nazwisku mieszka w następnej bramie. Rozmowa trwała kilka minut. Po przejściu kolumny ojciec udał się do swoich rodziców, którzy mieli domek w Pruszkowie pod Warszawą. Ukrywał się tam na strychu. Po wyrobieniu lewych dokumentów podjął pracę. Był jednocześnie członkiem ZWZ, a później AK.



Stefan Łysakowski - mój ojciec,
oficer 34 p.p. w Białej Podlaskiej.
Fot. ok. 1938 r.

W jakiś czas po przyjeździe ojca do naszego białskiego mieszkania, znowu ktoś zapukał. Tym razem mieliśmy poważne obawy, że może to być nieproszony gość. Okazało się jednak, że był to Jasio, syn państwa Furmanów. Mieszkali oni niedaleko stacji kolejowej i zauważyli naszego ojczulka, który co tydzień przyjeżdżał do nas z Warszawy, a my wyjeżdżaliśmy po niego bryczką na stację. Przekazał nam wiadomość, że pan Łysakowski został przez nich rozpoznany. Tego samego dnia, następnym pociągami, ojciec niezwłocznie powrócił do Warszawy. Okazało się, że przyjazdy te były jednak niebezpieczne.

Korzystając z życzliwości przyjaciół i pomocy podziemia, przez całą okupację pracował ojciec w Warszawie, zmieniając dosyć często miejsca zatrudnienia, aby za-

trzeć za sobą ślady. Podczas Powstania Warszawskiego dostał się w ręce gestapo i tylko cudem przeżył. Uratowała go pospieszna ewakuacja więźniów z Alei Szucha. W celi zwanej "tramwaj" można odnaleźć wyskrobany grzebieniem na ścianie jego pseudonim z Armii Krajowej: "Zagłoba".

Aneks

Rozkaz odczytany przed frontem żołnierzy uczestniczących w obronie twierdzy Modlin w 1939 r. (po kapitulacji).

ŻOŁNIERZE!

Spełniliście obowiązek wobec Boga i całego Narodu Polskiego, ale jeszcze nie do końca. Nim koniec naszej walki, naszego trudu o wolność naszej Ojczyzny nadejdzie, niejedna nas jeszcze walka czekać będzie.

Za dotychczasową Waszą ofiarę dla Ojczyzny, za wierność dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej - ja jako Wasz dowódca, składam żołnierskie podziękowanie.

Napadnięci przez odwiecznego naszego wroga, odcięci od świata, broniliśmy się 28 dni - dając całemu światu dowód, że Polska uległa chwilowo, po bohaterskiej walce. A walka ta była, jakiej świat dotychczas nie widział.

Okropność i bohaterstwo w tej walce sami widzieliście, ale pamiętajcie że nadejdzie dzień sądu, dzień sprawiedliwości i na ten dzień każdy z Was, gdziekolwiek będzie niech będzie gotowy.

Pomni słów, że "Upaść może naród każdy, ale zginąć tylko nikczemny" - my, Polacy, zdajemy sobie sprawę, że nie zginiemy.

Dzisiaj, brak amunicji, brak żywności, brak opatrunków i leków dla rannych zmusza naszego Dowódcę Armii i mnie do pertraktowania z nieprzyjacielem celem złożenia broni, ale nie w tym znaczeniu - by uznać, że Polska zginęła, ale by zachować życie Wasze dla dalszej walki o Polskę.

Rozchodząc się wszyscy w nie znane dla nas strony, niepewni naszego losu, nie zapominajmy nigdy, że jesteśmy żołnierzami polskimi, nie dajmy się nikomu uspić i otumanić, a stale powtarzajmy słowem i czynem w życiu naszym nieśmiertelne słowa:

"Jeszcze Polska nie zginęła".

Rozkaz niniejszy odczytać przed złożeniem broni, bez względu na porę, przed frontem wszystkich oddziałów, a na zakończenie odśpiewać chóralnie hymn państwowy i wznieść okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Dowódca Grupy Operacyjnej

(-) Thommee Gen.

"Ksiądz - Komendant"

W numerze 1/2000 "Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego" zamieściliśmy wspomnienia księdza Romana Soszyńskiego o ks. Edmundzie Barbasiewiczu. Tekst ten spotkał się z żywą reakcją naszych Czytelników, zwłaszcza niegdysiejszych uczniów Gimnazjum J. I. Kraszewskiego oraz harcerzy Hufca ZHP w Białej Podlaskiej z lat powojennych. Publikujemy niżej trzy krótkie artykuły wspomnieniowe, nadesłane przez wychowanków księdza, aby w pełniejszym zakresie upamiętnić tę wyjątkową postać.

Redakcja

Wspomnienie o księdzu Barbasiewiczu

Księdza dr Edmunda Barbasiewicza wspominam jako człowieka, który miał prawdziwe powołanie do kapłaństwa. Pełen poświęcenia, zawsze gotów służyć ludziom, był także niezmordowanie pracowity. Odznaczał się dużą wiedzą, a jednocześnie gorącą wiarą. Zaraz po uruchomieniu Gimnazjum im. I. J. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej (1944) ksiądz Barbasiewicz został mianowany prefektem kościoła pw. św. Antoniego. Mury kościoła co prawda stały, ale wewnątrz była to prawdziwa ruina, bowiem podczas okupacji mieściły się tam magazyny wojskowe. Ksiądz z energią zabrał się do odbudowy świątyni i dosłownie "z niczego" obiekt został wyremontowany. Trzeba pamiętać, że o materiały było wtedy bardzo trudno. Ksiądz znalazł i materiały, i fundusze, i majstrów, i robotników. Już w 1945 roku chodziliśmy całym gimnazjum (czwórkami) na niedzielne msze święte do świeżo odremontowanego kościoła.

Księdza Barbasiewicza bliżej poznałem kiedy został komendantem Hufca Harcerzy. Trzeba bowiem wiedzieć, że nasz ksiądz ukończył letni obóz dla harcerskiej kadry instruktorskiej nad jeziorem Turawa na Dolnym Śląsku. Uzyskał też stopień podharcmistrza i był przez pewien czas zastępcą Komendanta Hufca w Białej Podlaskiej hm. Stanisława Duńskiego. Byłem wówczas sekretarzem Komendy Hufca i z tego tytułu często kontaktowałem się z komendantem. Widywaliśmy się niemal codziennie w szkole, ale tutaj byłem uczniem, a ksiądz profesorem. Omawianie spraw

Hufca, zatwierdzanie pism i dokumentów, odbywało się u księdza w domu. Mieszkał on wtedy, wraz z rodzicami, w pomieszczeniach przykościelnych (w gmachu gimnazjalnym im. E. Plater, na pierwszym piętrze). Wchodziło się tam z klatki schodowej, bezpośrednio z podwórka lub przez kościół. Ksiądz chciał w tych trudnych czasach



III Zjazd Koleżeński Szkół Białskich 14-15.09.1957 r. Na plebanii u księdza (od lewej): Zygmunt Wrześniowski, ks. Edmund Barbasiewicz, Stefan i Roman Łysakowscy.

każdemu dopomóc, dlatego stale miał interesantów; czekali na Niego i przed kościołem i na gimnazjalnym podwórku. Ja, z tytułu pracy w Komendzie Hufca, z dumną miną waliłem prosto na górę. Tu otwierała drzwi Tekla, ułomna gospodyni księdza. Ileż to razy słyszałem sakramentalne: "Księdza nie ma, a będzie dopiero wieczorem", albo "proszę wejść, ksiądz trochę się spóźni". Wchodziło się wtedy do pokoju, z oknem na podwórze, i siadało przy stole. Wkrótce pojawiała się matka księdza, po czym padała propozycja podania herbaty. A była to herbata specjalna. Kolor miała herbaciany, ale smak i aromat inny. Później dowiedziałem się, że była parzona na suszonych skórkach z jabłek.

Należy tutaj zaznaczyć, że Hufiec Harcerzy liczył wówczas 13 drużyn (siedem w Białej), niektóre, jak np. 1 BDH, liczyły ponad 80 harcerzy (7 zastępów). Można sobie wyobrazić, ile spraw krzyżowało się w Komendzie Hufca (wszyscy, włącznie z komendantem, pracowali oczywiście społecznie) i jak wiele zależało od postawy i osobowości komendanta. A tymczasem ksiądz, oprócz pracy w Hufcu, w kościele i obu gimnazjach ogólnokształcących, był jeszcze mocno zaangażowany w opiece społecznej. Pomimo różnorodnych zajęć zawsze dobrze pamiętał poprzednie

spotkanie oraz wszystkie podjęte ustalenia i decyzje. Podpisywał przygotowane wcześniej maszynopisy (powstawały one z moich rękopisów, w biurze, którym kierowała moja matka), a na rozkazach i oficjalnych dokumentach przykładł również okrągłą pieczęć Komendy Hufca. Harmonijna współpraca zbliżyła mnie bardzo do księdza, widziałem w nim wzór godny naśladowania. Latem 1947 roku Hufiec Harcerzy z Białej Podlaskiej zorganizował pamiętny obóz w Zakopanem. Duszą przedsięwzięcia był ksiądz Edmund: komendant hufca i komendant obozu. Wspierany był oczywiście przez całą Komendę i przez wiele osób spoza Hufca. A przygotowań i roboty było huk. Obóz miał pięć podobozów, z których trzy (drużyny ze szkół średnich) obozowały pod namiotami, a dwa w wynajętej szkole. Namioty stały w Jaszczurówce na polanie, tuż nad potokiem Olczykim, przy szosie do Morskiego Oka. Komenda Obozu mieściła się na pięterku góralskiej chałupy po drugiej stronie szosy, naprzeciwko obozu. Pamiętam, że na wszystkie nasze wycieczki, ćwiczenia, leśne prace i harce ksiądz chodził zawsze w sutannie. Codziennie rano, jeszcze przed pobudką, odprawiał "cichą" mszę świętą w kościółku Witkiewicza. W niedzielę natomiast cały obóz maszerował (ze sztandarem Hufca) przez Bystre i Krupówki do kościoła parafialnego, gdzie ksiądz komendant odprawiał mszę świętą i głosił kazanie. Potem wracaliśmy do obozu, wzbudzając zawsze zaciekawienie i podziw przechodniów.

Na obozie nie obyło się bez przygód. Kiedyś pierwszy podobóz (zorganizowany przez 5 BDH "żeglarską") wybrał się na Zawrat i nie powrócił przed zmierzchem, jak to było ustalone. Kiedy nieobecność podobozu przedłużała się, zaniepokojony ksiądz komendant zakasał sutannę i ruszył w góry szukać zaginionych ("bo może coś się stało"). Wrócili razem około północy. Na szczęście nic się nie stało. Zafascynowani górami druhowie wydłużyli sobie marszrutę, przeszli całą Orlą Perć i tym samym nie mogli zmieścić się w zaplanowanym na wycieczkę czasie. Była to samowola; spuszczam jednak zasłonę na konsekwencje rozmowy, jaką ksiądz odbył nazajutrz z komendantem tego podobozu.

Innym razem, w drugim podobozie, jeden z harcerzy - już po apelu - bardzo spuchł, a termometr wskazywał temperaturę około 40 °C. Pospieszyłem do księdza, który na szczęście jeszcze nie spał, lecz pracował przy lampie. Natychmiast przybył do namiotu, w którym leżał chory i czym prędzej wysłał "umyślnego" po doktora. Okazało się, że nasz chory został użądłony przez osy lub szerszenie. Po zastrzyku gorączka spadła, a nazajutrz pozostała tylko opuchlizna.

Obóz w Zakopanem był "łabędzim śpiewem" naszego Hufca i księdza jako komendanta. Zbliżała się osławiona odgórna "reforma organizacyjna", w wyniku której po harcerstwie została tylko nazwa jako atrapa, mająca przesłonić obcą harcerstwu zawartość.

Po maturach rozjechaliśmy się na studia. Dopiero po dziesięciu latach zaczęliśmy gromadzić się i odnawiać stare przyjaźnie. Z księdzem, który w międzyczasie został przeniesiony do Siedlec, nie straciliśmy kontaktu. Chętnie też odwiedzał nas w Warszawie. Zawsze był dla nas autorytetem, niecierpliwie wyczekiwanym na spotkaniach. A że interesowało nas wszystko, dyskutowaliśmy o filozofii, religii, etyce i polityce.

Kiedys jeden z nas stwierdził, że skoro Bóg jest miłością, niemożliwe jest istnienie piekła. Do dziś pamiętam wyjaśnienie księdza: *Tak. Bóg jest miłością i miłosierdzie Jego jest przed niesprawiedliwością, ale tylko tu, na tym świecie. Na tamtym świecie niepodzielnie panuje sprawiedliwość, której nikt nie uniknie*. Innym razem, widząc całe draństwo otaczającej nas rzeczywistości sam zapytałem: Co mamy robić, jak działać, aby to zmienić? Odpowiedzią księdza było zalecenie, aby swoją postawą dawać świadectwo odważnej wiary w Boga, kształcić prawe sumienie, zachować szacunek dla ojczyznej tradycji i uzupełniać rzetelną wiedzę, tak bardzo potrzebną w czasach "jedynie słusznego światopoglądu naukowego" (tak wówczas określał sam siebie marksizm). Mimo zawodu popaździernikowych nadziei wciąż spodziewaliśmy się, że nastąpi zmiana, że wrócimy do normalności. Ksiądz niepokoił się, mówiąc: *"Jeżeli nic się nie zmieni, nowe pokolenia, które kończą szkoły, będą chore. Ale to się rozleci, bo budowane jest na fałszywym fundamencie"*. Dziś wiemy, jak trafne były to słowa. I rozleciało się, i mamy chore pokolenia.



Krynica - lipiec 1958 r.
 Obok ks. E. Barbasiewicza
 Stanisława Lysakowska (w okularach),
 pierwszy z prawej Stefan Lysakowski.

Često odwiedzaliśmy księdza w Siedlcach. Kiedys, pamiętam, pokazał mi budowane seminarium. Rozmawiając, chodziliśmy po rusztowaniach. Tak jak kiedys w Białej Podlaskiej " z niczego" uruchomił kościół św. Antoniego, tak teraz tutaj budował seminarium. Jak wynikało z rozmowy, swoje wakacje poświęcił na

wożenie taczkami wapna i noszenie cegieł, bo jak mówił: "każde ręce są tu potrzebne". Pomyślałem, że trudno byłoby mi poświęcić swój urlop i przyjechać tu do pomocy!

W któreś imieniny księdza, przypadające 16 listopada, wybrałem się do Siedlec. Zaopatrzony byłem w piękny neseser zawierający komplet przyborów do golenia. Umyśliłem sobie dać księdzu jakiś znaczący prezent w dowód wielkiej mojej życzliwości. Zamykany na suwak, pełen odpowiednich uchwytów, czarny neseser podróżny był naprawdę elegancki i "zdobyty" nie bez trudu (wtedy porządnie wykonane rzeczy to się "zdobywało"!). Ale ksiądz w żaden sposób nie chciał prezentu przyjąć. Uderzyło mnie, gdy mówił: "To tu jest, tak, to tu jest", a nie na przykład "ja takie przybory mam" czy coś podobnego. Widocznie wszystkiego, co miał nie traktował jako swojego. Serdecznie mi dziękował, z widocznym zadowoleniem przyjął moją wizytę i życzenia, odprowadził mnie na stację kolejową, ale neseser musiałem zabrać. Tak niefortunny dla mnie obrót sprawy wynikał być może z faktu wstąpienia księdza do zakonu, który praktykował ubóstwo, a ja o tym wcześniej nie pomyślałem.

Ksiądz leczył się na serce. Kiedyś wybrałem się do niego z życzeniami imiennymi do Nałęczowa, gdzie przebywał na kuracji. Mieliśmy tyle sobie do powiedzenia, że nie zdążyłem na ostatni pociąg do Warszawy i musiałem zanoćować na miejscu.

Miło wspominam nasze przypadkowe spotkanie w Krynicy, gdzie byłem na urlopie ze swoją Matką. Mama dobrze знаła księdza jeszcze z czasów okupacji, kiedy był proboszczem w drewnianym kościółku w Białej (na Woli) i ze wspólnej pracy w opiece społecznej tuż po wojnie. Spędziliśmy wiele godzin na dyskusjach i rozmowach, spacerując po deptaku lub podczas wycieczek po okolicy. A pogoda wtedy dopisywała!

Ksiądz nigdy nie odmawiał w potrzebie, a właśnie wtedy zakładaliśmy rodziny. Iluż to moim kolegom, a dawnym druhom i uczniom białskich gimnazjów dawał ślub w Warszawie! Mnie również spotkał ten zaszczyt (tak to zawsze traktowałem), w kościele sióstr Wizek na sumie, którą dla nas odprawił. Pierwszy też składał nam życzenia przy ołtarzu.

Utrzymywaliśmy nadal kontakty. Ksiądz trochę podróżował, był w Zachodniej Europie, w Afryce i w Ameryce. Z jednym z przyjaciół, który po ukończeniu politechniki studiował teologię, wybierał się na misje. Odradzałem księdzu ten wyjazd, tłumacząc, że jest dostatecznie dużo pogan w naszej Ojczyźnie i nie potrzeba ich szukać w ciepłych krajach. Ksiądz replikował, że jest to jednak coś innego. Zamierzenia te przekreśliła ostatecznie choroba, jak okazało się, nieuleczalna. Ksiądz przyjął opinię lekarzy spokojnie. Odwiedziłem go jeszcze w szpitalu w Międzyzlesiu, gdzie odmówił przeprowadzenia operacji, mogącej przedłużyć mu życie. Podczas ostatniej rozmowy powiedział mi: Czy wiesz, że ja jestem już w drodze do Pana Boga? Kazał się przewieźć do Siedlec, gdzie przedwczesna śmierć zabrała nam naszego niezapomnianego Księdza - Komendanta.

Kiedy wspominam dzisiaj księdza Barbasiewicza, mam przed oczami postawnego kapłana, w przyszarzałej, pocerowanej sutannie, z niebieskimi oczami i jasnymi brwiami. Co najbardziej uderzało w tej postaci, to uśmiech. Gdy śmiał się, to nie

z jakimś zdawkowym półuśmiechem. Uśmiech księdza był szeroki, obejmujący nie tylko twarz, ale jakby całą osobę. Był to uśmiech przesycony jakąś wewnętrzną radością, promieniującą z całej postaci, uśmiech udzielający się, zaraźliwy. Tym uśmiechem "nasz ksiądz" zyskiwał przychylność rozmówców i rozbrajał adwersarzy. Jego choroba i nazbyt wczesne odejście wstrząsnęło mną i całym naszym środowiskiem uczniowsko-harcerskim. Była to jeszcze jedna nauka dana nam przez księdza z za grobu, że każde życie ludzkie - w każdej chwili - może zostać zdmuchnięte jak świeczka. W końcu nasz Ksiądz-Komendant odszedł w pełni sił, a nie był od nas znowu tak dużo starszy.

15 VI 2000 r.

Stefan Łysakowski
(Warszawa)

Zaiste ... ciekawy był to kapłan

Jako ów "klejnot w koronie" jawi mi się nieprzeciętna postać kapłana i wykładowcy księdza Edmunda Barbasiewicza. Zawsze skromny, rozważny i poważny, a zarazem pełen urokliwego dobra, taki niby z dystansem, a jakże bliski. Dobrze, że jego rys biograficzny doczekał się realizacji w ciekawym opracowaniu księdza Romana Soszyńskiego, pod wiele mówiącym (finezijnym) tytułem: "Jeśli się nawrócę ... to przez tego klechę".

Zaiste, ciekawy był to kapłan. Od rozmów z nami nie stronił i zawsze na wszystko znajdował czas. Nie "wkurzały" go nawet nasze laickie poglądy. Przeciwnie, z wielkim talentem umiał odpowiadać nawet na najtrudniejsze pytania. Posiadał ogromną wiedzę, był dowcipny, służył wszystkim radą i pomocą. A choć "dziwne" czasami bywały te pytania i rozmowy, rozmowy okupacyjno-powojennej młodzieży, to jego sposób bycia był zawsze poprawny. Potrafił patrzeć tymi swoimi oczami ... tak jakoś do środka.

I spokojnie stawiał problem:

- Przyjacielu - pytasz, czy Bóg jest?
- A powiedz, czemuż by go miało nie być?
- Rzekną ci: prędzej mógłbym powiedzieć co Bogiem nie jest ...
- Panowie chcecie mnie przygoździć pytaniami z zakresu, ile to diabłów mieści się na łebku od szpilki? ... To było dobre w czasach średniowiecza ...
- Mówicie: cudów nie ma! A to, żeście przeżyli gehennę wojenną, czyż nie cud?
- Nie dajcie się tylko zwieść fałszywym naciągaczom i pseudoprorokom czy zapyziałym tercjarom. Bo oto przychodzi do mnie taka jedna pani oświadczając, że ma widzenia. Na dowód wyciąga obrazek św. Antoniego, podsuwa pod nos i powiada: widzi ksiądz - mrugnął! Oczywiście nic mi z obrazka nie mrugało. A przecież musiałem jakoś wybrnąć. Udało się, może św. Antoni dopomógł?

Dziwny to był, uroczy kapłan. Aliści przez tę swoją inność, trzeba tu szczerze powiedzieć, niezbyt lubiany przez co poniektórych. Bo nasz ksiądz profesor, czy później rektor, nie miał zwyczaju brania pieniędzy od nas, swoich wychowanków. Ani za śluby, chrzty czy pogrzeby (a w ogóle, to był on dla tych innych za mądry). Do nas mawiał: Co mi tam płacić będziecie, sami jesteście biedni jak przysłowiowe myszy kościelne. Tę jego postawę wspomina do dziś wiele koleżanek i kolegów. I nie były to sporadyczne przypadki. Tak postępował z reguły, a jeśli już - to par excellence - autentyczne co łaska ...

Dzisiaj, po latach, gdy czas nas pochyla, orze czoła, siwizną pruszy włosy, przechodząc koło naszego wspaniałego gimnazjum, wracam wspomnieniami do tamtych dni. Do wspaniałej młodzieży, zacnych pedagogów, do niezapomnianego księdza Edmunda Barbasiewicza.

czerwiec 2000 r.

Henryk Czarkowski

(Biała Podlaska)

Był człowiekiem nad wyraz skromnym

Ksiądz Barbasiewicza poznałem w 1944 roku jako nauczyciela religii w IV klasie gimnazjum. Pamiętam, że zarówno mnie jak i moim klasowym kolegom, ksiądz przypadł do gustu. Jego lekcje religii nie ograniczały się do samej wiedzy liturgicznej, a były okazją do dyskusji na tematy bardziej ogólne, m.in. z dziedziny etyki oraz roli kościoła w świecie panoszącego się zła. Pytania rzucaliśmy nieraz bardzo kłopotliwe. Pamiętam, jak trudził się ksiądz, aby wyjaśnić nam postawę Piusa XII wobec zbrodni popełnianych przez chrześcijańskich Niemców. Trudno było zrozumieć to, że naród z hasłem na ustach "Gott mit uns" mógł dopuścić się tych niezgodnych z nauką kościoła podłości. Niektórych spraw nie dało się przekonywająco wyjaśnić, zwłaszcza związanych z okupacyjnymi przeżyciami.

Potem nasze drogi rozeszły się. Wyjechałem na studia, następnie podjąłem pracę w Warszawie. Pewnego razu spotkałem księdza na Krakowskim Przedmieściu. Powitał mnie właściwym sobie pogodnym, trochę zdziwionym głosem, pytając skąd się tu wzięłem i co robię w Warszawie. Opowiedziałem mu swoje dzieje od momentu wyjazdu z Białej Podlaskiej. Był to rok chyba 1953, a mieszkalem wówczas na Krakowskim Przedmieściu. Chciałem księdza zaprosić na herbatę, ale wymówił się brakiem czasu. Obiecał, że kiedyś na pewno mnie odwiedzi. Przy pożegnaniu wyraził zadowolenie, powodził mi się, ale "mam do ciebie pretensję - powiedział - że ożeniłeś się nie z białczanką i że wziąłeś ślub poza mną".

Ksiądz Barbasiewicz był człowiekiem pogodnym i nad wyraz skromnym. Zarówno w Białej, jak i potem w Siedlcach, jako rektor Seminarium Duchownego, mieszkał i żył w warunkach raczej surowych. Pamiętam, jak w kilku wybraliśmy się kiedyś do księdza w odwiedzin. Przyjął nas w pokoju, który przypominał raczej stancję niż mieszkanie rektora. Odwiedziny miały pewien zabawny kontekst, który opiszę. Ksiądz ugościł nas herbatą i suchymi ciasteczkami. W tym czasie wszedł ksiądz Wacław, starszy nasz kolega z białskiego gimnazjum. Popatrzył, co jest na stole i zwrócił się do księdza słowami: "Księżo rektorze, takich gości to buteleczką wina należałoby przyjąć, a nie herbatką". Uśmiechnęliśmy się wszyscy, ksiądz z zażenowaniem, my z aprobatą.

Ksiądz Barbasiewicz był wegetarianinem i do diety przywiązywał dużą wagę. Zgodnie z obietnicą kiedyś mnie odwiedził. Żona przygotowała coś do jedzenia. Na stole pojawiła się też "południca bosmańska", łudząco podobna do południcy wieprzowej. Zauważyłem, że ksiądz je sałatkę jarzynową, ser, a apetycznie wyglądającą południcę pomija. Uświadomiłem sobie, że powodowane to jest obawą, czy nie jest to produkt mięsny, którego ksiądz nie jadał. Po wyjaśnieniu, że jest to odpowiednio spreparowana ryba, ograniczenia dietetyczne zostały usunięte.

Ksiądz był przyjacielem młodzieży. Ze wszystkimi chętnie rozmawiał, wczuwał się w ich kłopoty, udzielał rad. Szczególnie interesował się harcerstwem. Z ramienia dyrektora Gimnazjum opiekował się powstałymi po wojnie drużynami harcerskimi, brał również udział w obozach harcerskich. W latach 1946-48 pełnił nawet funkcję hufcowego. Nawiązana w tych czasach moja znajomość i kontakty z księdzem trwały aż do końca jego życia.

Ksiądz był zapalonym turystą: lubił zwiedzać obiekty zabytkowe, interesował się historią, warunkami życia ludzi oraz przyrodą. Podczas jednego ze spotkań w latach siedemdziesiątych powiedziałem mu, że szykuje mi się wyjazd do Maroka. Bardzo zainteresował się tym i powiedział, że jak dojdzie to do skutku, to pewnie nie zapomnę zaprosić go do Maroka. Odpowiedziałem oczywiście twierdząco, a po zainstalowaniu się tam i oswojeniu z warunkami napisałem do księdza list potwierdzający możliwość jego przyjazdu.

Po przyjeździe na urlop do kraju spotkałem się z księdzem w klasztorze ojców kapucynów przy ul. Miodowej, aby omówić wszystko w szczegółach. Po powrocie do Maroka przysłałem zaproszenie, potwierdzone przez Ambasadę PRL (taki był wtedy wymóg). No i marzenie księdza o zwiedzeniu części afrykańskiego kontynentu spełniło się. Niestety, była to ostatnia poważniejsza eskapada Edmunda Barbasiewicza. Za umożliwienie zwiedzenia Maroka ksiądz był niezmiernie wdzięczny. Ja również byłem szczęśliwy, że mogłem uczynić to tak zacnemu człowiekowi.

maj 2000 r.

Zbigniew Skolimowski
Były drużynowy I DH w Białej Podlaskiej
(Warszawa)

Od redakcji

Dzień wczorajszy, dzisiejszy i przyszłość to granice chronologiczne, określające zawartość "Prezentacji" obecnego numeru "Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego". Tym razem są to prezentacje wyłącznie literackie: świat literatury, wyobraźni, magii, uniesień i wzruszeń, których inspiracją i prądnikiem jest nasza podlaska kraina. Prezentujemy Wam - czytelnicy naszych czasów - te utwory, przenosimy je również w przyszłość, dla pokolenia chorobliwie uzależnionego od telemediów, elektroniki, internetu, przykutego do stanowisk, ekranów, klawiatury, światłowodów.

Janina Teodorko-Lefèvre odkrywa nieznaną literatkę z Podlasia, której twórczość rozwijała się co prawda na ziemi francuskiej, niemniej korzenie, trzeba przyznać solidne, kształtowały się na ziemiach nadbużańskich. Żywimy nadzieję, że autorka tego artykułu, z tej samej przecież gleby wyrosła, będzie godną poprzedniczki kontynuatorką. Życzymy jej tego i uczynimy wszystko co w naszej mocy, aby mogła swoje umiejętności i zdolności publicystyczne, a także poetycką wizję rzeczywistości prezentować otaczającemu nas światu. Legendy z Podlasia Marii Kaster-skiej przenoszą nas w odległe czasy, kiedy świat literacki wypełniony był tajemniczymi podaniami i zwyczajami, przekazywanymi w formie ustnej, z pokolenia na pokolenie. Cieszy fakt, że coraz więcej autentycznych legend i podań ludowych jest odkrywanych, utrwalonych i upowszechnianych na łamach naszego wydawnictwa.

Nasze "dziś" literackie to coroczny plon Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Józefa Ignacego Kraszewskiego, konkursu, który zyskał uznanie i renomę w kraju. W obecnym numerze prezentujemy utwory laureatów XVI edycji tego konkursu, utwory ambitne, świadczące o niemałej wprawie literackiej i dużej wrażliwości osób parających się piórem. Gratulujemy zwycięzcom!

I nasza przyszłość, młodzi literaci ze szkolnej ławy, "wyłuskani" przez Marię W. Pietrzela, nauczycielkę języka polskiego w Zespole Szkół Zawodowych nr 2 w Białej Podlaskiej. Wierzymy, że Klub Literacki "Biała" będzie trwałym ogniwem kształtowania twórczych postaw młodzieży, rozwijania zainteresowań literackich i artystycznych.

Redaktor Naczelny
Grzegorz Michałowski

Janina Marta Teodorko-Lefèvre

(Les Sables d'Olonne, Francja)

Maria Kastarska-Sergescu (1894 - 1969):

w słowiańsko-romańskim kręgu literackim i kulturowym

Muzeum w Białej Podlaskiej przygotowało w czerwcu 2000 roku bardzo interesującą wystawę pt. "Znani z Podlasia", którą miałam okazję obejrzeć. Spośród znanych szerokiemu ogółowi społeczeństwa osobistości, artystów, muzyków, rzeźbiarzy i pisarzy wywodzących się naszego regionu, zabrakło moim zdaniem znaczącej pisarki i publicystki, której dzieciństwo i twórczość związane były nieodłącznie z Podlasiem; myślę o Marii Kastarskiej-Sergescu. W rzeczy samej, pominięcie tej polsko-francuskiej pisarki przez organizatorów wystawy jest w dużej mierze usprawiedliwione i zupełnie zrozumiałe, nie jest bowiem łatwo dotrzeć do jej spuścizny literackiej, która praktycznie w całości znajduje się we Francji.

Dowiedziałam się o tej interesującej postaci za sprawą Grzegorza Michałowskiego, miłośnika Podlasia, nieustrudzonego zbieracza i klasyfikatora dokumentów związanych z regionem, erudyty i regionalisty. To wyłącznie dzięki jego pasji poznawczej, wytrwałości w docieraniu do właściwych ludzi, "dyplomacji" i dużej kulturze osobistej, Podlasiacy będą mieli okazję poznać tę interesującą pisarkę i publicystkę.

Osoba Marii Kastarskiej, w miarę poznawania jej życiorysu i twórczości, stawała mi się coraz bardziej bliska. A to z wielu względów. Przyznaję, że nie mogę pretendować do całkowitej znajomości jej dorobku pisarskiego, z tego prostego powodu, że dysponuję dość szczupłym materiałem piśmienniczym autorki. Są to zaledwie dwie pozycje: *Legendy i podania Podlasia*, *Wybór poezji* oraz wywiad przeprowadzony przez pisarkę z Paulem Claudelem, znanym francuskim dramaturgiem i pisarzem. Dziwnym natomiast zbiegiem okoliczności mam z Marią Kastarską wiele podobnych doświadczeń życiowych. Tak jak ona, pochodzę również z Podlasia, mieszkałam i studiowałam przez trzy lata w Paryżu. Sceneria jej życia - miasto Paryż - jest mi znana i bliska. Łączy nas również zainteresowanie językiem i kulturą Francji. Maria Kastarska poślubiła Rumuna, profesora Pierra Sergescu, ja Francuza. Siłą rzeczy należymy do dwóch kultur równocześnie.

Przynależność do dwóch odmiennych kultur, w przypadku umysłów otwartych, ciekawych świata i ludzi, może stać się źródłem autentycznej inspiracji twórczej.

Zazwyczaj po okresie nieodzwonnego porównywania i przyglądania się odmiennym sposobom życia, odkrywamy jak bardzo świat, w którym funkcjonowaliśmy do tej pory, był monotony. Odkrycie to jest faktem obiektywnym i wcale nie oznacza, że ten dawny sposób postrzegania świata był lepszy lub gorszy od nowego. Nasz dawny i nowy sposób widzenia są po prostu odmienne. Odkrywamy również, że odpowiedzi na nurtujące nas pytania, które proponuje nowa kultura (cywilizacja), mogą być bardziej pragmatyczne niż te, które uzyskiwaliśmy do tej pory. Przynależność do dwóch odmiennych kultur czyni nas bardziej krytycznymi w stosunku do nas samych i do innych. Ale również, paradoksalnie, stajemy się bardziej tolerancyjni. Z czasem zyskujemy inną, bardzo ważną cechę: nie odrzucamy inności, lecz staramy się zrozumieć ją, z czasem nawet przyjąć. Staje się ona jednym ze sposobów odczytywania otaczającej nas rzeczywistości. W przypadku Marii Kasterskiej-Sergescu wielokulturowość była jeszcze bardziej złożona, ponieważ poślubiając Rumuna należała również do rumuńskiego kręgu kulturowego. Spędziła m.in. w Rumunii okres drugiej wojny światowej. Pisarka swobodnie władała kilkoma językami: francuskim, rumuńskim, czeskim, rosyjskim, łacińskim i oczywiście polskim.

Maria Kasterska urodziła się 2 lutego 1894 roku w Warszawie, w rodzinie zubożałych ziemian podlaskich. Dzieciństwo i młodość spędziła na Podlasiu. Uczyła się m.in. w rosyjskim gimnazjum w Białej Podlaskiej. W roku 1914, tuż przed I wojną światową, wyjechała do Francji. Ukończyła tam w paryskiej Sorbonie studia z dziedziny literatury (z tytułem doktorskim). Interesowała ją poezja łacińsko-polska oraz związki Francji i Polski. Była publicystką bardzo płodną, pisała dużo i publikowała wszędzie, gdzie tylko mogła. Współpracowała m.in. z francuskimi czasopismami, takimi jak "La Croix", "Le Figaro", "La revue et les nouvelles litteraires", gdzie publikowała artykuły krytycznoliterackie oraz własne utwory literackie.

Pisywała również do prasy polonijnej we Francji. W okresie międzywojennym odwiedziła Polskę i swoje rodzinne Podlasie. Podczas pobytu w kraju organizowała m.in. spotkania literackie z miejscową młodzieżą. Maria Kasterska-Sergescu współpracowała również z przedwojennymi czasopismami polskimi wydawanymi w Polsce, takimi jak: "Kurier Warszawski", "Świat", "Tygodnik Ilustrowany". Zamieszczała w nich korespondencje zagraniczne i swoje wiersze.

W okresie powojennym, kiedy w Polsce nastały lata komunizmu, a pisarze o odmiennej ideologii niż obowiązująca w kraju nie mogli być publikowani, pisarka podjęła współpracę z pismami emigracyjnymi, takimi jak "Wiomości Literackie" oraz z dziennikami wydawanymi w Londynie ("Dziennik Żołnierza", "Dziennik Polski". W tym okresie Maria Kasterska mieszkała w Paryżu przy ulicy Daubenton 7. W swojej twórczości literackiej i publicystycznej propagowała Polskę i swoje rodzinne Podlasie. "Legendy i podania Podlasia" doczekały się m.in. tłumaczenia na język japoński.

Za całokształt twórczości literackiej Maria Kasterska została uhonorowana w 1967 roku nagrodą Francuskiej Akademii Literatury, jako jedyna cudzoziemka. Zmarła w Paryżu w 1969 roku i została pochowana na cmentarzu polskim w Montmorency. W ostatnim okresie swojego życia (już po śmierci męża) związała się z Rumunem, który do tej pory przechowuje całą spuściznę literacką pisarki. Ten przyjaciel



Maria Kastarska-Segrescu

wielbiciel Marii Kasterskiej założył w Paryżu Bibliotekę Rumuńską im. Pierre et Marie Segresco, która znajduje się przy ulicy Lhomond 39. Niestety, dostęp do niej jest praktycznie niemożliwy. Kustosz Biblioteki Polskiej w Paryżu wielokrotnie próbował nawiązać kontakt z Biblioteką Rumuńską, ale strażnik spuścizny Marii Kasterskiej-Segrescu nie daje znaku życia: nie odpowiada ani na telefony, ani na listy. Ja również próbowałam nawiązać kontakt z Biblioteką Rumuńską, co nie przyniosło jednak pozytywnego rezultatu.

Z mojej krótkiej kwerendy, i z tego, co twierdzą pracownicy Biblioteki Polskiej w Paryżu, między innymi Ryszard Matura, wynika, że Maria Kasterska nie była zbyt popularna wśród skłóconej i podzielonej politycznie emigracji polskiej. Nie potrafiła lub nie chciała określić się politycznie. Nie była związana z żadnym kierunkiem czy ugrupowaniem, dlatego też po śmierci pisarki emigracja polska we Francji potraktowała ją "po macoszemu", a media w kraju zbyły milczeniem. Żadnych artykułów o niej, żadnych wznowień twórczości, po prostu cisza.

W Bibliotece Polskiej w Paryżu znajduje się około dziesięciu pozycji autorstwa Marii Kasterskiej, głównie opracowania i powieści historyczne. interesowały ją związki Polski z Francją i Rumunią. Jak już wspomniałam wcześniej, pisarka dobrze władała również językiem czeskim, rumuńskim i rosyjskim. Zajmowała się także przekładami z języka czeskiego na polski i francuski. Była uosobieniem pisarki, publicystki i dziennikarki - poliglotki, co nie należało do rzadkości w tamtych czasach. Z całą pewnością sposób edukacji ówczesnej młodzieży, a także okoliczności życiowe zmuszały młodych ludzi do szerszego pojmowania kultury i większego otwarcia na świat, niż w czasach nam współczesnych. Dodajmy również, że prawie pół wieku izolacji Polski od Europy Zachodniej i funkcjonowanie społeczeństwa w "jedynie słusznej ideologii komunistycznej" odbiło się na mentalności i zachowaniu wielu Polaków.

Pragnę podkreślić, że twórczość pisarska Marii Kasterskiej-Segrescu nie doczekała się do tej pory żadnego naukowego opracowania, ani ze strony polonistów, ani romanistów. Jest to więc autorka zupełnie nieznana w Polsce, w jej kraju rodzinnym. Nie było do tej pory również żadnego przekładu najbardziej interesującej nas, Podlasiaków, pozycji, tzn. "Legend i podań z Podlasia", które ukazały się w języku francuskim. Opublikowała je Maria Kasterska-Segrescu w roku 1928, w domu wydawniczym "Librairie Ernest Leroux" w Paryżu. Wydawnictwo to specjalizowało się w upowszechnianiu folkloru i literatury ludowej z całego świata. W tym samym domu wydawniczym ukazały się między innymi podania z Senegal, Sudanu, Portugalii, Madagaskaru, Albanii, Prowansji. Trudno stwierdzić, czy "Legendy i podania z Podlasia" cieszyły się wówczas powodzeniem u czytelników. Od francuskiego wydania minęły 62 lata i o ile mi wiadomo, załączone do niniejszego zskicu legendy są pierwszą próbą ich przekładów.

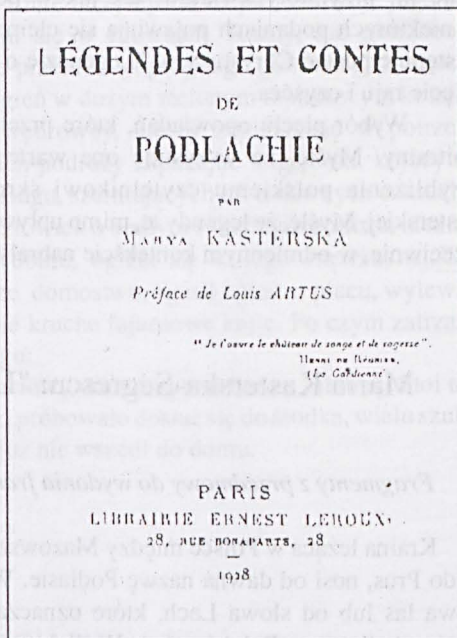
W wersji francuskiej styl i język legend jest prosty i zwięzły. Autorka nie starała się nadawać mu specyficznej stylizacji ludowej, tak charakterystycznej dla tego typu literatury, przekazywanej tylko drogą ustną. Maria Kasterska postawiła przede wszystkim na zrozumienie treści. Legendy i podania każdego narodu są zazwyczaj jego mądrością, przekazywaną z pokolenia na pokolenie drogą ustną. I tak jak mity czy

podania, nie podlegają uszczerbkowi z powodu upływającego czasu, czemu poddawana jest literatura i publicystyka (pisane pod wpływem czasu aktualnego). Obecnie, po tylu już latach od francuskiego wydania "Legend i podań Podlasia", można stwierdzić, że warto je przekładać na język polski. I byłby to zapis ponadczasowy, zachowujący całą skalę wartości i siłę wyrazu.

Jeżeli natomiast postawimy pytania co do źródeł i pochodzenia tych legend, to odpowiedź nie będzie prosta. W przedmowie do wydania francuskiego Maria Kastarska powołała się na pochodzenie ludowe tych opowiadań, nie poinformowała jednak, w jaki sposób do nich dotarła. Jest wzmianka we wstępie, że pisarka podczas lat dziecińczych spędzonych na Podlasiu poznała je "ze słyszenia". Nie wiadomo jednak, w jaki sposób je odtworzyła po latach, będąc w dodatku we Francji, daleko od stron rodzinnych. Czy podróżowała wcześniej na Podlasie i zapisywała je, czy tylko zapamiętała z dzieciństwa? Z przedmowy autorki wynika, że na początku XIX wieku tradycja przekazu ustnego była na Podlasiu jeszcze bardzo żywa.

Książka "Legendy i podania Podlasia" zawiera dwadzieścia pięć opowiadań o bardzo różnej objętości. Podzieliłam je na cztery kategorie. Jest to być może podział schematyczny, gdyż uwzględnia on jedynie treść tytułów, ale lepszy ten niż żaden. Opowiadań mających związek ze światem roślin jest siedem. Są to: "Kwiat paproci", "Kwiat mięty i serce kobiety", "Lilie", "Kalina", "Tulipany", "Rozchodnik" i "Nieśmiertelniki". Kolejną grupę stanowią legendy związane ze światem zwierząt, a dokładniej z ptakami: "Bocian", "Kurka wodna i szpak" oraz "Biały gawron".

Wszystkie legendy i podania mają związek z wartościami moralnymi, natomiast akcent na te wartości w trzech pozostałych legendach postawiony jest już w samych tytułach. Chodzi tutaj o wartości powszechnie uznawane w środowisku ludzi. Mam tutaj na myśli podania: "Dom", "Pieniądze", "Legenda o człowieku sprawiedliwym". Inne opowiadają o dawnych legendarnych czasach oraz siłach Natury, jak choćby "Legenda życia" czy "Legenda o Wietrze, Słońcu i Nocy". Treść "Legend i podań Podlasia" wiąże się z czasami, kiedy człowiek żył w ścisłym związku z otaczającą go Przyrodą i był od niej dużo bardziej uzależniony. Charakterystyczne jest, że człowiek w tych legendach nie stanowi centrum wszechświata, a jest tylko jednym z elementów w nim funkcjonujących. W związku z tym zmuszony jest akceptować prastare prawa natury.



Wielki Bóg Natury, mądry Perun, nie zajmuje się zbyt często sprawami ludzi; musi przecież czuwać nad obrotem Słońca po Niebie. Często stawia ludzi na tym samym poziomie, co inne stworzenie żyjące w Przyrodzie, utożsamia świat ludzi ze światem roślin i zwierząt, przemieniając ich raz w ptaki, a innym razem w krzewy, lub po prostu dając im przymioty kwiatów, tak jak w podaniu "Serce kobiety i kwiat mięty". W niektórych podaniach pojawiają się elementy chrześcijaństwa. W "Rozchodniku" występuje postać Chrystusa, w "Legendzie o sprawiedliwym człowieku" pojawia się pojęcie raju i czyśćca.

Wybór pięciu opowiadań, które przełożyłam na język polski, być może jest arbitralny. Myślę, że wszystkie one warte są przekładu. Traktuję to jako próbę przybliżenia polskiemu czytelnikowi skromnego fragmentu twórczości Marii Kastarskiej. Myślę, że legendy te, mimo upływu czasu, wcale nie zestarzały się. Wprost przeciwnie, w odmiennym kontekście nabrały innego, jeszcze ciekawszego wymiaru.

Maria Kastarska-Segrescu: "Legendy i podania Podlasia"

Fragmenty z przedmowy do wydania francuskiego

Kraina leżąca w Polsce między Mazowszem a Litwą, rozciągająca się od Lublina aż do Prus, nosi od dawna nazwę Podlasie. W języku polskim nazwa ta pochodzi od słowa las lub od słowa Lach, które oznacza Polak, a więc Podlasie jest to region zamieszkały przez Polaków (...). Według najstarszych przekazów i kronik ziemie te były początkowo zamieszkiwane przez plemiona Jądzwingów. Historyk Gwngnin uważał, że miały one wspólne korzenie z Litwinami, Prusakami i Połowcami, którzy z kolei pochodzili od starożytnego plemienia Gepidów (...).

W XIII wieku ziemie te zostały definitywnie włączone do Królestwa Polskiego. Tereny te niełatwo poddawały się ewangelizacji i jeszcze w XVI wieku żyli tam poganie. Wiek XIX był okresem intensywnej rusyfikacji, która trwała ponad 40 lat (...).

Ludność Podlasia różni się znacznie od typowej ludności polskiej. Podlasiak jest niższego wzrostu niż Polacy z innych terenów, niezbyt urodziwy, ale bardziej rasowy. Kobiety wyróżniają się wyjątkowo małymi dłońmi i stopami. Charakter Podlasiaków nie jest łatwy. Ludzie z Podlasia są bardzo uparci, nie lubią zwierzeń, są dumni i posiadają bujną wyobraźnię. Ludność na wioskach jest zazwyczaj piśmienna, ale region ten nie był przedmiotem dokładnych badań ze strony znawców, tak jak inne regiony Polski i nie posiadamy dokładnych danych w tej materii. Kiedyś dawno nazywano Podlasie "krajem czarownic i magii czarnoksiężskiej".

Jeszcze nie tak dawno, bo jakieś 25 lat temu, kobiety na wioskach zajmowały się tkactwem. Jesienią w długie wieczory zbierały się w chatkach i tkając śpiewały lub opowiadały stare legendy i opowieści, które stanowią treść tej książki (...).

DOM

Dawno temu stał w lesie nad brzegiem Bugu, przy piaszczystej drodze, samotny drewniany dom. Ten samotny dom zbudowany był z modrzewiowych bali. W lecie orzeźwiał przyjemnym chłodem, a w zimie utrzymywał ciepło. Podwoje jego stały otworem, a klucz do niego znajdował się w drzwiach. Każdy, kto potrzebował schronienia, mógł wejść do środka. Kto przekroczył próg tego gościnnego domostwa znajdował tam obficie nakryty stół, ogień w dużym zielonym fajansowym kominku i posłane wygodne łóże. Zmęczeni wędrowcy, którzy znaleźli się w potrzebie, wypoczywali z ulgą po trudach dalekich podróży zapadając w głęboki, kojący sen, kołysani szumem szmaragdowych fal Bugu, szemrających im o dawnych czasach.

Razu pewnego przechodził drogą człowiek o bladym i smętnym obliczu, nieznany w tej okolicy. Wszedł do gościnnego domu, ogrzał się w jego wnętrzu, najadł się i wyspał. Rano, opuszczając to przytulne domostwo, zgasił ogień w piecu, wylewając na żar kubek wody i tłukąc jednocześnie kruche fajansowe kafle. Po czym zatrzaskał brutalnie drzwi i wyrzucił klucz do Bugu.

Od tego czasu drewniany modrzewiowy dom przybrał barwę żałobną. Stoi teraz pusty, nikomu niepotrzebny. Wielu ludzi próbowało dostać się do środka, wielu szukało klucza w rzece, ale od tego czasu nikt już nie wszedł do domu.

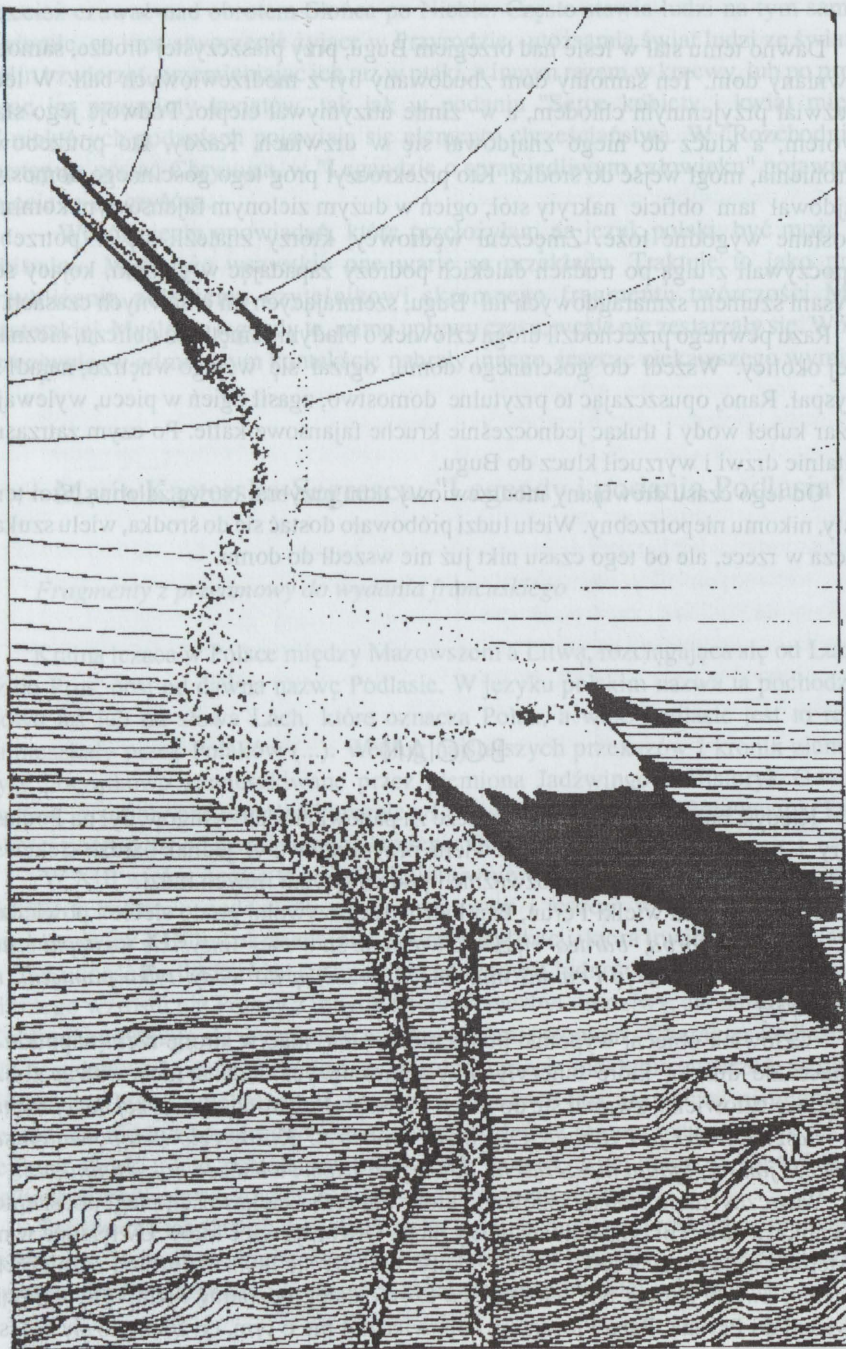
BOCIAN

Kiedys, bardzo dawno temu, jeszcze za panowania Jadźwingów, żył na Podlasiu dobry i uczciwy człowiek. Mimo wielu przymiotów był jednak bardzo ciekawski i porywczy. Często działał nierozważnie i pod wpływem innych ludzi.

Pewnego dnia wielki Perun, Pan Piorunów, przywołał go do siebie i powiedział *Oto olbrzymia torba, bardzo ciężka. Uwięzione są w niej wszystkie występki i nieszczęścia świata. Weź ją i zanieś nad Bug, i wrzuc ją do wody, tylko pamiętaj, nie otwieraj jej.*

Człowiek obiecał wypełnić polecenie Peruna. Idąc w stronę rzeki napotkał na polance złe duszki, które tańczyły przy pełni księżyca. Jeden z nich, widząc zbliżającego się człowieka, zwrócił się do niego mówiąc: *Pokaż, co masz w tej dużej torbie? Nie wiesz? Otwórz ją i zobacz! Czego się obawiasz? Każdy człowiek powinien sam zobaczyć jak wyglądają nieszczęścia, aby w przyszłości wiedzieć, jak ich unikać!*

Wówczas nierozważny człowiek, który umierał z ciekawości, uległ podszeptom chochlika, a nawet przyznał mu w duszy rację. Otworzył więc torbę. Uwięzione w niej występki i nieszczęścia tylko na to czekały; ulotniły się błyskawicznie i rozprzeczły na cztery świata strony. Nie wiedząc, co czynić dalej, bezradny i strapiiony człowiek powrócił do Peruna, Pana Piorunów, i opowiedział mu o tym, co zdarzyło się w lesie.



Jesteś złym sługą - powiedział Pan Piorunów. Z twojego powodu ludzkość zazna biedy i nieszczęścia. Za to, że nie dotrzymałeś obietnicy, wymierzę ci karę. Od tej chwili skazuję cię na wieczyste milczenie, tułaczkę i żal. Nigdy nie będziesz miał ani ojczyzny, ani rodzinnego domu. To mówiąc Pan Piorunów wziął do ręki kawałek węgla i uderzył nieposłusznego człowieka w czoło. Człowiek przemienił się w bociana, a na głowie białego ptaka pozostała czarna plama.

Od tego czasu bociany nie mają ani ojczyzny, ani rodzinnych gniazd ... i żyją w ciągłej rozterce. Kiedy z nadejściem wiosny powracają z ciepłych krajów na gościnne ziemie Podlasia, żal im gniazd pozostawionych w Afryce i trybu życia, jaki tam wiodły. Natomiast we wrześniu, z nastaniem szarugi i zimna, szykują się do odlotu i z wielkim żalem opuszczają Podlasie.

KWIAT MIĘTY I SERCE KOBIETY

Pewnego dnia bóg bogów, rozważny Perun, był niezwykle zaabsorbowany wędrówką Słońca po Niebie, kiedy przyleciał do niego jeden z aniołów, by zasięgnąć porady. Anioł zwrócił się do Peruna mówiąc: *Panie, przyjdź nam z pomocą. Nakazałeś, aby serce człowieka było tak twarde jak drzewo dębu. Powiedziałeś również, że dostąpi mądrości zadając cierpienie innym, tak jak jemiola. Uczyniliśmy to, co nam nakazałeś, o Panie, ale zapomniałeś powiedzieć nam, jakie ma być serce kobiety.*

Mądry Perun spuścił głowę i długo rozmyślał. Podczas głębokiej zadumy boga Peruna przelatywał tędy mały różowy aniołek i rzucił te słowa w kierunku władcy: *Panie, co za przedziwny kwiat stworzyłeś. Wracam z pól, gdzie kłosa zbóż przeplatają się z czerwonymi główkami maków i niebieskimi oczami chabrow. Widziałem również kobiety zbierające po polach kłosa pozostawione przez kosiarzy. I właśnie tam zobaczyłem drobną roślinkę o jasnofioletowych kwiatuśkach i koronkowych listeczkach. Była to bardzo mała roślinka, ale zapach jej jest wyjątkowo przyjemny i orzeźwiający. Panie, muszę przynąć się do grzechu, zerwałem ją i rozniotłem w dłoniach. A wtedy zapachniała jeszcze silniej i wydała jeszcze przyjemniejszą woń. Im dłużej ją miętosilem, tym piękniej pachniała. Panie, powiedz, jak nazywa się ta przedziwna roślina, którą stworzyłeś?*

Mały aniołek czekał z niecierpliwością na odpowiedź Peruna, ale mądry bóg zwrócił się najpierw do pierwszego anioła, który przybył po rozkazy i rzekł: *Niechaj więc serce kobiety stanie się podobne do kwiatu mięty!*

KALINA

Czy wiecie, dlaczego rośnie tak wiele krzewów kaliny w lasach Podlasia? A czy wiecie, dlaczego jesienią kaliny przywdziewają czerwone szaty z pereł podobnych do kropli krwi? A czy wiecie, dlaczego kaliny zrzucają całe sznury tych czerwonych korali do strumieni i na piaszczyste drogi, podczas ciemnych i mroźnych nocy listopadowych? Jeżeli nie wiecie, to posłuchajcie.

Posłuchajcie teraz co wam opowiem, zbliża się bowiem pora starych legend. Za oknem zapada mrok i słońce chyli się ku linii horyzontu. Zbliżcie się do mnie i usiądźcie w promieniach słabego światła lampki, które pali się pod obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Opowiem wam historię Kaliny.

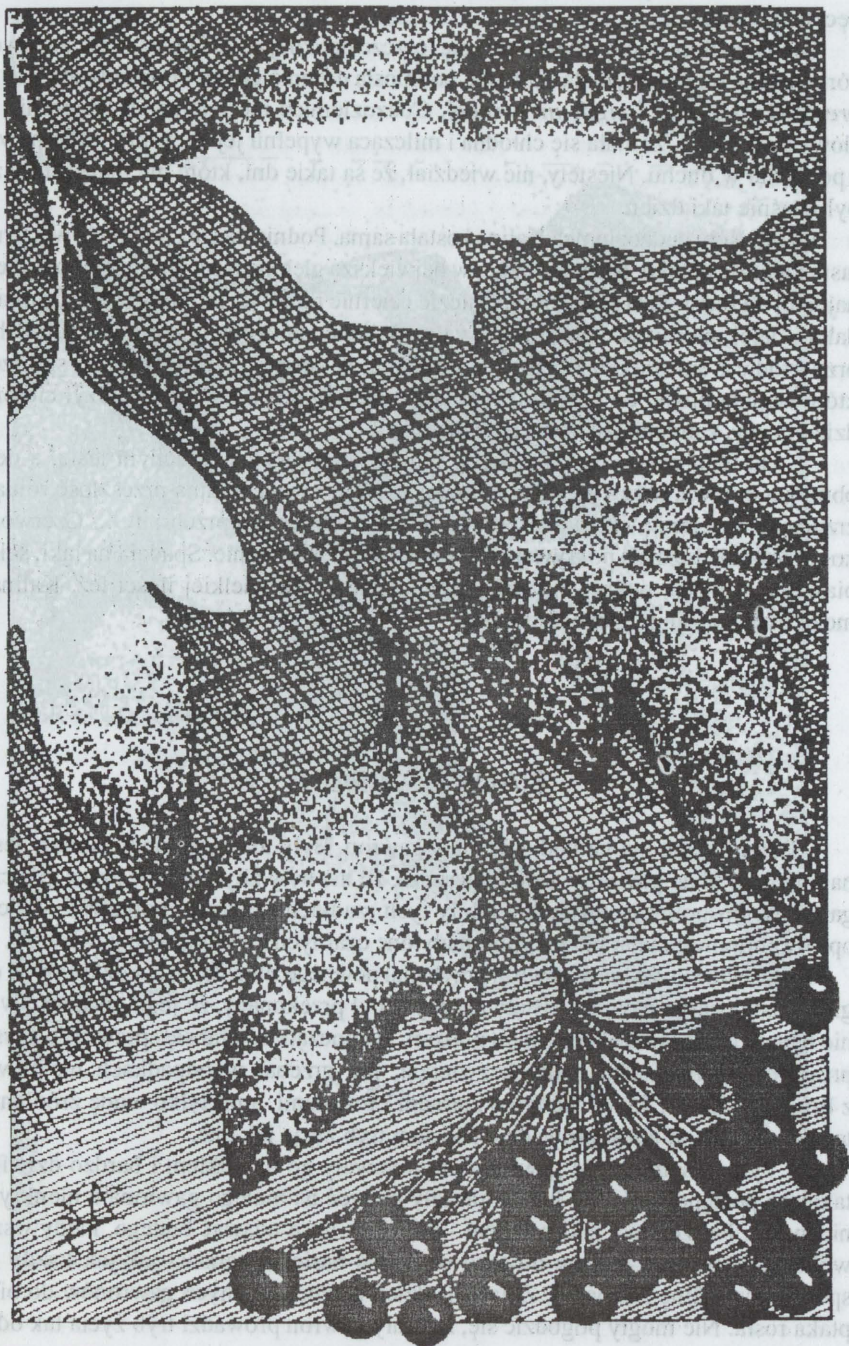
W dawnych, zamierzchłych czasach, żyła na Podlasiu córka chana Jadźwingów Kalina. Lubiła ona przystrajać swoje ciało w suknie z kwiatów. Latem kąpała się w kroplach porannej rosy. Była tak piękna, jak tylko mogą być piękne kwiaty dzikiego wrzosu. Była tak czysta, jak woda źródłana. Była tak pełna dobroci, jak może być słońce, które obdziela swoim ciepłem wszystkie istoty na Ziemi. Ta czysta i piękna dziewczyna wiodła żywot prosty, żyjąc w zgodzie z naturą, jak żyją młode pisklęta pod skrzydłami matek.

Pewnego dnia przybył na dwór ojca Kaliny młody rycerz z cudzoziemskiego kraju. I zdarzyła się rzecz poważna, nieodwracalna. Wystarczyło jedno spojrzenie cudzoziemca, by córka chana utopiła swą duszę w oczach rycerza. On również ją pokochał. Uczucie miłości nie było mu obce, gdyż poznał w swoim życiu wiele kobiet. Dlatego był nieufny i nie bardzo wierzył w szczerość kobiety.

Rycerz pochodził z innej cywilizacji, przybył z kraju, który od dawna posiadał już sztukę handlu, gdzie wszystko oceniano według wartości popytu i podaży. Zgodnie ze zwyczajami swojego kraju poddał w wątpliwość szczere i naiwne uczucie Kaliny. Pełna prostoty i czystości Kalina nie mogła pojąć skrupułów cudzoziemca. W świecie, w którym ona żyła, nikt nie poddawał w wątpliwość uczuć innych. A ci, którzy się kochali, nie mieli nigdy wątpliwości co do szczerości swoich uczuć.

O zmierzchu, kiedy wieczór układa się na białe piaszczyste drogi Podlasia, cudzoziemiec widząc, że Kalina jest smutna i zamyślona zapytał ją: O czym tak rozmyślasz? Ona jednak milczała, gdyż każdy człowiek posiada w duszy tajemniczy i sekretny ogród, do którego obcy nie mają prawa wstępu. Po jakimś czasie rzuciła mu w twarz słowa ciężkie i pełne gorczy, po czym zamilkła roztrzęsiona. Wstała i chciała odejść, ale powstrzymała ją mówiąc, że "nic to". Pozostała więc kryjąc łzy i smutne myśli w głębi duszy. Kalina zrozumiała, że rycerz nigdy nie pojmie jej natury. Wydawało się przez chwilę cudzoziemcowi, że piersi dziewczyny przepełniły się krwawymi łzami. Ale przyrzekł, że nikomu nie powtórzy jej okrutnych słów ...

Wkrótce jednak wszystko powtórzyło się, tak jak za pierwszym razem. Obelgi i wyrzuty następowały po pocałunkach, pocałunki poprzedzały obelgi. Córka chana z każdym dniem stawała się coraz bledsza, a oczy jej świeciły się niezdrową gorączką. Niekiedy miała wrażenie, że jest podobna do białego czystego kwiatu, który umyślnie obrzuca się błotem, traktuje bezlitośnie, a następnie próbuje obmywać. Żadne jednak



źródło nie ma mocy zmazania głębokich ran. I wydawało się Kalinie, że piersi jej pęcznieją od łez.

Pewnego dnia, kiedy obelgi stały się jeszcze bardziej ostre i bolesne niż zazwyczaj, córka chana nie wytrzymała. Zbladła, podniosła dumnie głowę i powiedziała: *Idź stąd precz! Odejdź stąd i nigdy nie wracaj*. Cudzoziemiec nie zrozumiał znaczenia tych słów, ale widząc, że stała się chłodna i milcząca wypełnił jej życzenie. Jutro powrócę - pomyślał w duchu. Niestety, nie wiedział, że są takie dni, które nie mają jutra i że to był właśnie taki dzień.

Po odejściu cudzoziemca Kalina została sama. Podniosła się i podążyła w kierunku lasu. Odeszła daleko, bardzo daleko, w największą głębinę lasu, w samo jego serce, jak najdalej od ludzi. Szła pełna bólu. Gałęzie i ciernie raniły jej ramiona i stopy, a ona szła dalej i dalej, niosąc swe serce pełne żalu. W końcu znużona i zmęczona położyła się przy źródle i uniosła oczy pełne łez ku niebu, w stronę gwiazd. Są takie spojrzzenia, które trafiają prosto do Nieba. Ujrzał ją Perun, bóg pełen mądrości i ulżył cierpieniu dziewczyny, zamieniając ją w krzew kaliny.

Od tego czasu, jesienią, kiedy zimny wiatr jęczy w głuchym lesie, a deszcz obmywa drzewa, krzewy kaliny wsłuchując się w swoją smutną przeszłość ronią łzy, zrzucając na ziemię czerwone korale. Smutek ich jest nieprzebrany ... Czerwonych koralu jest tak dużo, że pokrywają one lasy, mchy i strumienie. Spadają na łąki, ścieżki, piaszczyste drogi, pokrywając całą ziemię. Mimo tak wielkiej ilości łez, Kalina nie może ukoić swojego głębokiego żalu.

BIAŁY GAWRON

Dawno temu żył na Podlasiu biały gawron. Były to czasy, kiedy istniały jeszcze na tej ziemi białe gawrony. Dodam jeszcze, że nie były zbyt lubiane przez zwyczajne gawrony. Pospolite gawrony nie lubiły tych rzadkich - białych, ponieważ w niczym, oprócz proporcji ciała, nie przypominały one czarnych zwyczajnych gawronów.

I zdarzyło się, że biały gawron przyleciał pewnego dnia do lasu, gdzie żyły w dużej gromadzie czarne gawrony. Biały przybysz był przekonany, że jego obecność w lesie nie będzie przeszkadzała czarnym ptakom. Na początku starał się sprawiać wszystkim przyjemność. Nie jadał padłych zwierząt, nie grzebał w odpadkach, nie pił wody z brudnych kałuż. Żywił się tylko ziarnem i roślinami, a pił tylko wodę źródlaną, ale też nie uważał, że musi prowadzić taki sam tryb życia jak one.

Tymczasem czarne gawrony obserwowały go ukradkiem i bardzo dziwiły się takiemu postępowaniu. W końcu zaczęły patrzeć na białego gawrona z nieukrywaną niechęcią. Patrzcie no, jaki oryginał - mówiły - chce udawać białego, kiedy wszyscy wokół są czarni. A jeszcze do tego woli jeść nasiona, zamiast tak jak każdy z nas spożywać padlinę i odpadki. Z dnia na dzień niechęć czarnych gawronów do białego ptaka rosła. Nie mogły pogodzić się, że biały gawron prowadzi tryb życia tak odmienny od nich, czarnych.



W rzeczy samej czarne gawrony był święcie przekonane, że biały gawron w rzeczywistości jest czarny, a tylko pomalował sobie pióra na biały kolor, żeby wyróżnić się w tłumie. A to, że nie jadł otwarcie ani padliny, ani odpadów, to tylko tak na pokaz. Z pewnością po kryjomu jadł jeszcze coś gorszego. Czarne gawrony odchodziły od zmysłów, próbowały dociec prawdy, łamały sobie głowy, w sumie jednak do niczego nie doszły. W końcu, bardzo źle udały się tłumnie do białego gawrona.

Najwyższy czas, abys zaczął postępować tak, jak inni. Ty będziesz szczęśliwszy, a my będziemy spokojniejsi. Nie wiesz z pewnością, że smak padliny jest bardziej delikatny i wyrafinowany niż świeżych potraw, które tak uparcie spożywasz. I jeszcze jedno, my wszyscy jesteśmy święcie przekonani, że jeżeli ty na pozór wydajesz się inni niż my, to tylko dlatego, że na pewno jesteś bardziej chytry i przebiegły niż my wszyscy.

Biały gawron zdziwiony przysięgał, że na pewno jego pióra nie są malowane, że są po prostu białe. Mówił również, że nigdy nie jadł padliny, ponieważ zawsze wydawała mu się odstręczająca. Na te słowa czarne gawrony wpadły w straszliwą złość i obrzuciły przybysza błotem, po czym wrzuciły go do wody. Lecz jakież było ich zdziwienie i wściekłość, kiedy po kąpieli ptak okazał się jeszcze bielszy niż przedtem. Rozwścieczone do ostateczności rzuciły się na białego ptaka i rozdziobały go na strzępy, żłopiąc ciepłą krew i wnętrzności. Pożarły resztki ciała białego gawrona, tak że nie pozostało z niego nic.

W ten oto sposób zniknął z powierzchni ziemi biały gawron, a tylko dlatego, że chciał być białym pośród czarnych.

Tłum. z języka francuskiego:
Janina M. Teodorko-Lefevre

Ilustracje:
Arkadiusz Sawczuk

XVI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. J. I. Kraszewskiego (organizator: Klub Kultury "Piaś" w Białej Podlaskiej)

W dniu 27 września 2000 r. w Nałęczowie jury w składzie: Zdzisław Łączkowski (przewodniczący), Stanisław Popek (członek), Waldemar Michalski (członek) i Urszula Pietruczuk (sekretarz) oceniło 38 zestawów prac prozatorskich oraz 275 wierszy (55 zestawach), które wpłynęły na w/w konkurs. W efekcie przyznano nagrody:

W prozie:

- I nagroda - Henryk Kozak z Lublina
- II nagroda - Bożena Piasta ze Skarżyska Kamiennej
- III nagroda - Marek Pietrzela z Białej Podlaskiej

W poezji:

- I nagroda - Anna Małgorzata Piskurz z Gniezna
- II nagroda - Marzenna Lewandowska z Kowala
- III nagroda - Krystian Matuszewski z Siedlec

Nagrody specjalne:

- * za tematykę podlaską - Urszula Michalak z Łodzi
- * za temat o J. I. Kraszewskim - Lech Lament z Turku
- * nagroda Klubu Literackiego "Maksyma" - Wiesław Gromadzki z Białej Podlaskiej

Jury wysoko oceniło plon XVI edycji konkursu, zwracając uwagę na bogactwo i różnorodność tematyczną prac, a także szeroki zasięg terytorialny, wyznaczony miejscami zamieszkania uczestników Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J. I. Kraszewskiego. Na następnych stronicach prezentujemy utwory laureatów, z konieczności w wyborze.

Poezja

I nagroda

Anna Małgorzata Piskur

Sonet o chwili cisu i róży

czy obietnica wieczności ma sens poza
 przeżytą miłością jak odpowiedzieć na ten popłoch
 ciała minuty zwątpienia tych co pozostają
 przecież pszczoła wierzy że kwiat jest wieczny
 gdyby wiedziała jak umiera róża
 przestałaby z pewnością wierzyć w słońce
 chwila cisu jest w każdym
 chwila róży tak samo miłość zaś sobą
 najbardziej gdy traci znaczenie
 w kosmicznym pyłe nawiedzonych planet
 ktoś kogoś spotyka rodzi się kometa
 niebo życia przecina krótkotrwałym lotem
 i przepada w nicości by zmartwychwstać gwiazdą

II nagroda

Marzena Lewandowska

światło światła

poeci
 uboczny skutek
 dyplomowani wariaci
 wyluskują marzenia dziadkiem do orzechów
 z nitek babiego lata budują gniazda dla synów
 płaczą o wschodzie wiersza
 nad martwym pisklęciem
 pijani odszczepieńcy
 ulubieńcy aniołów
 nieporadni dżokeje skrzydlatego derby
 poeci
 położnice milczącej udręki
 żer słowa i psychiatrów
 łup piekieł
 światło światła

III nagroda temat o J. I. Kraszewskim

Krystian Matuszewski

Post mortem

od rzeki wszystko się zaczęło
na rzece wszystko się kończy
z nienagannym uczesaniem
z czystymi przyciętymi równo paznokciami
w najlepszym garniturze wysiada się z łodzi
(nie ma żadnego rozwierania żuchwy obcęgami)

najwięcej jest tutaj horyzontalnego spokoju
że oczy gniją
wargi nie pokaleczone mówą - dawniej

ciemności jest tyle ile czasu
czasu więcej niż ciemności
ktoś przerąbał czas na pół
na sen i refleksję
na refleksje i kaskady snu
ręce mamy ciasno okutane modlitwą
na palcach odciski od paciorków

czasem się wdrze w głowę
czyjś stłumiony krzyk lub szloch
unosi się wtedy myśl by się przekonać
że to zgłuszone kołaczę się sumienie

kiedy na powstanie czas przychodzi
dobra ręka układa się pod poduszką
druga pod powiekę zsyła stonowaną jasność
która nie drażni zapomnianego wzroku

Bóg nigdy nie wymyśliłby klęczników
naprawdę horyzontalnie jest najlepiej
póki nie przemówią jakieś szpadle na trwogę

karą za przemitycony posmak grzechu
jest morderstwo ekshumacji

Nagroda za tematykę podlaską

Urszula Michalak

Litania Podlaska

Madonno Podlaska

w barwnej zapasce chudych zagonów,
módl się za nami.

Panno brzozowa zielonooka w czerwchowym welonie.

Słoneczny Wirydarzu pszenicznego lata.

Dojrzały Kłosie cierpliwego czekania.

Piastunko żniw nad kołyską wiatru.

Słodki Cieniu rozżarzonego południa.

Miedzo zgody w pąsach pojednania.

Tęczo wyrosła na grzbiecie nieba.

Malwo smukłego trelu skowronka.

Pątniczko pajdy postnego chleba.

Łzo zgrzebnego lnu i konopi.

Zielarko kolczastego łopianu i złocistożółtego rozchodnika.

Najczystsze Źródło pod skrzypiącym ramieniem żurawia.

Utrzęsiona Miaro trudów zebranych w kamienne garnki.

Wyborny Smaku pieczonych kartofli i zsiadłego mleka.

Brzemienna Rodzicielko pękających sadów papierówek.

Mroku zasypiający pod wystrzyżoną strzechą stodoły.

Wierna Strażniczko chaty za wsią.

Jasny Drogowskaze na rozstaju dróg.

Kruchy Brzasku z wachlarzem poranka.

Matko wsparta o kostur wieczoru

rozprosz,

rozprosz człowiecze ciemności.

Nagroda za temat o J. I. Kraszewskim

Lech Lament

List Józefa Ignacego Kraszewskiego
do pani Anny Czobodzińskiej-Przybysławskiej

Jestem już stary
plącze mi się ziemia pod nogami
jak cmentarny bluszcz

boję się spojrzeć w tamtą stronę
gdzie młode liście lip świt otwiera
szeleszczą teraz jak wiersze pod palcami
za chwilę kasztany trysną kwiatem
a ciepły wiatr osuszy
ubłocone ścieżki

powoli gaśnie ranna mgła
i park błyszczy w słońcu od werniksu

niebo tak czyste, że opuszczam głowę
wstydząc się, że śmiałem spojrzeć
w tamtą stronę

ale jakby w oddali widzę Tatry
iglice w Dolinie Strążyskiej
dzięki temu zapominam o bólu i cierpieniu
braku pieniędzy
lęku, że mógłbym umrzeć już za chwilę

ale ty jeszcze tu trwaj
pogodo rannych spacerów
ciszo zakłócona tylko śpiewem ptaków

być może jutro mnie odnajdziesz
tu pod drzewem
zamienionego w popiół

Romanów - Biała Podlaska 10.10.1999 r.

Nagroda Klubu Literackiego "Maksyma"
Wiesław Gromadzki

Z Białej do Kraszewskiego

Wielki świat małego miasteczka
teraz jest trochę większy
nakreślona ulica i szkoła
są dzisiaj twoje

Dalej przechadzają się
figury z powieści -
wszechwładni na jeden sezon
ważne żony plotkarki
dobrodzieje pełni słówek
i metafor
naiwni kochankowie
i podobnych wielu takich

Nie ma już pałacu
zapełnionego gniazdami piskląt
w fosach żaby
nie przygrywają igraszkom
Tylko wieża jeszcze
odmierza rytm westchnień
Dzisiaj kamiennym spojrzeniem
wpatrujesz się w wielki świat
średniego miasteczka
Czasem chwala się tobą
i paru pismaków
czuje się lepiej

Proza

I nagroda

Henryk Kozak

KAMIEN

Jesteś wreszcie! Już się martwiłam, że przesiedzę tę noc w fotelu. Sama w tym nieszczęsnym domu, trzeszczącym, postępującym ze starości i zgryzoty, odwiedzanym przez duchy z całej pewnie ulicy. Miałas przyjść o czwartej, a jest piąta.

Och, wybac! Zapomniałam, że przecież ty dzisiaj obchodzisz dwudzieste drugie urodziny. Muszę dać ci prezent. Przypomnij mi. Najlepiej rano, kiedy będziesz wychodzić już do domu. Mówisz, że nie muszę? Dam ci, bo po pierwsze lubię cię, a poza tym stać mnie na rozdawanie prezentów.

Jak ty właściwie masz na imię? Anka? Ładne! Moja siostra też ma na imię Anna, chociaż wszyscy w rodzinie mówią na nią Aniela. Jest o rok młodsza ode mnie ... Nie widziałam jej już pięć lat. Choruje biedaczka ... Muszę się do niej wybrać ... Może latem?

Przynies mi, dziecko, aspirynę i sok. Mamy wiśniowy? Dziękuję ci dziecinko. Właściwie to dzisiaj powinnam zwolnić cię do domu. Nie należy pracować w dniu urodzin. To wielkie święto, ale cóż, boję się zostać sama ...

Marię, twoją poprzedniczkę, zawsze zwalniałam w dniu jej urodzin i w święta do domu. Wiesz, co się z nią stało? Tak, zmarła biedaczka. Przejechał ją jakiś kierowca pijaczyna. Szła sobie chodnikiem do domu, do męża ... To straszne zginąć przez takiego bydlaka. Miała tylko pięćdziesiąt lat ...

A ja popatrz, żyję. Wkrótce też będę miała urodziny. Za miesiąc skończę siedemdziesiąt osiem. Pochowałam męża, brata. Nie pamiętam już ich twarzy, głosów, jak się śmiali, czy w ogóle się śmiali ... Syn wyjechał i też już umarł, a wnuki nie odwiedzają babki, grandmother ... Oni tam nie lubią starych ludzi.

A ty lubisz starych? Odpowiedz szczerze! Też nie lubisz? No, dobrze. Umówmy się, nie musisz odpowiadać na głupie pytania. Jesteś mądrą dziewczyną. Wiem od szefowej agencji, że studiujesz aż dwa fakultety. Będiesz nauczycielką czy sędzią? Ja przez czterdzieści dwa lata uczyłam dzieci. Twoich rodziców także. Oczywiście, że ich pamiętam. Kazik i Karolina. Och, przepraszam! Kazik i Katarzyna!

Zastanawiam się, co ja ci powinnam podarować na te twoje dwudzieste drugie urodziny. Marii dawałam pieniądze, a pół roku temu, na pięćdziesiąte urodziny dostała ode mnie hektar ziemi. Tak, cały hektar, nad jeziorem. Jak ona się cieszyła. To był mój najbardziej udany prezent, bo dałam go w odpowiednim momencie ... Ja urodziłam się w czerwcu, w samo południe. Moja mama, Michalina, często wspominała ten dzień. Było upalnie i pachniały jaśminy. I wszyscy się cieszyli, bo byłam pierwszym dzieckiem, które urodziło się w rodzinie po wojnie. A wieczorem do pokoju, w którym leżałam, wpadł mały kolorowy ptak, papużka pewnie albo kanarek, i usiadł na łóżeczku nad moją głową. Wszystkie moje ciotki orzekły, że czeka mnie bogate, kolorowe i długie życie ... Pomyliły się biedaczki. Nie było bogate ani kolorowe. Często byłam

głodna, samotna, bałam się ... Papużkę ojciec oddał proboszczowi w dniu mojego chrztu. Matka przypuszczała, że przyfrunęła zza rzeki, z dzielnicy zamieszkałej wtedy przez Żydów ...

Ty, moje dziecko, miałaś pewnie szczęśliwe dzieciństwo i beztrudną młodość. To widać. Masz już chłopaka? Śpicie ze sobą? Przepraszam, znowu jestem wścibska. Dam ci radę: nie śpiesz się z zamążpójściem. Skończ studia, rok popracuj i dopiero wtedy, jeśli ciągle będziesz go kochać, daj się poprowadzić do ołtarza.

Ja mojego Janka poznałam na odpuscie u świętej Anny, w lipcu trzydziestego dziewiątego roku. Wieczorem tańczyłam z nim na placu Wolności "Ostatnią niedzielę", trzymając się za ręce śpiewaliśmy, że "szczęście trzeba rwać jak świeże wiśnie". Posłuchaj: pustka w sercu, w duszy mrok i tak do końca, za rokiem rok ... Piękne, prawda?

Przyjechał na wakacje do swojego stryja, właściciela majątku Styrzyniec. Był studentem trzeciego roku Politechniki Lwowskiej, a ja dopiero co ukończyłam Państwowe gimnazjum im. Emilii Plater i wybierałam się na studia do Warszawy. A poznał mnie z nim mój brat Staszek, studiowali na tym samym kierunku ... Ale pobraliśmy się dopiero w czterdziestym trzecim roku. Dwudziestego siódmego czerwca w kościele św. Anny. Kiedy wychodziliśmy ze świątyni lunął rześisty, gwałtowny deszcz. Pomyślałam, że deszcz w dniu ślubu to zła wróżba. Byłam już wtedy jedyna z rodziny na świecie. Siostra przepadła gdzieś we wrześniowej zawierusze, odnalazła się dopiero w lipcu czterdziestego czwartego, rodzice zmarli na tyfus w zimie czterdziestego roku, a brat Staszek zginął z rąk Sowietów już w październiku trzydziestego dziewiątego. Poszedł się bić z bolszewikami. Którejś nocy chłopci, Ukraińcy, rozbili jego oddział złożony z takich jak i on studentów - żołnierzyków, i oddali w ręce czerwonarmistów. Rozstrzelali go w Jabłecznej, na łące nad Bugiem, skąd taki wspaniały widok na klasztor prawosławny. W pięćdziesiątym siódmym roku przewiozłam go na nasz cmentarz i złożyłam u boku rodziców ...

Czy ty nagrywasz mnie na magnetofon? Pani Wandeczka z agencji wspominała, że chcesz zostać dziennikarką. Zarumieniłaś się, znaczy że cię przyłapałam ... A nagrywaj sobie ...

Maria знала wszystkie zdarzenia z mojego życia. Czasami nawet to ona mi je opowiadała, a ja słuchałam, jakby dotyczyły zupełnie obcej mi osoby. I współczułam tej kobiecie, a raz zdarzyło się, że zapłakałam. A przecież nigdy wcześniej nie płakałam. Nawet gdy zmarli rodzice i gdy zginął Staszek i gdy przywieźli mojego Janka ...

Drugiego marca czterdziestego piątego roku, o świcie. Całą noc przestałam w oknie z przecuciem, że stało się coś strasznego. W południe pojechał rowerem do Styrzyczki, niby po ziemniaki i mąkę, ale ja wiedziałam, że jest w AK, że jedzie na akcję. Już w czterdziestym drugim strzelał na warszawskiej szosie do starosty białskiego Kuhla. Wtedy udało im się uciec, i później, gdy rozbili posterunek policji niemieckiej w Sworach i w Worofcu. Wiedziałam, że kupował broń od niemieckich lotników z białskiego lotniska ... Mój Janek. Chudy, przygarbiony, ciągle zamyślony, rzadko śmiejący się ... Odznaczyli go po śmierci Krzyżem Walecznych.

O tu! W tym oknie stałam.

Rozwidniało się!

Przez całą noc wiatr tłukł okiennicami i skrzypiały konary wiązu, po drugiej stronie ulicy. I nagle wszystko ucichło. Usłyszałam warkot wojskowej ciężarówki, a po chwili dostrzegłam światła reflektorów. Toczyła się powoli po bruku, jakby ponad miarę obciążona.

Wiedziałam, że wiozą mego Janka. Z szoferki wyskoczył gestapowiec Soroka, kolega mego ojca, przed wojną był wartownikiem w fabryce samolotów na Woli. Gdy weszli Niemcy okazało się, że należy do SS, wielu swoich, sąsiadów i przyjaciół wysłał do Sobiboru, a wielu rozstrzelał w Grabarce ...

Otwierać! Prędej! Schnell! Zabierać swojego bandytę! - walił kolbą pistoletu w drzwi werandy, a ja stałam za firanką i bałam się otworzyć drzwi. Z naczepy zeskoczyło kilku granatowych policjantów, znałam ich dobrze, bo mieszkali niedaleko, w pożydowskich domach na placu Wolności. Chwycili mego Janka za ramiona i nogi, ściągnęli z samochodu, położyli na zamrożonej, przysypanej śniegiem ulicy. Jeszcze wtedy myślałam, że żyje. Wybiegłam z domu, a Soroka, kiedyś Janek, a wtedy już Hans, zaczął na mnie wrzeszczeć, że to moja wina, że powinnam go pilnować, że mam szczęście, bo mnie też powinien rozwalić ...

Byłam wtedy w czwartym miesiącu ciąży. Co z tobą, dziecko? Płaczesz? Zostaw już ten magnetofon, a zajmij się obiadem, bo zgłodniałam.

Pochowałam go następnego dnia, wieczorem. Wkrótce dowiedziałam się, że to Soroka zastawił na niego pułapkę w leśniczówce Floria. Janek miał tam dostarczyć granaty, które kupił na lotnisku od Niemców ...

Chciał go tam od razu powiesić, ale Janek wybłagał, żeby pozwolił mu przed śmiercią zobaczyć mnie. I Hans Soroka zgodził się. Pod warunkiem, że dobiegniesz do niej - powiedział. Założył mu sznur na szyję i przywiązał do ciężarówki. Żył jeszcze siedem kilometrów, dopóki jechali pełną wyboistą drogą. Zmarł na warszawskiej szosie, półtora kilometra od domu ...

Zamknij okna dziecko! Znow będzie burza, widziałam błyskawice. I wyłącz telewizor, bo jeszcze ściągnie pioruny. Słyszysz? Już grzmi i to całkiem blisko. Chłopaki też już uciekają do domów. Walą buciorami o bruk jak żołnierze. Mogliby go już wreszcie zalać asfaltem.

Ciągle mam dobry słuch. Nie muszę wyglądać za okno, żeby wiedzieć kto idzie ulicą. Po krokach poznaję. Wiem, kiedy idą zakochani. Ona podbiega, on ją goni, potem na kilka minut cichnie bruk, a to oznacza, że się całują.

Pomijam pijaków. Ich każdy rozpozna. Strasznie krzyczą. Dawniejsi śpiewali sprośne piosenki, dzisiejsi ordynarnie przeklinają, a są tacy jeszcze młodzi ...

Ileż to ludzi przemieściło się tą ulicą. Słyszałam jak uciekali i jak nagle urywał się odgłos ich kroków ... Czasami padał tylko jeden strzał, innym razem cała seria ... Tłukli się żołnierze, całymi oddziałami, czwórkami, miarowo, ze śpiewem. Słuchałam "Katuszy" i "Lili Marleen", "Jabłoczką", "Haili, hailo". Z naszymi nuciłam "Wojenkę" i "Błękitną chusteczkę".

Potem przez długie lata wlokły się pochody pierwszomajowe. A ile przeszło konduktów pogrzebowych. Kiedyś nawet do ślubu chodzili pieszko i do dzisiaj pamiętam odgłos kroków pary młodej. Ja, moje dziecko, całe życie przestałam w oknie. I wciąż go widzę. Leży biedak na tych kamieniach. Słyszę gardłowy rechot Hansa.

Nie zdążył uciec, powiesili go w lipcu czterdziestego piątego roku, niedaleko stąd, w radziwiłowskim parku, ale to żadna pociecha ...

Przyńś mi fotografię Marka. Stoi na biurku, w jego pokoju. Znałaś go? Niee? No tak, wyjechał w osiemdziesiątym piątym, kiedy ty byłaś jeszcze przedszkolakiem, Ale twoi rodzice znali go, są rówieśnikami mojego Marka ...

Byłam u niego dwa lata temu. Mieszkał w Ridgewood, niedaleko Nowego Jorku. Miał piękny dom, trzy samochody, nową, młodą żonę. Z Halinką rozwiódł się, bo nie nauczyła się angielskiego i prowadzić samochodu. W końcu nauczyła się, ale też nie wróciła do kraju. Mieszka z synami, a moimi wnukami na Brooklynie. U niej też byłam. Oni wszyscy stali się Amerykanami.

Nazywają się Mohosky, a nie Michalski. How are you - missis Mohosky, how do you do - missis Mohosky - słyszałam bez przerwy. Na spacerze, w markecie, w telefonie.

Nieźle mu się tam wiodło. Miał firmę, która przynosiła mu rocznie ponad sto tysięcy dolarów dochodu. Zatrudniał tylko Polaków i Ukraińców. Płacił im marnie, a pracowali dla niego po czternaście godzin na dobę.

Jak on się tam zmienił. Kiedy upominałam się o tych zapracowanych, zmęczonych rodaków, którzy przyjechali zarobić na mieszkanie w bloku czy samochód, drżących, że ich wyrzuci bez powodu i bez zapłaty, śmiał się, że kształtuje ich charaktery. Tu jest Ameryka, mamol - mówił. Znasz język, solidnie pracujesz - masz pieniądze. Lenisz się, pijesz, postugujesz się tylko polskim - nie masz tu czego szukać, wracaj, bo możesz skończyć na chodniku, w tekturowym domku, jako włóczęga, bezdomny, boom ...

Umarł mój Marek, zapracował się na śmierć. Tygodniami nie wychodził z samochodu, przemierzał dziennie setki mil. Zamierzał kupić młodej żonie jeszcze większy dom, w bogatszej dzielnicy ...

Synowa zadzwoniła już po pogrzebie. Od trzech dni nie żył, a ja ciągle myślałam jak o żywym. Że właśnie wstaje albo strzyże swój piękny trawnik przed domem, dzwoni do synów, może zamawia bilet do Polski ...

Czasami zastanawiam się, dlaczego mój Janek nie ostrzegł mnie, że z naszym synem jest aż tak źle, że jest śmiertelnie chory. Pewnie nie chciał mnie martwić. Tak jak wtedy, w styczniu sześćdziesiątego piątego roku. Ale mnie wtedy nastraszył. Opowiem ci, chcesz?

Siedzimy sobie, przy stole w kuchni, i rozmawiamy. Że zima ostra i śnieżna tego roku, że za mało kupiłam węgla, że powinnam sobie kupić cieplejsze buty i kożuch, że w sadzie zające poobgryzały pnie papierówek, że zaraz przyjdzie sąsiadka, a skończyła się kawa, że powinnam coś upiec, może szarlotkę, bo dawno nie kosztował domowego ciasta ...

Często przychodził. Siadał w fotelu lub na łóżku, ale najczęściej przy stole w kuchni. Robiłam mu herbatę i rozmawialiśmy. Do rana. Do przebudzenia. O wszystkim. Tak jak rozmawia się z żoną gdy się kochają, gdy są szczęśliwi ...

W pewnej chwili niespodziewanie powiedział, że tym razem przyszedł po Marka. Nie: do Marka tylko: po Marka. Przeraziłam się! Marka nie ma, przecież wiesz że studiuje, teraz jest w akademiku, w Warszawie, a przyjedzie dopiero za tydzień, gdy zda wszystkie egzaminy - tłumaczyłam mu. On jednak powtarza: przyszedłem po

Marka. Jest mu źle, rzuciła go dziewczyna, chce umrzeć, zabiorę go ze sobą.

Zegar ścienny, który został mi po rodzicach, piękny, prawda, zaczął bić czwartą i wtedy nagle usłyszałam stukanie do drzwi coraz bardziej natarczywe i gwałtowne. Wybiegłam na werandę.

Na schodach stał Marek.

Spojrzałam do kuchni.

Janek siedział przy stole i uśmiechał się, ale tak jakoś bezradnie i smutno. Widzisz! mówiłam, że przyjdzie, razem odejdziemy - zdawał się mówić.

To zdarzyło się dwudziestego siódmego stycznia sześćdziesiątego piątego roku o czwartej nad ranem.

Delikatnie zamknęłam drzwi do kuchni i struchlała za strachu, przykucnęłam za fotelem.

I nie wpuściłam go do rodzinnego domu. Kiedy po kilkunastu minutach odważyłam się podejść do okna, wchodził właśnie do domu sąsiadki.

Wiem, że uratowałam go wtedy.

Dlaczego Janek nie przyszedł rok temu, nie powiadomił mnie, nie wiem. Być może wiedział, że moja matczyzna moc nie sięga za Atlantyk.

Następnego dnia Marek żartował sobie, że pewnie kogoś miałam.

W wakacje przyjechał z Halinką, swoją drugą miłością. Cieszyłam się, że znów jest szczęśliwy i zakochany, że zapomniał o tamtej dziewczynie, przez którą tak cierpiał.

Pod koniec wakacji przyszedł do mojego pokoju z kwiatami. Przepraszam mamus - powiedział - że wtedy w styczniu, tamtej nocy, chciałem umrzeć. Dwa dni, nieprzytomny z gorączki, leżałem w pokoju w akademiku, sam, bo wszyscy wyjechali już na ferie, i nagle postanowiłem, że jeśli mam umrzeć, to w domu. Zwlokłem się z łóżka i pojechałem na dworzec - mówił trzymając mnie za rękę. Na szczęście był jeszcze pociąg do Terespolu. Za Międzyrzecem, niedaleko Styrzyńca wyskoczyłem z wagonu i powlokłem się do tej leśniczówki, gdzie zabili ojca, ale kiedy zobaczyłem zabite deskami okna, zrozumiałem że jest już niezamieszкана. Poszedłem więc dalej, przez ośnieżone pola, aż wyszedłem na warszawską szosę. Stąd zabrał mnie jakiś kierowca ciężarówki. Gdy zobaczył, w jakim jestem stanie, podwiózł mnie aż pod sam dom. To cud, że nie umarłem na polu, w drodze. A kiedy rano obudziłem się u Burdów, byłem już całkiem zdrow ...

Kobiety w mojej rodzinie są stateczne, cierpliwe, roztropne. Poważne! Wiesz, co mam na myśli. Ty też bądź taka.

Niestety, wychodzą za mąż za zapalczywych, impulsywnych romantyków, którzy zbawiają świat, walczą o wolność i honor, zamiast siedzieć w domu, uprawiać ziemię, pisać książki albo uczyć dzieci, leczyć chorych, budować domy czy fabryki.

Pewnie dlatego zostajemy wdowami i umieramy samotne i opuszczone. Ojciec w bitwie z kozakami Budionnego pod Snopkowem stracił prawą rękę. Brata rozstrzelali czerwonoarmiści Stalina w trzydziestym dziewiątym, męża zamęczyli Niemcy, męża Anieli wywieźli sowietci na Syberię ... Nie wrócił.

A upominałam ich, ostrzegałam, prosiłam, błagałam. Nie pomogło! Ile śmiechu byłoby w tym domu gdyby mnie posłuchali. Jakie wesołe wigilie, imieniny, urodziny, rocznice ślubów, komunie dzieci. Kilka razy w roku rozlegałoby się: sto lat!

Marka też błagałam, żeby dał sobie spokój z polityką. Na próżno! Przez całe dziesięciolecie, regularnie dwa razy w roku przychodziła bezpieka i przeszukiwała cały dom. Przed każdym PRL-owskim świętem zatrzymywali go na czterdzieści osiem godzin, nie zważając że jest chory na serce. A w styczniu osiemdziesiątego drugiego wsadzili go na osiem miesięcy. A przecież i tym razem to ja miałam rację. Przyszła wolność, ale już nie dla nich ...

Pewnie myślisz o mnie: stara nudziara. Wiem, gędzę, jak to nauczycielka emerytka. Ale przecież nie mogę zapomnieć o swoich. Co by sobie o mnie pomyśleli!? Na przykład Janek! Może siedzi akurat teraz przy mnie i słucha. Szkoda, że nie może wytłumaczyć się, usprawiedliwić ...

Wkrótce spotkamy się i wtedy dopiero wygarnę ci, mój ty bojowniku! ...

Pamiętasz Aniu, co tu się działo przed czterema miesiącami!? Te tłumy, które przewalały się przez moje podwórko? Zadeptali mi ogród, zniszczyli żywopłoty, wyłamali papierówki, wypłoszyli synogarlice i kosy.

A wszystko przez starą Burdżichę, sąsiadkę, tą którą uratowała Marka. Przyszła w południe, trzeciego marca i zapytała: Zosiu, czy ty widziałaś dzisiaj twoje okno na werandzie?

Głupie pytanie, codziennie od siedemdziesięciu lat na nie patrzę - burknęłam, wzruszyłam ramionami i nadal gapię się w telewizor, a ona swoim skrzekliwym głosem krzyczy mi do ucha: Michalska, na waszej szybie ukazał się wizerunek Jezusa. Chodźcie, zobaczycie sami. Stoi z wyciągniętymi ramionami jakby chciał przemówić.

Zgłupiała baba - pomyślałem, ale mówię: co też Burdowa bluźni. Wysłałam jednak z nią przed dom. Zachodzące za wieżowce przy Paderewskiego słońce ledwie muska werandę. Widzę na szybie jakieś wzory, fioletowe, różowe, ale postaci Chrystusa nie. Przywidziało ci się Wanda - powiadam. Wtedy ona do mnie z krzykiem, że jeśli Jego nie widzę, to pewnie jestem nie godna, i obrażona pobiegła na ulicę.

Pół godziny później w szybę wpatrywało się kilkanaście osób. Sąsiadów i przechodniów, policjant, uczniowie wracający ze szkoły. I wszyscy widzieli postać Chrystusa. Ktoś zapalił znicz, wkrótce płonęło ich kilkadziesiąt, a wieczorem cała ulica rozbrzmiewała już religijnymi pieśniami.

Następnego dnia mężczyźni rozebrali płot, ażeby zapewnić oglądającym lepszy dostęp do okna, postawili niewielki krzyż i wezwali księdza z parafii św. Anny.

Ksiądz, rówieśnik Marka, długo wpatrywał się w szybę, następnie poprosił zebranych o modlitwę za tych, co Jezusa noszą w sercu, i za tych co widzą Go w każdym stworzeniu i w każdej rzeczy. Bo wszystko jest dziełem Stwórcy, i w każdej roślinie, przedmiocie, w każdej żywej istocie jest Jego, Jezusa Chrystusa cząstka.

Wkrótce wieść o cudzie rozniosła się na całe województwo. Przyjeżdżali starzy i chorzy, matki z ułomnymi dziećmi, kobiety przywoziły swoich mężów, mężczyźni swoje chore żony. Były dni, gdy przed werandą i na ulicy modliło się ponad sto osób.

I wielu odjeżdżało wyleczonych, z mniejszym bólem, spokojniejszym sercem, z oczyszczoną duszą i z jaśniejszym umysłem.

Wanda zmarła pod koniec marca. Nagle, we śnie. Ludzie orzekli, że Bóg ją wezwał do siebie, bo spełniła swoje ziemskie zadanie. Ujrzała i pokazała Chrystusa ludziom. Ty także tu przychodziłaś, prawda? Modlić się, czy z ciekawości? A twoi rodzice?

Tylko mama? Ojciec nie wierzy w cuda? Ja także nie wierzyłam. Często wpatrywałam się wraz z tłumem w okno na werandzie. Nadaremnie. A tak chciałam Go ujrzeć, bo czułam się gorsza, pominięta, nie godna poznania tajemnicy Boga. Kiedy pytali mnie, dlaczego Bóg wybrał mój dom, aby ukazać się ludziom, odpowiadałam, że nie wiem, że często modłę się, ażeby pomógł mi to zrozumieć. W niedziele przychodziły całe rodziny, dzieci zapalały lampki, zostawiały kwiaty ...

Aż przyszła Wielkanoc. Piękna była, pamiętasz? Słoneczna, ciepła. Nagle zazieleniły się drzewa, w ogródkach przed damami zakwitły narcyzy, a w sadach mirabelki ...

W Wielkanocny poniedziałek, nad ranem, obudził mnie straszny hałas. Kilka minut leżałam nieruchomo zastanawiając się nad przyczyną rumoru. Bałam się wstać, byłam przecież sama w tym moim kochanym starym domu. Marię, jak ci już mówiłam, zawsze w święta zwalniałam, szła na noc do swoich.

Wreszcie zrozumiałam! To nie złodziej narobił takiego hałasu, to szyba z okna na werandzie rozsypała się po schodach i na podłodze tysiącami kawałków.

Przerażona - bo co powiem ludziom, którzy rano przyjdą pomodlić się - wybiegłam na werandę. Powiedzą, że nie dopilnowałam, albo oskarżą, że to ja ją rozbiłam.

Usiadłam na stołeczku, zaczęłam zbierać co większe tafle szkła i układać na fotelu.

I wtedy spostrzegłam leżący pod ścianą kamień. Ten właśnie. Spójrz, z bruku po którym chodzę już prawie siedemdziesiąt osiem lat. Chwyciłam go w dłonie. Był ciepły i lepki. Odrzuciłam go i przerażona spojrzałam na swoje ręce. Były czerwone od krwi. Ale to nie była moja krew. Pobiegnęłam do kuchni, umyłam dłonie pod kranem i dokładnie je obejrzałam. Nie miałam najmniejszej nawet ranki. Wróciłam na werandę.

Z wnętrza kamienia sączyła się kropelkami krew i wsiąkała w deski. Podejdz, zobacz! Nadal widać czerwone plamki. A w nocy świecą.

W południe przyszła Maria ... Następnego dnia zawołałam szklarza. Mąż Marii postawił nowy płot, posadził żywopłot, kilka jabłoni i wiśni. Krzyż kazałam zostawić.

Ludzie szybko zapomnieli, niektórzy nawet wstydzą się przyznać, że przychodzili tu codziennie modlić się, omijają mój dom.

A jeszcze inni śmieją się z tych co tu klęczeli, palcami ich wytykają. Za to, że uwierzyli!

Podejdz do mnie moje dziecko. Pokażę ci ten kamień. Popatrz! Widzisz na nim te czerwone pręgi? To skamieniała krew. Mojego Janka, mojego brata Staszka ... Tkwił sobie w bruku do Wielkanocnego poniedziałku obok podobnego kamienia. Nocą przechodził człowiek, wyrwał go i rzucił nim w moje okno. I stał się cud. Kamień ożył. Popłynęła z niego krew.

No dobrze, idź już. I zostaw już ten magnetofon, a zajmij się obiadem. Po obiedzie, jeśli zechcesz, możesz wyjść na dwie godziny. Burzy już dzisiaj nie będzie. Tylko wróć przed dziewiątą.

O jedenastej przychodzi Janek. Dzisiaj zapoznam cię z nim. Boisz się? Nie powinnaś. Przychodzi do mnie, nie do ciebie. A wkrótce przyjdzie po mnie.

Jeśli spodobaś mu się, jeśli cię polubi, zapiszę ci ten dom. Wnuki go nie chcą, siostra nie ma co zrobić ze swoim, dość ma kłopotów ze sobą i ze swoimi chorobami, więc po co jej mój ...

Nie zostawię go przecież tym złodziejom z zarządu miasta. Na pewno by go sprzedali, a pieniędzmi podzielili się. Lubiałam twoją matkę, dobrze uczyła się, a i mój Marek podkochiwał się w niej.

Tak, zapiszę ci ten dom. Pod warunkiem, że go nie sprzedasz, że zamieszkas w nim po mojej śmierci, że wychowasz tu swoje dzieci.

Już ci mówiłam, że temu domowi najbardziej brakowało śmiechu. Tu nikt nigdy się nie śmiał.

A ten kamień też ci podaruję. Włóżysz go do szkatułki i ukryjesz na strychu. Będzie strzegł ciebie, tego domu i twojej rodziny. A ja z Jankiem i Staszkiem czasem zajrzemy tu do was. Może Marek odnajdzie drogę ... Żeby posłuchać jak się śmiejecie ...

Klub Literacki "Biała"

W Zespole Szkół Zawodowych nr 2 w Białej Podlaskiej od dwóch lat istnieje Klub Literacki. W pierwszym roku funkcjonował jako Koło Fanów Literatury, a od września 1999 r. jest to Klub Literacki "Biała". Grupuje on uczniów klas początkowych szkoły. Okazało się bowiem, że w szkole, gdzie przeważa młodzież o uzdolnieniach technicznych, są również tacy, którzy próbują swoich sił w literaturze. Członkowie "Białej" uczestniczyli z powodzeniem w wielu konkursach literackich, m.in. w Międzyrzeczu Podlaskim, Łukowie, Łęcznej i Romaszkach. Stanisław Chomiuk i Łukasz Michaluk byli publikowani w pokonkursowych tomikach. W maju twórczość "Białej" została zaprezentowana w dodatku literackim "Słowa Podlasia". Uczniowie szkolnego klubu brali udział w imprezach towarzyszących XV Podlaskim Spotkaniom Literackim, uczestniczyli też w wieczorach literackich organizowanych przez Klub Kultury "Piast". Z własnej inicjatywy zorganizowane zostały następujące spotkania: z Międzyrzeczkim Stowarzyszeniem Teatralnym, z pensjonariuszami Domu Pomocy Społecznej w Kozuli, z Nikołajem Aleksandrowem - cenionym białoruskim poetą i redaktorem naczelnym "Brzeskiego Kuriera".

"Biała" zyskuje wielu sympatyków i sprzymierzeńców. Krystyna Frelik, dyrektor Wydawnictwa Literackiego przekazała klubowi książki pomocne w pracy nad tekstami. Podczas spotkania z N. Aleksandrowem Szczepan Kalinowski z "Civitas Christiana" zaprezentował wystawę książek, pism i fotografii o Białorusi, a Grzegorz Michałowski, redaktor naczelny "Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego" wzbogacił tę ekspozycję tomikami poezji białoruskiej. Fundacja im. Stefana Batorego nagrodziła klub literacki dotacją za udział w Konkursie na Program Rozszerzający Horyzonty.

Młodzi uczniowie mieli możliwość twórczego zaistnienia, co przejawiało się w wielu konkursach literackich oraz publikacjach. Poprzez kontakty z literatami poznawali różne metody pracy twórczej, postrzegania rzeczywistości i "smakowania" poezji. Uczestnicząc w lokalnych konkursach zetknęli się również z ideą pielęgnowania tradycji małych ojczyzn. Bardzo ważne jest dalsze poszerzanie ich wrażliwości, kształtowanie cech tolerancji i akceptacji odmienności, znajdowanie swojego miejsca w życiu.

Maria Wanda Pietrzela
(Biała Podlaska)

Prezentacje "Białej"

Anna Nitek

(Porosiuki)

Deszcz

Za odrobiną szkła

Szklista kropla

Pełnie donikąd

Nie czuje spojrzeń

Nie czuje wiatru

Nie czuje miłości

Nie czuje gniewu

To ona sama

Jak góra na zboczu równiny

Sama jak ja wiruje coraz niżej

I nie wie co ją czeka

Pamięć

Pamiętam ten dzień

Te krople łez płynące z mych oczu

Jak rzeczny nurt wpadający w morze.

Pamiętam tę drogę leśną

Szum liści, jeszcze zielonych

I te gałęzie rwane z rozpaczy.

Pamiętam Ciebie

Twój skryty żal

I złość z Twych oczu płynącą.

Pamiętam miedziak rzucony w me ręce

Pamiętam i nie zapomnę

Okrutnych życia losów.

Ewa Lewczuk
(Biała Podlaska)

Był jak przeciąg

Wszedł cicho
Bez zapowiedzi
Bez pukania
W moje pogmatwane
Życie
Pomógł mi uporządkować
Wiele spraw
I odszedł
Nie zamykając drzwi za sobą

Deszcz to krople łez
z oczu aniołów.
Zasmuconych naszymi grzechami.

Piękne błękitne obłoki
to cudowne marzenia
o spełnieniu.

Gwiazdy to uśmiechy
szczęśliwych aniołów,
które niosą dobro od ludzi.

A księżyc to wielki leń,
który oświeśla nam sen.

Srebrnym światłem
A ja zapadałam
W błogi sen.

Stanisław Chomiuk
(Klukowszczyzna)

Życie

Życie szaleńczy trud
I do wyboru rozstaj dróg.
Na prawo kręta ścieżka
Na której wiele prób.
Pośmiewiskiem się stajesz,
Z obelgą się bratasz.
Tu dla wiary cierpisz
By rajski żywot po śmierci.
Na lewo autostrada.
Wielki autobus marzeń
Twego ducha wróg.
Wybór jest twój, czy ...?

Deszcz

Życiodajna moc, bez której giniemy.
Czasem deszczu pragniemy jak spękana ziemia
Obmywa drzewa, ludzi, ptaki z kurzu historii.
Koi duszę swym szelestem ściągając błogi sen.
Przed deszczem troski ból głowy,
A po nim radość tak wielka
Jak dziecka z nowej zabawki.
Nie zawsze deszczu pragniemy,
Czasem spada jak lawina.
Przygniata swoją wielkością
Pozostawiając morze ludzkich łez.
Wysycha i świat pokrywa się kurzem.
Myśli przecina dziwna myśl
Czy ożywi, czy pozostawi śmierć?

Maria z Lubieńskich Górska, *Gdybym mniej kochała: dziennik lat 1889 - 1895*,
Warszawa, Twój Styl, 1996.

Renata Wachowiec

(Porosiuki)

Dlaczego

Dlaczego rzeczywistość jest taka szara?

Powoli wszystko traci sens.

Wszystko pękło,

Pryśło jak mydlana bańka.

Moje marzenia tracą obraz,

Zacierają się.

Wszystko co było,

Jest

I będzie

Zniknie gdzieś w nicości.

Nikt nawet nie spostrzeże,

Nie zauważy

Że mnie nie ma,

Że się rozpływam,

Roztapiam.

Dlaczego?

Noc

Jestem tu sama

Pogrążona w ciszy,

Smutku

Ciemności.

Za dnia towarzyszy mi

Własna głupota,

A w nocy

W księżycowym blasku

Tańczą gwiazdy.

Cisza dzwoni

Srebrnym dźwiękiem

A ja zapadam

W błogi sen.

Łukasz Michaluk
(Biała Podlaska)

Czy

Więcej nie dam się zniszczyć,
Serce pękło jak balon,
Zostały strzępki miłości,
Zdradziecki kolec w duszy,
Najdroższe lekarstwo - czas.
Czy wyleczy mnie?

Majdanek

Rzeźba czasu i ludzkiego cierpienia.
Okala Majdanek.
Za drutem nie istota,znaczona numerem.
Skazana na sześć tygodni agonii.
Następny barak - buty, w skrzyniach.
Zamknięty zapach śmierci, unosi się wszędzie.
Tak dawno lecz jak dziś groza nieopisana.
Parę milionów ludzi zmienionych w proch.
Cierpienia dywan ludzkim włosem splatany, trwa.

**Maria z Łubieńskich Górską, *Gdybym mniej kochała: dziennik lat 1889 - 1895*.
Warszawa, Twój Styl, 1996.**

Związki hrabiów Łubieńskich z Podlasiem

Wśród coraz liczniejszej literatury naukowej i pamiętnikarskiej odnoszącej się do dziejów polskiego ziemiaństwa, w tym również arystokracji, pojawiają się też pozycje dające świadectwo związków tej warstwy z Podlasiem. Do memuarystyki tego rodzaju należałoby odnieść wspomnienia Marii z Łubieńskich Górskiej. Jest to właściwie dziennik, pisany dość systematycznie, dający wgląd w wiele nader istotnych kwestii dotyczących działalności gospodarczej, kulturalno-oświatowej oraz problematyki wyznaniowej, jakie były charakterystyczne dla ziemian u schyłku XIX wieku.

Rodzina Łubieńskich zakorzeniła się na Podlasiu poprzez małżeństwo hrabianki Pauliny z Potockich, właścicielki sporego majątku w Rudzieńcu w pow. radzyńskim. (otrzymała go na skutek podziału ogromnych włości Seweryna hr. Potockiego, brata sławnego podróżnika Jana, w połowie drugiej dekady XIX wieku), z Franciszkiem Łubieńskim. Franciszek był synem Feliksa, który m.in. piastował funkcję ministra sprawiedliwości w Księstwie Warszawskim. Po wcześniejszym rozwodzie z Anną Miłkowską, Franciszek poślubił właśnie Paulinę. Po ślubie osiadł ze swoją drugą żoną w Rudzieńcu. Z małżeństwa tego urodził się syn Seweryn, który zawarł związek małżeński z Amelią z hrabiów Jezierskich (była ona córką Jana Jezierskiego, właściciela Garbowa, powszechnie szanowanego marszałka szlachty lubelskiej, zwolennika ograniczonych reform agrarnych w Królestwie Polskim). Amelia i Seweryn powiększyli swoje dobra o majątek w Kolanie, gdzie przez wiele lat mieściło się ich główne "gniazdo", oraz Jabłoń, przepisany przez Emmę (siostrę Pauliny) na rzecz Amelii. Emma nie przepisała Jabłonia mężowi Piotrowi Strzyżewskiemu, mimo iż przez wiele lat gospodarował on zespołem majątkowym. To właśnie on uczynił z tego majątku wzorowe gospodarstwo rolne, słynące m.in. z hodowli owiec i które przynosiło poważne korzyści materialne. Założył tu również piękny ogród i park. W ten sposób w posiadaniu Amelii i Seweryna Łubieńskich znalazły się spore dobra ziemskie: Kolano, Rudzieniec, Jabłoń i część majątku (folwarku) we wsi Gęś, odkupionego od sąsiadki z Milanowa - Wandy Julianny hrabiny Cabogowej, która była jedną z czterech córek Seweryna hr. Potockiego. Perypetie rodzinne i kłopoty finansowe zmusiły wkrótce rodzinę Łubieńskich do pozbycia się części włości, najpierw Rudzieńca, który nabyła hrabina Cabogowa (powiększając swoje dobra w Milanowie), a następnie Jabłonia, który odsprzedany został przez Kazimierza Łubieńskiego (syn Seweryna) Augustowi hr. Zamoyskiemu z Różanki. Ten przekazał majątek swojemu synowi Tomaszowi, ojcu przyszłego znakomitego rzeźbiarza Augusta¹. Pod koniec ubiegłego wieku w ręku Łubieńskich pozostał jedynie majątek w Kolanie, wraz z przyległościami.

Maria z hr. Łubieńskich, autorka pamiętnika - dziennika z lat 1889 - 1895, była jedną z dziewięciorga dzieci Amelii i Seweryna. Wyszła za mąż za Jana Górskiego, syna

Ludwika, znanego z działalności politycznej i społecznej w Towarzystwie Rolniczym, piastującego m.in. stanowisko marszałka szlachty mazowieckiej. Szerokie koligacje małżeńskie i rozległe znajomości obu rodzin dawały autorce szerokie pole do popisu, zarówno przy rejestrowaniu bieżących wydarzeń jak i dziejów swoich rodzin i ich

sąsiadów. A działo się to w Woli Pękoszewskiej, znaczącym majątku położonym w pow. skierniewickim. Miała też autorka możliwość bezpośrednich kontaktów z Warszawą, co przewija się we wspomnieniach niejednokrotnie, oraz dobre rozeznanie w Galicji, w Poznańskim i na Litwie (jej siostra Wanda wyszła za mąż za Michała Weyssenhoffa z Wilna, a ze związku tego urodził się w Kolanie Józef - późniejszy wybitny i powszechnie czytany autor powieści i opowiadań, właściciel majątku w Samokłęskach. W swoim dzienniku Maria Górską pokazuje blaski i cienie polskiego ziemiaństwa w przełomowych latach po powstaniu styczniowym. Jest ona znakomitym obserwatorem postaw i zachowań, tak bardzo przecież zróżnicowanej warstwy ziemiańsko-arystokratycznej.



W części pierwszej dziennika autorka odtwarza dzieje swoich antenatów po mieczu i kądzieli, kreśli m.in. barwny obraz życia swojej rodziny z Podlasia. Jej spostrzeżenia i refleksje są niezwykle cenne. Na przykładzie zachowań i postaw swoich rodziców, szczególnie matki Amelii, pokazuje jak ważną rolę spełniała ta rodzina na Podlasiu, zwłaszcza w stosunku do ludności unickiej. Przypomina liczne przykłady angażowania się Amelii Łubieńskiej w upowszechnianie oświaty na wsi. Pamiętała ona również o potrzebie zorganizowania działalności opiekuńczo-wychowawczej. W Kolanie utworzona została ochronka dla dzieci wiejskich, gdzie opiekę i wychowanie prowadzono w duchu katolickim. Nie zapomniła także dziedziczka o domu opieki, który został wzniesiony w folwarku Geś. Sprowadziła tam siostry Felicjanki, aby zajmowały się nauczaniem i wychowaniem dzieci wiejskich (również folwarcznych, stając w obronie ludności unickiej. Dodać należy, że działalność ta była bacznie obserwowana przez ówczesne władze rosyjskie, zarówno przed powstaniem styczniowym, jak i po jego stłumieniu. Podobną pracę prowadziły sąsiadki: hr. Cabogowa z Milanowa i Aleksandra hr. Potocka z Międzyrzecza Podlaskiego. Problematyka unicka to istotny wątek w dziejach tej rodziny, szczególnie po powstaniu styczniowym, kiedy unicy szukali u Łubieńskiej porady i wsparcia. Przykład Łubieńskich nie należał do odosobnionych na tych terenach. Byli też inni, którzy

walczyli o zachowanie odrębności wyznaniowej tutejszej ludności, a po likwidacji Unii w 1875 roku czynnie wspierali opór przeciwko przymusowemu połączeniu tego wyznania z cerkwią prawosławną. Wątek unicki jest bardzo ważny w dzienniku Marii z Łubieńskich Górskiej, znakomicie uzupełnia on naszą wiedzę na ten temat.

Istotnie wzbogacona została również nasza wiedza o ziemianach z Podlasia, rodzinach wielce zasłużonych, takich jak: Łubieńscy, Czetwertyńscy, Potoccy, Cabogowie. Widać wyraźnie ich wkład w podtrzymywanie polskiej tradycji narodowej i patriotycznej, ich rolę cywilizacyjną względem ludności wiejskiej. Autorka nie ukrywa, że wiele zmieniło się po uwłaszczeniu ludności wiejskiej w 1864 roku. Wzajemne relacje: dwór - wieś zmieniły się niekorzystnie. Mimochodem wspomina o zadrażnieniach na tle serwitutowym, a nawet "bardziej hardej" postawie mieszkańców wsi. Ale technie z tego pamiętnika, pisanego niemal z dnia na dzień, wiele ciepła i życzliwości w stosunku do ludności wiejskiej. Gdy zachodziła ku temu potrzeba, pomocna dłoń była wyciągnięta. Oto jakże charakterystyczne zapisy z tego dziennika: *Tymczasem dawne ochrony szły swoim trybem, a gorliwość kapucynów,*



Pałacyk w Kolanie: "gniazdo" Marii Górskiej z Łubieńskich. Fotografia współczesna.

misję, które miewali w okolicy, oświecały wiarę i podnosiły ducha unitów. Pamiętam taką misję w Parczewie, co tam było ludu, jaki w nim potem postęp. Dziwne to było zrządzenie Opatrzności, że w przeddzień krwawych prześladowań wolno było tej ludności broń przeciw schizmie podawać i uczyć ją nią władać. Podczas wielkiego głodu na Podlasiu w końcu lat 50-tych, zapisała: Na Podlasiu był głód, ludzie puchli z biedy i zbiegali się do Kolana setkami. Gotowała się tam dla przychodniów tak zwana rumfortska zupa, gdzie było i mięsa trochę, i groch, i kartofle, i pęczak. Pod moim kluczem była też szafa z zapasami i z gotowanym bobem. Dziadom zamiast groszaków

dawało się go kwartę. Odnotowała również, że natychmiast po przejęciu Jabłonia, gdzie podobnie jak w sąsiednich majątkach odrabiano jeszcze pańszczyznę, rodzice ku wielkiemu zgorszeniu oficjalistów, zaraz znieśli ją zupełnie.

Decyzje rodziców autorki, które tak radośnie były przyjmowane przez chłopów, wręcz przeciwnie oddziaływały na oficjalistów. *Przypuszczenie gminu do naszego towarzystwa popsulo ich, zaczęli rezonować, nad stan wychowywać dzieci i po większej części na złe im to wyszło.* Autorka nie ukrywa w zapisach codziennych kłopotów swoich rodziców, zarówno związanych z prowadzeniem gospodarstwa, jak i codziennym życiem w majątku. Warunki życia w majątku Kolano, gdzie autorka wychowywała się, nie były nadzwyczajne. Przepych i luksus docierał od czasu do czasu z zewnątrz. *Z Warszawy raz na rok sprowadzało się do Kolana sprawunki i zapasy, tymi furmankami co odwoziły wełnę na jarmark. Co to za worki przychodziły rodzyneków, migdałów, kawy, co głów cukru. Pomarańcze, nie wiem czemu, bardzo były drogie. Czasem moja babka przysyłała ich kopę ...* Anieco dalej: *Dostawaliśmy zawsze gotowane śniadanie, barszcz lub jaką polewkę, w niedzielę tylko była kawa, którą nie wiem czemu przynosili w wazie i rozlewali chochlą w filiżanki. Spaliśmy tylko na sianie, a ja do zamążpójścia nie znałam ani poduszki, ani futra. Co dzień chodziliśmy na spacer i nie raz po kostki trzeba było brnąć w śniegu w butach, bo kaloszy wtedy nie znali. Nic tu dodać, a szczerłość zasługuje na szczególne podkreślenie.*

Zapiski Marii z Łubieńskich Górskiej są doskonałym uzupełnieniem naszej wiedzy o tamtych czasach, weryfikują obiegowe sądy i opinie o szlachcie i ziemiaństwie, o postawie i roli, jaką spełniało w lokalnych społecznościach wiejskich. Warto wczytać się w ten pamiętnik - dziennik, gdyż jest on ważnym źródłem, do tego bardzo ciekawie napisanym. Nie pomija autorka kwestii drażliwych z najbliższego swojego otoczenia (przykład Józefa Weyssenhoffa i utraty przez niego majątku i pałacu w Samokłeskach), ujawniających różnicowanie majątkowe i codzienny sposób bycia warstwy ziemiańskiej. Pamiętnik - dziennik tu opisany powinien zainteresować zarówno historyków profesjonalistów, jak i regionalistów.

Albin Koprucki
(Lublin)

Przypisy:

1. W tym miejscu konieczne muszę sprostować błąd chochlika w moim artykule pt. *Ziemiaństwo wobec problemu unickiego "Podlaski Kwartalnik Humanistyczny"* Siedlce 1999, nr 1, s. 101, gdzie przy nazwisku Tomasz Zamoyski - winno być "ojciec wybitnego rzeźbiarza".

Sławomir Kordaczuk, 100 /sto/ spotkań z historią. Żołnierze września. Katalog wystawy, Siedlce, Muzeum Okręgowe, 1999.

Książka ta jest o uczestnikach walk w obronie niepodległości Polski we wrześniu 1939 roku. Jest to temat znany, często poruszany w piśmiennictwie historycznym dotyczącym tego okresu. W publikacji Sławomira Kordaczuka czasy wojny są jednak przedstawione w sposób odmienny, na swój sposób oryginalny, wcześniej już przez autora stosowany. Istotną cechą wydawnictwa jest jego przystępność i zrozumiałość dla wszystkich czytelników, zarówno przez starsze jak i młodsze pokolenie. Sylwetki żołnierzy września zaprezentowane zostały wyraziście, m.in. dzięki cytowaniu autentycznych wypowiedzi uczestników walk, a także umieszczeniu ich współczesnych fotografii.

Zamieszczone w książce materiały tekstowo-ilustracyjne eksponowane były wcześniej na jednej z wystaw w Białej Sali Miejskiego Ośrodka Kultury w Siedlcach, organizowanych w ramach cyklu "100 spotkań z historią" (wrzesień-październik 1999). Dobrze się stało, że czasowa przecież wystawa, utrwalaona została w ponadczasowym wydawnictwie, dokumentując zawarte w niej treści dla przyszłych pokoleń.

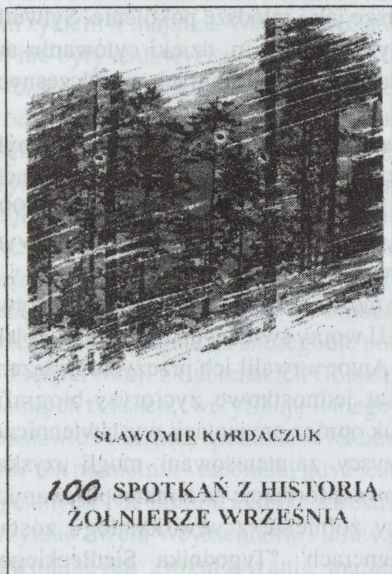
Dzięki wystawie, a także w/w książce możliwe stało się autentyczne, żywe spotkanie z historią; z naocznymi uczestnikami II wojny światowej, obrońcami Polski przed agresywnym, bezwzględym najeźdźcą. Autor utrwalił ich przeżycia związane z udziałem w kampanii wrześniowej, zapisał jednostkowe życiorysy-biografie obrońców Ojczyzny. Co ciekawe, S. Kordaczuk oprócz prezentacji wystawienniczej i wydawniczej, zadbał również o to, by wszyscy zainteresowani mogli uzyskać w Muzeum Okręgowym w Siedlcach dodatkowe informacje na temat opisywanych osób, a także ich portrety. Ponadto wszyscy żołnierze z w/w katalogu zostali przedstawieni dodatkowo w kolejnych numerach "Tygodnika Siedleckiego" (II półrocze 1999 r.). A była to liczba pokaźna: ponad sto osób.

Równolegle z wystawą i opublikowaną książką, autor podjął szereg różnorodnych przedsięwzięć popularyzujących najnowszą historię Polski w społeczeństwie. Szczególne znaczenie miały jego spotkania z dziećmi i młodzieżą szkolną, podczas których młode pokolenie dowiedziało się o udziale Podlasiaków w wojnie obronnej 1939 r.

Należy tutaj również wyrazić uznanie dla tych wszystkich, którzy wspierali Sławomira Kordaczuka w jego działalności dokumentacyjnej, popularyzatorskiej i wydawniczej, a więc: Jarosławowi Gołębiowskiemu z Łukowa i Wiesławowi Łaskarzewskiemu z Wizny (opracowali biografie niektórych weteranów w suplemencie), byłemu wojewodzie siedleckiemu Henrykowi Gutowi (za udzielenie stypendium), sponsorom, wśród których figurują: Zarząd Miasta Siedlce, starosta powiatu Biała Podlaska, Gminny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej. Podziękowania należą się również dla osób, które ułatwiały autorowi kontakt z weteranami, a także samym weteranom, chociażby za to, że otworzyli przed nim swoje serca.

Jeśli chodzi o zasięg terytorialny zbieranych wiadomości biograficznych, to objęły one obszar południowego Podlasia. Weterani byli w większości związani z jednostkami IX Korpusu Wojska Polskiego, które stacjonowały w Białej Podlaskiej, Siedl-

cach i Brześciu. Pochodzili więc z powiatów: bialskiego, siemiatyckiego, siedleckiego. Wśród zamieszczonych biogramów znajdują się trzy wojenne życiorysy mieszkańców powiatu bialskiego. Pierwszym z nich jest Julian Romaniuk, który w 1999 roku obchodził swoje setne urodziny (ur. 31.03.1899 r. w Kolembradach). Był on w zasadzie uczestnikiem tylko I wojny światowej. Służył najpierw w armii rosyjskiej, później trafił do niewoli niemieckiej. Po odzyskaniu niepodległości awansował na stopień podoficera Wojska Polskiego. Po urlopowaniu ze służby wojskowej, podjął naukę



w Szkole Handlowej w Brześciu n/Bugiem. Przez jakiś czas prowadził tam spółdzielnię w jednym z pułków. W 1939 r. został zmobilizowany do 9 Pułku Artylerii Lekkiej w Białej Podlaskiej, a stacjonował w niedaleko położonym Hrudzie. Tam też powiadomiono go, że żołnierze i podoficerowie urodzeni w XIX wieku, z powodu braku umundurowania zostają zwolnieni do domów. J. Romaniuk do późnych lat swojego życia zachował żywotność. Mając prawie sto lat udał się w podróż za ocean, aby odwiedzić swoją rodzinę. Drugim bialskim uczestnikiem kampanii wrześniowej był rodowity białczanin Eugeniusz Sacewicz (ur. 16.01.1915 r.). Od września 1938 r. do mobilizacji marcowej 1939 r. był on elewem szkoły podchorążych przy 9 Dywizji Piechoty w Siedlcach. Po ukończeniu szkoły trafił do 34 Pułku

Piechoty w Białej Podlaskiej. Pod koniec sierpnia 1939 r. przerzucony został na Pomorze, by w pierwszych dniach września uczestniczyć w walkach z wojskami nieprzyjacielskimi. Wycofał się potem, wraz ze swoim plutonem, przez Mławę, Sochaczew, Warszawę, Łódź, Dęblin, Łuków i Białą Podlaską. Dotarł aż do Włodawy, skąd udał się z resztkami rozproszonego oddziału w kierunku Chełma. Do ostatniego boju z Niemcami doszło pod Tomaszowem Lubelskim. W lasach chełmskich żołnierze dowiedzieli się o wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemie polskie. Wkrótce też boleśnie odczuli spotkania z miejscowymi Ukraińcami oraz sowietami. Pod Krasnymstawem zostali "zgarnięci" przez żołnierzy sowieckich. Wraz z podchorążym Jareckim udało się E. Sacewiczowi zbiec z niewoli. Dotarł do domu w Białej Podlaskiej w dniu 15 października. Dnia 13 sierpnia 1943 r. został aresztowany przez gestapo; przeszedł więzienie na Zamku Lubelskim, trafił do obozów w Oświęcimiu i Mauthausen. Pobyt w niewoli zakończył w podobozie Koiblplass. Wspomnienia jego o polskich oficerach, o wojsku sowieckim, o polskich Ukraińcach i o życiu w hitlerowskich obozach zagłady są niezmiernie pouczające. Skłaniają one do refleksji i zadumy nad losami ludzi w okresie wojny, nad nonsensem dyktatorskich ideologii, nad absurdem wojny. Z Białą Podlaską związany jest również Borys Szepeluk (ur. w Zabłociu

k.Kodnia). W kampanii wrześniowej 1939 r. brał udział w stopniu wachmistrza. Przydzielony był do Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, która stacjonowała w tym czasie w Sierpcu, a dowodził nią generał Władysław Anders. Kiedy powierzono mu funkcję kierowcy łącznikowego w sztabie, to często woził gen. Andersa w rejon budowy przygranicznych umocnień obronnych. Przylgnęło doń nawet przezwisko: "kierowca Andersa". Razem z generałem ratował m.in. dzieci ze zbombardowanego przez Niemców sierocińca w Sierpcu. Przez Płock, Puszcę Kampinowską, Modlin, Anin, Garwolin, Suchowolę, Rejowiec, wraz ze swoją brygadą dotarł do Krasnobrodu. Tam zostali osaczeni i rozbici przez oddziały niemieckich motocyklistów. Jeńców, w liczbie około ośmiuset, Niemcy popędzili do pociągu w Kolbuszowej. Podczas próby ucieczki zginęło wtedy około 60 polskich żołnierzy. W pobliżu wsi Harasiuki udało się B. Szepelukowi zbiec, a następnie szczęśliwie dotrzeć do domu.

Kończąc omówienie katalogu-książki S. Kordaczuka, pragnę złożyć mu szczerze gratulacje. Jednocześnie, oczekując na pojawienie się zapowiedzianej kolejnej części pt. "Dziewczyny tamtych lat", zachęcam do dalszego kontynuowania cyklu "100 spotkań z historią". Życzę autorowi, by przedsięwzięciu temu sprzyjało wszystko, a zwłaszcza ludzie.

Jerzy M. Cygan, OFM Cap.
(Biała Podlaska)



Zespół z Łomaz

"Wiem dokąd idę" to zespół wokalny, który od 5 lat działa przy Łomaskim Gminnym Ośrodku Kultury. Tworzy go dwanaście osób, a wokalistką jest Marzena Michalczuk z Białej Podlaskiej.

W dn. 22-24 września grupa wzięła udział w **Międzynarodowych Spotkaniach z Pieśnią i Piosenką Religijną na Kresach**, które odbywały się w Chełmie, zdobywając I nagrodę w kategorii zespołów wokально-instrumentalnych. Zespół zapowiedział wydanie pierwszej płyty studyjnej, na której znajdą się wyłącznie własne utwory muzyczne. Komponuje je Grzegorz Kulicki wraz z bratem Piotrem. Kilka tekstów piosenek napisał dyrektor GOK w Łomazach Ryszard Bielecki.

Wystawa archiwaliów

Powstała niedawno radzyńska Izba Regionalna, która mieści się w Zespole Pałacowo - Parkowym, zaprezentowała w II połowie września wystawę pt. **Od Księstwa Warszawskiego do III RP**.

Przygotowana została ona przez Archiwum Państwowe w Radzynie Podlaskiej i Radzyński Ośrodek Kultury. Znalazły się na niej ciekawe dokumenty archiwalne, m.in. XIX i XX-wieczne akta notarialne, akta okolicznych miast i gmin, zdjęcia nauczycieli z pow. łukowskiego, fotografie białskich Żydów z okresu międzywojennego, plakaty niemieckie z okresu okupacji hitlerowskiej oraz ulotki i plakaty partyjne PRL-owskie. Wszystkie eksponaty pochodziły z zasobów radzyńskiego oddziału Archiwum Państwowego.

Dziewczyna na fotografii

Fotoklub Podlaski, działający przy Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej, po raz kolejny zaprezentował w białskim lokalu "Pizza Hit" wystawę fotograficzną (w dn. 29 września-30 października). Tematem ekspozycji była tym razem **"Dziewczyna"**. Autorzy prac ukazali "ją" w różnych typach fotografii: reportażowej, studyjnej, kreacyjnej oraz w akcie. Można było obejrzeć fotografie wykonane przez: Henryka Oleszczuka, Jarosława Domańskiego, Grzegorza Łatuska, Filipa Czyża, Małgorzatę Piekarską, Olę Sidoruk, Tomasza Siwka, Tadeusza Żaczka i Adama Trochimiuka.



Zjazd szkół w Milanowie

Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Milanowie gościło pod koniec września reprezentantów kilku szkół średnich w Polsce, których patronem jest w/w pisarka. Szczególnymi gośćmi na zjeździe byli: Jan Bielecki - prawnuk poetki (wiceprezes Towarzystwa im. Marii Konopnickiej) oraz hrabia Andrzej Żółtowski - ostatni właściciel pałacu w Milanowie (mieści się w nim obecnie szkoła). Podczas kilkudniowych obchodów odbyło się wiele interesują-

cych imprez. Zorganizowana została m.in. sesja popularno-naukowa **"Konopnicka-Sienkiewicz, dzieje przyjaźni"** z udziałem prof. Lecha Ludorowskiego z UMCS. Rozstrzygnięty został również konkurs pt. Konopnicka - Milenium, na który złożyła swoje prace młodzież z zaproszonych szkół. Nagrody otrzymali: zespół uczniów z milanowskiego liceum za album z ilustracjami do dzieł Marii Konopnickiej, Marzena Rusanowska z Suwałk i Anna Zosowska z Włocławka za prace analityczno-badawcze. Przyznano też dziewięć wyróżnień: Katarzynie Bożym z Milanowa, Lidii Kwiatkowskiej, Ninie Prietz i Agacie Gościński z Włocławka, Annie Turek z Nowego Sącza, Katarzynie Ząbkiewicz z Pyskowic, Dorocie Cieślak i Magdalenie Wrzesińskiej z Pruszcza Gdańskiego oraz Marcie Dworek z Inowrocławia.

Malarstwo R. Pieńkowskiego

Roman Pieńkowski ukończył studia w Instytucie Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie (dyplom z malarstwa). Od jedenastu lat pracuje z młodzieżą zgrupowaną w kole plastycznym Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podl. Uprawia różne techniki plastyczne: rysunek piórkiem, malarstwo olejne i akwarelowe, grafikę. Lubi pracować twórczo nad ilustracjami książkowymi. W 1998 r. zaprezentował je na wystawie pt. "Ilustracje do dzieł literatury polskiej". Jest on też autorem dwóch tek rysunków z zabawkami Białej Podlaskiej i regionu. Tym razem OPT Galeria Podlaska zaprezentowała wystawę malarstwa R. Pieńkowskiego. Znalazło się na niej 14 obrazów olejnych, wśród których były martwe natury oraz portrety bliskich osób. Cztery z nich złożyły się na cykl zatytułowany

"Sierpień w Oleksinie". Wystawa była czynna w dn. 29. IX - 31. X.

Reymont patronem szkoły kolejarskiej

W "Roku Reymontowskim" Zespół Szkół Kolejarskich w Małaszewiczach, który istnieje już prawie trzydzieści lat, przyjął za patrona szkoły pisarza Władysława Stanisława Reymonta. Przy wyborze tej postaci istotne znaczenie miał fakt, że Reymont w młodości był przez jakiś czas dróżnikiem kolejowym.

Plener fotograficzny

Na przełomie września i października gościli w Radzynie Podlaskim fotograficy ze Związku Polskich Fotografików Przyrodniczych z Mazowsza: Cezary Dybowski, Zdzisław Wyleżyński, Jerzy Zakrocki, Janusz Szymański, Ireneusz Graff, Andrzej Ślepówroński i Joanna Staniszevska. Bezpośrednie spotkanie fotografików, już drugie w tym roku, odbyło się w leśniczówce "Suchowola". Zorganizowano je w ramach **"Pleneru Fotograficznego Radzyń '2000"**. Uczestnicy w pełni wykorzystali piękną jesienną aurę do utrwalenia krajobrazów Podlasia na kliszach fotograficznych.

Konkurs J.I.Kraszewskiego

W dn. 10 - 14 października odbyły się w Białej Podlaskiej kolejne **"Podlaskie Spotkania Literackie"**. Program ich był bardzo bogaty. 10 października Wiesław Gromadzki spotkał się z młodzieżą Dobrynia Dużego, w trakcie którego opowiadał o tradycjach literackich Podlasia. 11 października w klubie "Piast" odbyła się konferencja następujących grup literackich: "Maksyma" i "Biała" z Białej Podlaskiej oraz "Młodzi poeci z Podlasia" z Łukowa i Siedlec.

13 października w klubie "Eureka" młodzież zaprezentowała XIII "Wieczór poezji w czerni". Tego samego dnia w siedzibie "Civitas Christiana" odbyło się spotkanie autorskie z poetami Tadeuszem Krasuskim i Marianem Zygmuntem Klebaniukiem. W klubie "Piast" można było posłuchać Adama Świcia - satyryka z Radzyna Podlaskiego- oraz Antoniego Cybulskiego, dyrektora Muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej, który wygłosił referat o związkach Henryka Sienkiewicza z Podlasiem. 14 października Szczepan Kalinowski poprowadził spacer białskimi śladami J.I.Kraszewskiego. W ostatnim dniu Spotkań wyłoniono laureatów **XVI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J. I. Kraszewskiego**. Jury otrzymało w tym roku do oceny 38 zestawów prozy oraz 275 wierszy. Podsumowanie konkursu odbyło się w Muzeum Południowego Podlasia. Z tej okazji przybyli do Białej Podlaskiej laureaci konkursu i zaproszeni goście, m.in. poseł Lech Nikolski, prof. Krzysztof Stępnik, piosenkarka Joanna Rawik, przedstawiciele władz miejskich i powiatowych.

Nadesłane prace poruszały tematykę dotyczącą głębi uczuć ludzkich: miłości, nadziei, rozpacz. Były wśród nich również utwory o ziemi podlaskiej oraz związane z postacią patrona konkursu - J.I.Kraszewskiego. Według jury najpiękniejsze wiersze napisała Anna Małgorzata Piskur z Gniezna (pierwsze miejsce za cykl sonetów). W dziedzinie poezji nagrodzono też Marzennę Lewandowską z Kowala i Krystiana Matuszewskiego z Siedlec. Lech Lament z Turku otrzymał nagrodę za temat o Kraszewskim. Henryk Kozak z Lublina otrzymał pierwszą nagrodę w dziedzinie prozy. Nagrodzono też utwory prozatorskie. Bożeny Piasty

ze Skarżyska Kamiennej. Wśród nagrodzonych znalazł się także Marek Pietrzela (oryginalny list skierowany do Kraszewskiego) oraz Wiesław Gromadzki za wiersz "Z Białej do Kraszewskiego". Nagrodzone prace deklamowane były przez Urszulę Pietruczuk i Romana Uścińskiego. Imprezę zakończył radzyński bard Jacek Musiatowicz wzruszającym recitalem "Po tamtej stronie".

"Poznańskie Słowiki" w Białej

Znaczącym wydarzeniem kulturalnym w Białej Podlaskiej był koncert Chóru Chłopięcego i Męskiego Filharmonii Poznańskiej "Poznańskie Słowiki" prowadzonego przez Stefana Stuligrosza, który odbył się w dniu 6 października w kościele Chrystusa Miłosiernego. Przed występem członkowie chóru uczestniczyli we mszy dziękczynnej za beatyfikację Męczenników Podlaskich, koncelebrowanej przez biskupa-seniora Jana Mazura.

Wystawa akwarel

Przy okazji Podlaskich Spotkań Literackich w białskim Klubie Kultury "Piast" otwarto w dn. 13 października wystawę akwarel profesora **Stanisława Popka** z Lublina pt. **Pejzaż południowo-wschodniej Polski**. Chociaż Stanisław Popek jest z zawodu psychologiem, a maluje tylko z zamiłowania, to prace jego cieszą się dużym zainteresowaniem odbiorców, szczególnie za granicą. Na białskiej wystawie zaprezentował pejzaże z parku nałęczowskiego i Kazimierza Dolnego, a także obrazki z "pospolitych" łąk, zarówno z rumiankami, jak i z pokrzywami. Należy tutaj dodać, że prof. Popek był jednym z jurorów tegorocznej edycji Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego.

Rysunki A. Sawczuka

W dn. 3-31 października OPT Galeria Podlaska zaprezentowała twórczość artystyczną **Arkadiusza Sawczuka**. Była to pierwsza prezentacja jego grafik dla szerokiej publiczności. Autor jest pracownikiem bialskiego Klubu Kultury "Eureka". Od kilku lat zamieszcza swoje prace w czasopismach regionalnych,



takich jak "Słowo Podlasia" i "Podlaski Kwartalnik Kulturalny". W okresie letnim kilkanaście jego grafik było prezentowanych w Czytelnii Regionalnej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. W swoich rysunkach często posługuje się symbolem, dzięki czemu zyskują one wymiar poetycki.

Awans bialskiego chóru

Młodzieżowy Chór Parafii Chrystusa Miłosiernego w Białej Podlaskiej został w listopadzie przyjęty do prestiżowej europejskiej federacji "Pueri Cantores". Chór powołał w 1996 r. organista tutejszej parafii Piotr Karwowski. Obecnie liczy on ok. 90 osób w wieku 9-25 lat. Zespół brał udział w wielu konkursach, odnosząc zasłużone sukcesy. W ub. roku zajął I miejsce na Festiwalu Kolęd i Pastorałek w Będzinie. Śpiewał podczas wizyty Jana Pawła II w Siedlcach, koncertował też we Francji, Włoszech, na Litwie i Białorusi. Chórem zachwycił się podczas październikowego koncertu w Białej Podlaskiej Stefan Stuligrosz, wielce zasłużony dla polskiej kultury dyrygent "Poznańskich Słowików".

Orzeszkowa i Konopnicka

13 października w Muzeum J.I. Kraszewskiego w Romanowie otwarta została wystawa pt. "**Eliza Orzeszkowa i Maria Konopnicka - kobiety z panteonu literatury polskiej**". Okazją do przygotowania tej ekspozycji była 90 rocznica śmierci obu pisarek. Ich losy, chociaż były różne, to jednak spletały się. Przede wszystkim podejmowały w swojej twórczości podobną problematykę. W muzeum zaprezentowano listy, książki, zdjęcia, rysunki i drobne przedmioty osobiste. Główna sala wystawiennicza została podzielona na dwie części, w jednej z nich zaaranżowano atmosferę pokoju Orzeszkowej (biurko ze zdjęciami i książkami), w drugiej znalazła się kraciasta peleryna Konopnickiej i podróżny kufer, tzn. przedmioty, które ciągle towarzyszyły pisarce w jej podróżniczym życiu. Wspólnie zaprezentowano wątki historyczne łączące twórczość pisarek, tzn. powstanie styczniowe i umiłowanie

prostego ludu. Ekspozaty wypożyczone zostały ze zbiorów Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu, Muzeum Lubelskiego, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie, Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej oraz z Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie. Z okazji otwarcia wystawy odbył się też koncert Zespołu Muzyki Dawnej "Camerata Cracovia". Wystawa była czynna do 30 listopada.

Kąkolewisko

W dniu 29 października rozbrzmiewał śmiechem budynek Gminnego Ośrodka Kultury w Kąkolewnicy. W tym czasie odbywały się tam **I Wojewódzkie Spotkania Kabaretowe "Kąkolewisko"**. Imprezie patronował Urząd Marszałkowski w Lublinie i Starosta Powiatowy z Radzyna Podlaskiego. Na scenie wystąpiło osiem grup kabaretowych z terenu woj. lubelskiego (z Kąkolewnicy, Końskowoli, Rejowca, Sawina, Trzydnika Dużego, Werbkowic i Żółkiewki). Publiczność żywo reagowała na występy, w których najczęściej wyśmiewano się z naszych narodowych przywar, takich jak: pijaństwo, awanturnictwo, łapówkarstwo, wiara w skuteczność protekcji. Najwyżej oceniono występ kabaretu licealistów z Rejowca ("Marian"). Jury przyznało im pierwszą nagrodę za program "Szkolne kłopoty", w którym w sposób humorystyczny przedstawiono klasyczne utwory literatury polskiej. Wioletta Rutkowska, z tegoż kabaretu, zdobyła dodatkową nagrodę za kreację aktorską. Dobrze zaprezentowały się też kabarety "Sami swoi" z Sawina i "Drzazga" z Żółkiewki, podejmujące tematykę wiejską.

Białscy artyści w Brześciu

Dziewięciu białskich artystów - plastyków wystawiło swoje prace w Obwodowym Muzeum Krajoznawczym w Brześciu. Uroczyste otwarcie ekspozycji, na którym m.in. obecni byli: konsul RP w Brześciu Tomasz Klimański, wicewojewoda lubelski Adam Wilczewski, wicewojewoda brzeski Leonid Cuprik, dyr. OPT "Galeria Podlaska" Małgorzata Rafał i dyrektor Muzeum w Brześciu Taisja Nowikowa, miało miejsce w dniu 13 października. Na wystawie zaprezentowano różnorodne kierunki w sztuce artystycznej, świadczące o indywidualizmie białskich twórców. Janusz Maksymiuk przedstawił delikatne pejzaże, malowane latem na wsi podlaskiej. Pastelowe pejzaże przywiozła do Brześcia Ewa Borowska-Kurpeta. Inne prace prezentowała Wiesława Kulicka: rysunki "industrialne" - betonowe rury, słupy na polach. Robert Łuczka pokazał obrazy o tematyce staroegipskiej, namalowane z zastosowaniem starożytnej kolorystyki. Adam Korszun przywiózł ze sobą portrety kobiecych głów. Mieczysław Skalimowski zaprezentował cykl małych obrazków (malowanych po kilkanaście na jednym płótnie), które tworzyły autorską wizję nieba. Poza obrazami, na wystawie znalazł się także zestaw fotografii Tadeusza Żaczka poświęconych Białej Podlaskiej. Wystawa spotkała się ze sporym oddźwiękiem w Brześciu. Jej zorganizowanie było możliwe dzięki Instytutowi Polskiemu w Mińsku (ufundował katalogi), konsulowi Tomaszowi Klimańskiemu oraz właścicielowi białskiego hotelu "Capitol".

Kolejne sukcesy modelarzy

Bialscy modelarze, działający przy Miejskim Ośrodku Kultury, zdobyli w 2000 r. kolejne nagrody. Tym razem odnieśli zwycięstwo w **Konkursie Modeli Plastikowych i Kartonowych** w Kielcach. Startowało w nim 126 zawodników, prezentujących 248 modeli. W klasie pojazdów cywilnych I i II miejsce zajął Paweł Kieruszenko, który skonstruował Volvo FH-16 i Mercedes Straż Pożarna. Marcin Kieruszenko zajął I miejsce w klasie pojazdów bojowych i artylerii, zaś drugie miejsce przyznano Pawłowi Kieruszenko.

Recepta na grype

"Recepta na grype" to temat konkursu plastycznego dla dzieci, zorganizowanego przez Klub Kultury "Eureka", przy współpracy z białskim szpitalem. Konkurs rozstrzygnięto 3 października w Przychodni Dziecięcej przy ul. Narutowicza. Wzięło w nim udział 50 uczniów białskich szkół. Przyznano kilkanaście nagród: uczniom szkół podstawowych - Joannie Szolucha, Ewie Harasimiuk, Magdzie Romaniuk, Patrykowi Romaniukowi, Małgorzacie Władyczuk, Magdzie Barandziak i Monice Soćko oraz uczniom gimnazjów - Annie Szolucha, Marlenie Jakoniuk, Iwonie Filipiuk, Emilii Romaniuk, Marcie Szczepańskiej, Magdzie Łukaszuk i Marcie Klek.

Koncert dla nauczycieli

W ramach cyklu "Muzyka u Radziwiłłów, 13 października w białskiej Państwowej Szkole Muzycznej wystąpił z koncertem fortepianowym **Robert Morawski**. Koncert zadedykowany został nauczycielom, obchodzącym w tym dniu swoje święto. R. Morawski jest młodym artystą, który ukończył Akademię Muzyczną w Warszawie jako najlepszy pianista.

W swoim repertuarze posiada dzieła zarówno barokowe jak i współczesne. Lubi eksperymentować w muzyce, swobodnie interpretować różnorodne utwory. W Białej dał popis swoich wszechstronnych możliwości.

Recytatorzy w Parczewie

45 uczniów ze szkół powiatu parczewskiego uczestniczyło w powiatowym etapie konkursu recytatorskiego **"Renesans - Barok"**. Odbył się z inicjatywy Powiatowej Biblioteki Publicznej i Centrum Kultury w Parczewie. Komisja pod przewodnictwem Anny Stanek z Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej zakwalifikowała do finału wojewódzkiego Karinę Zawiszę i Ewelinę Lewczuk ze Szkoły Podstawowej w Milanowie. Spośród uczniów szkół średnich wytypowano Marlenę Głowacką z LO w Parczewie oraz Krzysztofa Bieluszko i Andrzeja Rudko z ZSR w Jabłoni. Wyróżniono także kilka innych osób: Grzegorza Harasimiuka, Annę Ilczuk, Karolinę Oleszczuk, Katarzynę Stadnik, Martę Lewczuk. Jury oceniło wysoko poziom przygotowania recytatorów.

Końska wystawa

W 1975 roku w janowskiej Stadninie Koni odbył się pierwszy plener malarski. Do chwili obecnej już 16 razy spotykali się w tej malowniczej okolicy artyści plastycy z Polski i zagranicy. Głównym motywem obrazów malowanych podczas tych spotkań był koń. Organizatorem plenerów było białskie muzeum, stąd też w zbiorach tej placówki znalazło się wiele płócien powstałych w Janowie Podlaskim. Muzeum Południowego Podlasia przygotowało tej jesieni retrospektywną wystawę, na której zaprezen-

owane zostały 64 prace różnych autorów. Były to w większości obrazy realistyczne, ukazujące piękno i grację koni. Ekspozycja nosiła tytuł **"Słońce nad stadniną"**. Była czynna od 24 października 2000 r. do 21 stycznia 2001 r.

"Goniec Terespolski"

W październiku 2000 r. ukazał się 50 numer czasopisma "Goniec Terespolski". Ten lokalny periodyk wydawany jest w Terespole od jedenastu lat. Oficjalnie jest pismem Stowarzyszenia Terespol i Okolic oraz, od niedawna, Stowarzyszenia Rozwoju Gminy Miejskiej Terespol, głównego sponsora wydawnictwa. Pismo redagowane jest społecznie. Współzałożycielem, najstarszym redaktorem i fotografem jest Krzysztof Tarasiuk. Pomimo skromnej szaty graficznej, czasopismo jest źródłem wielu cennych informacji o historii Terespoli i okolic, a także miejscem prezentacji literackich oraz informacji urzędowych.

Nowogródzka Brygada Kawalerii

Oddział Martyrologiczno-Historyczny Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej po raz kolejny przygotował wystawę poświęconą historii jednostek wojskowych. Tym razem przyszła kolej na Nowogródzką Brygadę Kawalerii.



Jednostka ta została sformowana w lipcu 1920 roku jako IX Brygada Kawalerii. Jej dowództwo mieściło się w Baranowi-

czach, a dowódcą był znany z najnowszej historii Polski gen. Władysław Anders. Brygada brała udział w walkach z jednostkami armii radzieckiej w rejonie Władypola (27 września 1939 r.). Dokumenty, mapy i fotografie, poszerzające wiedzę o tej formacji, można było oglądać w Oddziale Historycznym białskiego muzeum w dniach 10 października - 31 grudnia.

Zaduszki jazzowe

Bialska restauracja "Jedynka" Radostawa i Danuty Bakierów gościła w dn. 3 listopada artystów jazzowych oraz miłośników tej muzyki. Na cykliczną imprezę p.n. **"Zaduszki jazzowe"** Białskopodlaskie Stowarzyszenie Jazzowe zaprosiło saksofonistę Jana Ptaszyna Wróblewskiego. Po raz kolejny wystąpił on z towarzyszeniem białskiej grupy jazzowej Jazz Trio.

Flagi Sikorskiego

"Nowe flagi i śmierć na medal" to tytuł wystawy prezentowanej w Galerii Podlaskiej w dniach 3-30 listopada przez **Tomasza Sikorskiego**. Artysta od lat siedemdziesiątych był związany z ruchem Neoawangardy: prowadził kilka placówek artystycznych i wykładał przez cztery lata sztuki plastyczne w USA. Tworzy on - wykorzystując różnorodną technikę - rysunek, grafikę, zdjęcia, filmy wideo, instalacje, formy przestrzenne. W serii "nowe flagi" ukazał plastyczne efekty związane z integrowaniem się państw. Drugim wątkiem wystawy były metaforyczne medale dawane ludziom "za śmierć".

"Senny Konkurs"

Młodzi plastycy z kółka prowadzonego przez Renatę Sobczak w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej wystali swoje prace na VI Ogólnopolski Konkurs Plastyczny "Sen", który ogłosił Klub Kultury "Koliber" w Żyrardowie. Do oceny nadesłano z całej Polski aż 1521 prac, na których przedstawione były senne wizje. Z racji tej ilości większego znaczenia nabrały wyróżnienia uzyskane przez białczan: w kategorii 13 - 15 lat pierwsze wyróżnienie otrzymała Joanna Konstantciuk, w kategorii wiekowej do 11 lat drugie wyróżnienie zdobył Paweł Kulawiec.

Przegląd Poezji Śpiewanej

23 listopada odbył się "II Powiatowy Przegląd Poezji Śpiewanej 'Terespól 2000'", na którym swoje umiejętności zaprezentowali młodzi wykonawcy z pow. białskiego. Pierwszą nagrodę oraz zaproszenie na Ogólnopolski Przegląd Poezji Śpiewanej otrzymała Edyta Ciupak z LO w Terespole, drugą nagrodę przyznano Natalii Barnak, natomiast trzecia przypadła Joannie Andrzejewicz. Przyznano także wyróżnienia: Ewie Tkaczyk i chórowi "Cogito" z białskiego LO im. St. Staszica, który prowadzi Grzegorz Kulicki. Przyznane zostały także nagrody w kategorii piosenki autorskiej. Otrzymały je Elżbieta Lewicka z Gimnazjum Publicznego nr 2 w Radzynie Podlaskim oraz Agnieszka Zielińska z LO w Kocku. Wykonawczynie towarzyszyli muzycy Jacek Musiatowicz (gitarą) oraz Tomasz Wojtaś (instrumenty klawiszowe), którzy zaprezentowali się również poza konkursem.

Węgorzewo '2000

Młodzież z koła plastycznego Miejskiego Ośrodka Kultury uczestniczyła podczas wakacji w plenerze malarskim "Węgorzewo '2000". Powstały wówczas prace utrwalające na płótnie krajobrazy mazurskie, wypełnione płynącymi po jeziorach łodziami rybackimi i żaglówkami. Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej zorganizował później wystawę prac swoich podopiecznych. W listopadzie, w sali wystawienniczej MOK, można było autentycznie poczuć atmosferę Mazur. Odczucia te potęgowane były dzięki interesującemu doborowi rekwizytów umieszczonych w sali: sieci rybackich i urządzeń służących do łowienia ryb.

Turniej tańca

12 listopada w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Białej Podlaskiej rezebrano IV Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego o puchar prezydenta miasta Białej Podlaskiej. Na parkiecie tańczyło 97 par z całej Polski. Popisy oceniało siedmioosobowe jury pod przewodnictwem Marii Kapczyńskiej z Warszawy. Po raz kolejny zwyciężyli na tej imprezie młodzi tancerze z białskiego klubu "Aida" Tomek Prządka i Paulina Rozwadowska, zajmując pierwsze miejsce w konkursie tańców standardowych i latynoamerykańskich (klasa D, 11-13 lat).

L. Mianowski

Lucjan Mianowski to artysta pochodzący ze Strzemieszyc (ur. w 1933 r.). Ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, studiował też w Paryżu. Podróżował i tworzył w wielu krajach: Danii, Szwecji, Algierii, Austrii, Szwajcarii, a także w Rosji i Japonii. W latach

80. został profesorem w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu. Najchętniej tworzy w technice kolażu i litografii. Znane są jego cykle prac, takie jak: "Małe miasteczko nie jest nudne", litografie "Katedry", "Zachód słońca", "Pejzaż księżycowy". W listopadzie prace Mianowskiego można było obejrzeć w galerii "Oranżeria" w Radzynie Podlaskim.

Wystawa w "Eurece"

"Biała Podlaska w starej fotografii" to powtarzający się temat wystawienniczy. Tym razem ekspozycję taką przygotował bialski Klub Kultury "Eureka". Fotogramy przedstawiały życie miasta w latach 30.: uroczystości państwowe, odsłonięcie pomnika, otwarcie wystawy książki polskiej czy też premierę sztuki teatralnej w wykonaniu teatru amatorskiego.

66 zaprezentowanych zdjęć wypożyczono ze zbiorów Działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. Ekspozycja była czynna w listopadzie i grudniu.

Dni Karola Lipińskiego

W ramach XVII dni Karola Lipińskiego, organizowanych przez Radzyńskie Towarzystwo Muzyczne, Państwową Szkołę Muzyczną im. K. Lipińskiego oraz Radzyński Ośrodek Kultury, odbyło się w tym roku pięć koncertów. Cieszyły się one niebawym, jak na muzykę poważną, zainteresowaniem radzyńskiej publiczności. Prezentowane były różnorodne style wykonania, a poziom ich wykonania stał na bardzo wysokim poziomie. Dni Karola Lipińskiego zainaugurował recital fortepianowy Błażeja Dowlasza. Na drugim koncercie Jacek Maksymiuk, w towarzystwie kwintetu smyczkowego Orkiestry Polskiego Radia w Katowicach, wykonał

po raz pierwszy koncert f-moll Chopina. 15 listopada Orkiestra Kameralna Filharmonii Lubelskiej pod batutą Piotra Wijatkowskiego zaprezentowała "Cztery pory roku" Vivaldiego oraz "Koncert brandenburski" Bacha. 1 grudnia z koncertem jazzowym wystąpił Wojciech Konikiewicz z "Tribute to Miles Orchestra". W skład tej grupy wchodzi asy polskiego jazzu nowoczesnego: Wojciech Konikiewicz - lider, Mariusz Mielczarek (saksofon), Andrzej Przybielski (trąbka), Marcin Lamch (bas elektryczny), Janusz Iwański (gitara), Marek Surzyn (perkusja), Piotr Wolski (instrumenty perkusyjne). Występ poświęcony był Milesowi Davisowi. W ostatnim koncercie zaprezentowała się grupa "The Brass Section" nonet instrumentów dętych blaszanych, który wykonał różne kompozycje od "Ody do młodości" Beethovena czy "Eine Kleine Nachtmusik" Mozarta, po składanki przebojów Beatlesów.

"Niebo"

Mieczysław Skalimowski, artysta plastyk, kierownik Galerii Podlaskiej, przygotował wystawę zatytułowaną "Niebo". Złożyły się na nią małe obrazki, wykonane temperą na papierze. W tych małych formach autor zawarł swoje odczucia względem przestrzeni niebieskiej, która jest nieodłącznym i niezależnym od człowieka elementem życia codziennego. Wystawa była prezentowana od 17 listopada w Galerii ES w Międzyrzeczu Podlaskim, a następnie w galerii bialskiej.

Talenty z "Chwilki"

W listopadowej edycji teleturnieju "Od przedszkola do Opola" drugie miejsce zajęła 7-letnia Paulina Szarek z Białej

Podlaskiej. Jest to już kolejny sukces członkini zespołu "Chwilka", działającego przy Klubie Kultury "Piast". Współtwórcą tych sukcesów jest bialski muzyk Ireneusz Parafiniuk. Producenci programu telewizyjnego przyzwyczaili się już do młodych talentów z "Chwilki".

Święto biblioteki i sztuki ludowej w Drelowie

24 listopada obchodzono w Drelowie potrójne uroczystości, które zgromadziły wielu znakomitych gości. Świętowano m.in. 50-lecie Gminnej Biblioteki Publicznej w Drelowie. Z okazji złotych godów drelowskiej biblioteki wpłynęło na ręce Wójta Gminy i kierownika biblioteki wiele listów gratulacyjnych. Osoby, które w minionych latach tworzyły zręby czytelnictwa w gminie, zostały uhonorowane nagrodami. Obchodom jubileuszowym towarzyszyły imprezy związane z **Rokiem Reymontowskim**. Uroczyste



Rok Reymontowski 2000

wręczono nagrody laureatom konkursów plastycznych oraz wiedzy o życiu i twórczości noblisty. Nagrody książkowe, ufundowane przez wicemarszałka Sejmu F.J. Stafaniuka, otrzymało pięciu uczniów: Monika Sacharuk, Marzena Nazaruk, Sylwia Sitarska, Iwona Korniluk i Tomasz Marczuk. W konkursie wiedzy o Reymon-

cie najlepszą znajomością jego twórczości wykazały się Marzena Grysiwicz, Marta Maksymiuk i Teresa Nekreś. Zaproszeni aktorzy scen warszawskich - Alicja Jachiewicz, Stefan Szmidt oraz Stanisław Niwiński - przedstawili fragmenty "Chłopów". Do twórczości Reymonta nawiązywała też inscenizacja w wykonaniu uczniów drelowskiej szkoły. W/w obchodom towarzyszył **II Powiatowy Przegląd Twórczości Ludowej**. Można było podziwiać bajeczne hafty, koronki, tkane "pasiaki", plecionki ze słomy, a także pieczywo obrzędowe. Starosta bialski Tadeusz Łazowski docenił twórców, honorując 11 z nich nagrodami pieniężnymi. Leokadia Nitychoruk z Wólki Polinowskiej okrasila imprezę typowo podlaskimi przysmakami.

Azja w fotografii

Adam Pańczuk był autorem wystawy fotograficznej "Azja - notatnik z podróży" (zdjęcia z wyprawy do Indii i Bangladeszu), którą można było oglądać w listopadzie w bialskim klubie "Jedynka" (dawniej Pizza Hit). Właściciele tego zakładu chętnie udzielają swoich pomieszczeń na różnorodne wystawy. Autor, obecnie studiujący w Poznaniu, jest członkiem bialskiego Fotoklubu, a poznał arkana fotografowania m.in. pod okiem T. Żaczka i M. Piekarskiej.

Wystawa K. Trojaka

W dn. 17 listopada w Galerii Podlaskiej otwarto wystawę rysunku **Krzysztofa Trojaka** "Przestrzenie". Jest on absolwentem Technikum Kolejowego, a rysunkiem zajmuje się jako amator.

Obrazy B. Czerskiej

Bożena Czerska od lat związana jest z Parczewem. Kurs malarstwa i rysunku ukończyła w Lublinie. Obrazy wykonuje dwiema technikami: olej i akwarela. Swoją dorobek zaprezentowała w listopadzie na wystawie w Parczewskim Domu Kultury. Tematyka obrazów była bardzo różnorodna: portret, pejzaż, martwa natura.

Muzyka u Radziwiłłów

W ramach cyklu "Muzyka u Radziwiłłów" koncertował w Państwowej Szkole Muzycznej w Białej Podlaskiej kwartet skrzypcowy "Melodia" ze Lwowa. W jego składzie muzykują: Orest Kohut-Wańkowicz, Aleksander Pietraszek, Roman Fesiuk i Marian Andruchiw (skrzypek zatrudniony ostatnio w białskiej szkole muzycznej).

Moda na niepalenie

Biały Klub Kultury "Eureka", w ramach akcji promującej zdrowy styl życia, ogłosił konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży pod hasłem "Czas na niepalenie - moda na zdrowie". Na konkurs wpłynęły 72 prace ze szkół podstawowych i gimnazjów. Wśród uczniów szkół podstawowych zwyciężyła Katarzyna Madejska z Dębina, drugie miejsce zajął Paweł Nazaruk ze Szkoły Podst. nr 3 w Białej Podl., zaś trzecie miejsce przypadło Anecie Górskiej ze Szkoły Podst. nr 6. Przyznano też dwa wyróżnienia: Magdzie Madurze i Elwirze Marczuk. Wśród uczniów gimnazjum pierwsze miejsce przyznano Annie Sawczuk, drugie miejsce Magdzie Laszuk, zaś trzecie Marcie Klek. Wyróżnienie otrzymała Dorota Zajac. Wszystkie nagrodzone dziewczęta uczą się w białskim gimnazjum nr 3.

Sacrum podlaskie

W Radzynie Podlaskiej, pod honorowym patronatem biskupa Jana Wiktora Nowaka, odbyła się w dniu 25 listopada sesja popularno-naukowa nt. **Chrześcijaństwo na Ziemi Radzyńskiej**. Organizatorem tego przedsięwzięcia była Rada Powiatu Radzyńskiego. Zgromadzeni w sali Radzyńskiego Ośrodka Kultury uczestnicy mieli okazję wysłuchania następujących referatów: Tadeusza Krawczaka - o męczennikach podlaskich, Stanisława Jarmuła - o unickim biskupie chełmskim Janie Kalińskim (pochodził z Radzyna Podl.), Piotra Hapki - o zabytkach sztuki sakralnej na terenie diecezji siedleckiej. Ks. Bernard Błoński przybliżył dzieje diecezji siedleckiej i dekanatu radzyńskiego. Sesji towarzyszyła wystawa grafik Stanisława Leszczyńskiego "Sacrum podlaskie" oraz fotografii zabytków sztuki sakralnej wykonanych przez Waldemara Krupę.

T. Nuckowski

Tadeusz Nuckowski jest absolwentem Wydziału Grafiki ASP w Krakowie. Zajmuje się linorytem, grafiką komputerową, malarstwem, rysunkiem i fotografią. Jest członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Drzeworytników. Wystawę jego linorytów, kolaży i fotografii, która czynna była w dniach 2 grudnia 2000 - 19 stycznia 2001, zorganizowała radzyńska galeria "Oranżeria".

Pomnik papieża

Przed kościołem św. Antoniego w Białej Podlaskiej stanął pod koniec listopada pomnik papieża Jana Pawła II. Jego twórcami są prof. Edward Sitek z ASP w Gdańsku wraz z synem Dariuszem. Ojciec Święty został przedstawiony

w pozycji siedzącej, tak jak prezentował się podczas pielgrzymki do Polski w 1999 roku na wadowickim Rynku. Trzeciego grudnia miało miejsce uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika przez biskupa ordynariusza siedleckiego Jana Wiktora Nowaka.



Nowości regionalne

W ostatnim kwartale 2000 r. ukazały się następujące wydawnictwa: "W krajobrazie słów" (zbiór nagrodzonych utworów w międzyrzekim konkursie im. M. Konopnickiej); album fotograficzny "Ziemia bialska - skarby przyrody i kultury"; album fotograficzny "Krajobrazy Podlasia" (dochód z tego wydawnictwa ma zasilić kasę bialskiego hospicjum); Antoniego Jodłowskiego "Dzieje obiektów zabytkowych z wybranych miejscowości północno - wschodniej części woj. lubelskiego"; wspomnienia Zdzisława Jobdy "Biała w mojej pamięci"; Michała Grynberga "Sławatycze - domu mój ..."; "Strategia rozwoju miasta Białej Podlas-

kiej". Ukazały się także trzy foldery: "Atrakcje przyrodniczo krajoznawcze powiatu bialskiego"; "Biała Podlaska"; "Parafia pod wezwaniem św. Anny w Białej Podlaskiej".

Recytatorzy z Radzyna

W wojewódzkich eliminacjach Konkursu Recytatorskiego "Renesans-Barok" (w Lublinie) wzięło udział 16 recytatorów, wyłonionych z grupy ponad 100 osób. Sukces w konkursie odnieśli uczniowie szkół radzyńskich. Paweł Grzywocz z Gimnazjum nr 1, przygotowany przez Urszulę Pietras, zdobył pierwszą nagrodę za prezentację utworów Jana Kochanowskiego i Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego. Drugą nagrodę przyznano Annie Kaczor z radzyńskiego LO (przygotowała ją Teresa Ostasiewicz). Jury podkreśliło wysoki poziom artystyczny recytatorów.

Nagrody za taniec

Tancerze z Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej, przygotowani przez Barbarę Kędrę, wrócili z nagrodami z II Ogólnopolskiego Turnieju Tańca Narodowego w Formie Towarzystw, który przeprowadzony był w Toruniu. W kategorii 16-18 lat trzecie miejsce zdobyła para Anna Kozioł i Krzysztof Juśkiewicz, a piątą Magdalena i Marek Osmulscy. W kategorii 13-16 lat czwartą nagrodę uzyskała para Anna Kozioł i Dawid Osmulski.

Nadbużańskie Sławatycze

Pod koniec grudnia ukazał się pierwszy zeszyt wydawnictwa "Nadbużańskie Sławatycze". Wydawcą tego unikalnego rocznika jest Stowarzyszenie Rozwoju Gminy Sławatycze. Gminę Sławatycze można uznać jako pierwszą

w pow. białskim i jedną z nielicznych w kraju, która podjęła się utrwalania wiedzy o regionie we własnym popularno - naukowym czasopiśmie. Wielką w tym zasługą Wójta Dariusza Trybuchowicza, Przewodniczącego Rady Gminy Józefa Chomiczewskiego oraz kierownika Gminnej Biblioteki Publicznej Teresy Jarmoszewicz. Redaktorem naczelnym czasopisma został Grzegorz Michałowski z Białej Podlaskiej. Tematyka periodyku jest różnorodna; na podkreślenie zasługuje to, że autorami prac są prawie wyłącznie debiutanci ze Sławatycz. Znalazły się tam



m.in. materiały o pradziejach Sławatycz, wspomnienia o prześladowaniu unitów, dzieje miejscowego przedszkola, materiały o strażach pożarnych z gminy Sławatycze, opis zwyczajów miejscowych (brodacze-przebierańcy), podsumowanie dorobku samorządu gminnego za ostatnie dziesięć lat. Całość uzupełniają kronika gminy Sławatycze oraz rodzinne fotografie archiwalne. Zamiarem wydawcy jest kontynuowanie tego przedsięwzięcia w następnych latach.

Konkurs literacki w Łosicach

Już po raz piąty Łosicki Dom Kultury i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łosickiej przeprowadziły **Konkurs Literacki im. Romualda Mikoszewskiego ph. Ziemia Najbliższa**. Z roku na rok konkurs zyskuje coraz większą popularność; przyciąga literatów także spoza regionu. Podsumowanie nastąpiło w grudniu. Jury pod przewodnictwem warszawskiego literata Romana Śliwonika przyznało I miejsce Krystianowi Matuszewskiemu z Siedlec. Ex aequo drugie miejsce przyznano Marii Wandzie Pietrzela i Wiesławowi Gromadzkemu z Białej Podlaskiej. Trzeciej nagrody nie przyznano. Dodatkowo wyróżniono dwie osoby: Ewę Kościuczuk z Krasówki i Krzysztofa Wojdygę z Pilawy.

Opracowała:
Hanna Bajkowska

Cena: 5 zł